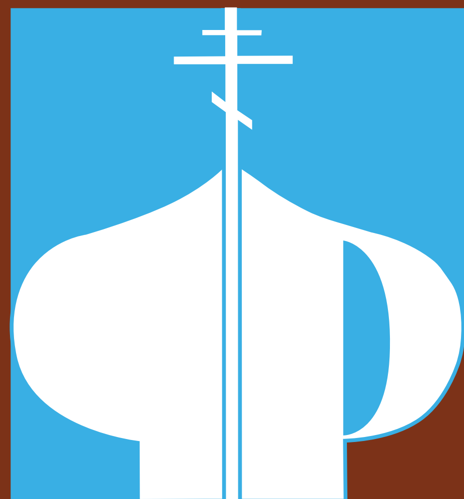
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nagrody Księcia Ostrogskiego po raz dwudziesty
- Kozacy w obronie wiary
- Maestro Trochanowski
- Trochę o sejmowej kuchni

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (284) luty 2009 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

27 stycznia Sobór Lokalny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej wybrał metropolitę Kiryła na szesnastego patriarchę Moskwy i całej Rusi

Fot. Yury Klitsenko



W numerze

Kazanie
O św. Janie Złotoustym
O. Witalij Borowoj 4

Św. Mikołaj Serbski (Welimirowicz)
Jego kazania otwierają niebo
Ałła Matreńczyk 6

List
O kryzysie
Św. Mikołaj Serbski 10

Rozmowa
z ks. prof. Marianem Bendzą
Widziane z południa
Dorota Wysocka 11

Po konferencji
W rocznicę Unii Hadziackiej
Antoni Serednicki 12

Kim byli, o co walczyli
O kozacką wolność i *błahoczestiwą* wiarę
Jerzy Hawryluk 13

O Kozakach i religii
Z wiarą w sercu
Dorota Wysocka 15

Z Chicago
Po śmierci Aleksego II
Lidia Walters 17

Jarosław Trochanowski
Maestro
Anna Rydzanicz 18

Petro Murianka wspomina
A Wisła dalej płynie
Anna Rydzanicz 21

Naukowcy podsumowują
Żebyśmy o roku 1938 więcej wiedzieli
Grzegorz Jacek Pelica 22

Wokół lustracji w Cerkwi
Po owocach ich poznacie
Eugeniusz Czykwin 27

Liceum
Białorusy wśród najlepszych
Anna Radziukiewicz 31

Kolędnicze spotkania z Białorusią
Ze Skarbnicy
Michał Bołtryk 32

Głogów i Rudna
... i do peredu
Anna Radziukiewicz 34

Stypendium dla uzdolnionych
Żywa muzyka cerkiewna
Natalia Klimuk 37

Patriarcha Kirył



Szesnastym patriarchą Moskwy i całej Rusi został 62-letni metropolita smoleński i kaliningradzki Kirył. Jego wyboru dokonał 702-osobowy Sobór Lokalny, składający się z biskupów, duchownych, mnichów, i osób świeckich zarówno z kraju, jak i zza granicy. Na wieść o wyborze rozdzwoniły się dzwony cerkwi Chrystusa Zbawiciela, a zebrani zaśpiewali stichirę *Dnieś błagodat' Swiatago Ducha nas sobra, i wsi, wziemsze Krest Twoj, głagolem: błagosłowien Griadyj wo Imia Gospodnie, osanna w wysznich!*

Trzech kandydatów na patriarchę – metropolitę **Kiryła**, metropolitę kałuskiego i borowskiego

Książę Konstanty Ostrogski
patronuje naszej nagrodzie
po raz XX

Od dwudziestu już lat redakcja „Przeglądu Prawosławnego” przyznaje Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego – za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. W jubileuszowej edycji kapituła, obradująca pod przewodnictwem redaktora naczelnego Eugeniusza Czykwina, wyróżniła tych, którzy działają na niwie oświaty i kultury. Nagrody otrzymali zespół „Łemkowyna” z kierującym nim od początku Jarosławem Trochanowskim, archimandryta Tichon, zwierzchnik Monasteru Srietieńskiego w Moskwie, Instytut św. Sergiusza, wyższa uczelnia teologiczna, od 1925 roku działająca w Paryżu, i Grzegorz Kuprianowicz, historyk z Lublina, zwłaszcza za zaangażowanie w popularyzację wiedzy o tym, co wydarzyło się na Chełmszczyźnie w 1938 roku.

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „ŁEMKOWYNA” z siedzibą w Bielance powstał w 1969 roku z inicjatywy Jarosława Trochanowskiego. Bardzo szybko wyrósł na prawdziwą instytucję społeczno-kulturalną, integrującą Łemków powracających w góry, choć niemało z nich dojeżdżało na próby z Dolnego Śląska, a nawet Gorzowa Wielkopolskiego. Rozbudzał świadomość narodową, poczucie dumy, kultywował tradycję i język przodków, przyczyniając się do powstrzymania procesu asymilacji,



Metropolita Kliment i biskupi podczas soboru
U dołu: portret patrona nagrody, księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego

Klimenta oraz metropolitę mińskiego i słuckiego **Filareta** – zgłosił obradujący kilka dni wcześniej Sobór Biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Tuż przed głosowaniem swoją kandydaturę wycofał, na rzecz metropolity Kiryła, metropolita miński i słucki Filaret.

Głosowanie na nowego patriarchę było tajne. Na siedemset oddanych głosów, 677 okazały się ważnych. Metropolita Kirył otrzymał 508 głosów, metropolita Kliment – 169. Nowy patriarcha odsłużył dziękczynny moleben, a członkowie soboru odśpiewali *mnogaja leta*.

Nowy zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi (Władimir Michajłowicz Gundiajew) urodził się 20 listopada 1946 roku w Sankt Petersburgu, w rodzinie duchownego.

Po ukończeniu najpierw seminarium, a później, z wyróżnieniem, Leningradzkiej Akademii Teologicznej, pozostał na uczelni. Pracował jako wykładowca teologii dogmatycznej, i pomocnik inspektora.

W 1969 roku złożył śluby monastyczne, dwa lata później został podniesiony do godności archimandryty i wyznaczony na przedstawiciela Moskiewskiego Patriarchatu przy Światowej Radzie Kościołów w Genewie. Już jako biskup – chirotonia odbyła się 14 marca 1976 roku w ławrze św. Aleksandra Newskiego w Petersburgu – został zastępcą patriarszego egzarchy Europy Zachodniej i wielokrotnie reprezentował Cerkiew na spotkaniach ekumenicznych. Intensywność tej służby jeszcze bardziej wzrosła, odkąd w 1979 roku został członkiem komisji synodalnej do spraw jedności chrześcijan.

26 grudnia 1984 roku został biskupem smoleńskim i kaliningradzkim, pięć lat później objął obowiązki przewodniczącego Wydziału Stosunków Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu, stał się też stałym członkiem Synodu. 25 lutego 1991 roku został podniesiony do godności metropolity.

Należał do najbliższych współpracowników patriarchy **Aleksego II**. Po jego śmierci pełnił obowiązki ***miestoblustitiela*** patriarszego tronu.

Aksios!

Ałła Matreńczyk
fot. **Yury Klitsenko**

---

chronił i rozwijał dorobek kulturowy. Zespół wysoki poziom i niepośledni repertuar zawdzięcza zaangażowaniu i talentowi swego kierownika i dyrygenta, który opracowując kilkaset pieśni uchronił wiele przed zapomnieniem. Trochanowski sam jest autorem wielu kompozycji, jego pieśń *Na Łemkowyni* stała się swoistym hymnem Łemków. Na stronie 18 zamieszczamy pierwszą część opowieści o zespole i jego twórcy.



ARCHIMANDRYTA TICHON (SZEWKUNOW) to nie tylko mnich, zwierzchnik znaczącego monasteru, ale i rektor działającego przy nim seminarium, główny redaktor portalu pravoslavie.ru, autor filmów (jest absolwentem Państwowego Instytutu Kinematografii) „Pskowsko Pieczerskaja obitiel" (tam stawiał pierwsze kroki jako mnich) i – bardzo głośnego – „Upadek Imperium. Bizantyńska lekcja", a także przewodniczący programu agrarnego „Zmartwychwstanie", skierowanego na odradzanie rosyjskiej wsi. Wielokrotnie był nagradzany najwyższymi odznaczeniami cerkiewnymi i państwowymi.

INSTYTUT ŚW. SERGIUSZA W PARYŻU to wyższa uczelnia teologiczna, utworzona w 1925 roku głównie z myślą o Rosjanach przebywających na emigracji. Od razu stał się ważnym ośrodkiem myśli teologicznej i kształcenia duchownych, skupiając wokół siebie kwiat rosyjskiej inteligencji. Nigdy, mimo trudnych warunków materialnych i lokalowych, nie obniżył poziomu nauczania i poziomu naukowego. Dziś szkoli prawosławną młodzież z całego świata.

DOKTOR GRZEGORZ KUPRIANOWICZ, historyk, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie, autor wielu publikacji, dotyczących przede wszystkim ukraińskiej przeszłości Lubelszczyzny, wyróżniony został szczególnie za wszelkie działania (teksty, konferencje, wykłady, wystawę) przypominające akcję burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu w 1938 roku i uświadamiające ludziom, także spoza środowiska prawosławnego, czym w istocie była i jak dramatyczne, do dziś, są jej skutki.

Dorota Wysocka
fot.
archiwum redakcji

O świętym Janie Złotoustym

Drodzy bracia i siostry! Jutro radośnie będziemy obchodzić dzień św. Jana Złotoustego, a dokładniej, wspominać będziemy przeniesienie jego relikwii w 438 roku z miasta Komany, miejsca pochówku, do Konstantynopola, gdzie służył w katedrze. Każdy z nas stale słyszy w cerkwi podczas nabożeństwa imię św. Jana Złotoustego, każdy wie, że jest to wybitny święty biskup, wielki kaznodzieja, *molitwiennik* za wszystkich pokrzywdzonych. Każdy wie, że teraz właśnie służyliśmy liturgię św. Jana Złotoustego. Ale też, drodzy bracia i siostry, jak zadziwiająco mało wiemy o jego prawdziwym życiu, nie tym życiu, które opisywane jest w pobożnych żywotach, a tym, które było w historii – tym jakie ono było.

Św. Jan Złotousty urodził się w Antiochii, w obecnej Syrii. Miasta Antiochia obecnie nie ma, pozostały po nim tylko ruiny, ale w tamtych czasach było to kwitnące, bogate, kulturalne miasto, jedno z centrów ówczesnego grecko-rzymskiego świata. Urodził się w bardzo bogatej i kulturalnej rodzinie chrześcijańskiej i był od najwcześniejszych dni wychowywany przez pobożną matkę, Antuzę. Wcześnie został osierocony przez ojca. Otrzymał wspaniałe, jak na tamte czasy, wykształcenie – uczył się u najwybitniejszego ówczesnego uczonego Libaniosa, który nie był chrześcijaninem, a świadomym, zatwardziałym poganinem. Ale był to jeden z największych uczonych tych czasów. I chrześcijanie – i Bazyli Wielki, i Grzegorz Teolog, i Jan Złotousty – wcale nie wahali się, by zostać uczniami tego poganina, pobierali u niego wiedzę, nie podzielając jego poglądów.

Jan Złotousty należał do ulubionych uczniów Libaniosa. Libanios nawet chciał zatrzymać go jako swego następcę, ale Jan wolał po szkole zostać adwokatem. Był młodym, błyskotliwym, utalentowanym adwokatem. Adwokatem, który mógł zrobić, używając współczesnego języka, wspaniałą karierę. Ale Jan Złotousty z całej duszy pragnął służyć Cerkwi.

I rozpoczął służenie Cerkwi jako ***cztiec***. W 370 roku św. Melecjusz Antiocheński wyświęcił go na ***cztieca***. Oczywiście, ówczesny ***cztiec*** to nie to samo, co obecny. Teraz lektorzy tylko czytają w cerkwi, a w tamtym czasie *cztiecy* nie tylko czytali Pismo Święte (tak, nie tylko teksty nabożeństwa, ale i Pismo Święte), ale i tłumaczyli pod kierownictwem biskupa i prezbitra przeczytany fragment wiernym. Dziesięć lat św. Jan Złotousty był ***cztiecom***. Ale jego dusza dążyła do monastycznych *podwigów*.

W tym czasie monastycyzm rozkwitał. Jan Złotousty sześć lat wiódł ascetyczny żywot, będąc już ***cztiecom***, w *obszczezitielnym* monasterze, to znaczy monasterze, który żyje według wspólnego *ustawu*, gdzie wszystko było wspólne, gdzie bracia żyli jak jeden mąż, w posłuszeństwie, poście, modlitwie i trudzie. Dwa lata niósł *podwig* samotnie, na pustyni, i w ciągu tych dwóch lat poprzez ascetyczne ćwiczenia i ograniczenia tak mocno nadszarpnął sobie zdrowie, że potem całe życie chorował.

Z miejsc odosobnienia wezwał go św. Melecjusz i w 380 roku, po dziesięciu latach posługi ***cztieca***, wyświęcił na diakona. Ówcześni diakoni to także nie dzisiejsi diakoni. Dzisiejsi tylko uczestniczą w szczególny sposób w nabożeństwie – wznoszą ektenię i zapraszają do modlitwy. Ówcześni byli także bliskimi pomocnikami biskupa i duchownych w zarządzaniu sprawami wspólnoty. W tym czasie każda parafia była wspólnotą. Na utrzymaniu wspólnoty byli wszyscy biedni, chorzy, nieszczęśliwi, starzy, sieroty – wszyscy ci, którzy nie mogli sami zarobić na wyżywienie i utrzymanie. I na tym polegał jeden z obowiązków diakona – odwiedzać tych nieszczęsnych, pomagać im, organizować szpitale, domy sierot, domy starców, jednym słowem zajmować się pomocą potrzebującym.

Sześć lat Jan Złotousty służył Cerkwi jako diakon, niosąc pomoc i pocieszenie, po czym w 386 roku św. Flawian wyświęcił go na kapłana.

Dziesięć lat Jan Złotousty był duchownym w Antiochii i zasłynął tam jako kaznodzieja i nauczyciel, wielki teolog, ojciec i opiekun swego narodu. W tym czasie w Antiochii doszło do niepokojów społecznych i rząd wezwał armię, by rozgromić miasto. I wtedy Jan Złotousty nie pozostawił swej trzody. Nie tylko w cerkwi, ale i na ulicach, placach, po bazarach chodził, wygłaszał kazania, pocieszał, dzielił los swych wiernych. I na koniec sam mógł dzięki swoim wpływom, swojej sile, nie tylko uspokoić swój lud, ale i odsunąć od niego wielką biedę, to nieszczęście. Sława Jana Złotoustego (wtedy co prawda nie nazywano go jeszcze Złotoustym) obiegła całe imperium. I kiedy w Konstantynopolu, w stolicy, zmarł biskup Nektariusz, wtedy w cesarskim pałacu potężny faworyt władcy, Eutopiusz, który stał na czele rządu cesarza Arkadiusza, wpadł na pomysł, by powołać na tę katedrę Jana z Antiochii. Ale wszyscy wiedzieli, że Jan jest bardzo skromny i nie zechce zostać biskupem w stolicy, gdyż jest to sprzeczne z jego charakterem. Wtedy wysłano żołnierzy, którzy nocą porwali duchownego, pod strażą przywieźli do stolicy i tam wyświęcono go na biskupa – mówiąc językiem dzisiejszym – patriarchę Konstantynopola.

Sześć lat Jan Złotousty był biskupem w stolicy. W ciągu tych lat naród polubił go najszczerszą, najserdeczniejszą miłością. Ale w tym samym czasie znienawidzili Jana Złotoustego wszyscy bogacze, wszyscy potężni tego świata, wszyscy arystokraci i wszyscy – muszę to powiedzieć – duchowni. Piętnował bowiem ich niemoralne, rozkoszne, grzeszne życie.



Św. Jan Złotousty na siedemnastowiecznej ikonie moskiewskiej

Był śmiałym demaskatorem i jeśli dzisiaj, drodzy bracia i siostry, przeczytalibyśmy niektóre kazania Jana Złotoustego, przekonalibyśmy się o tym. Jak odważnie piętnował silnych tego świata, dzierżących władzę tego świata, zwłaszcza bogatych! Po prostu w oczy mówił im to, że każdy bogaty to wilk, Pan bowiem stworzył ziemię i wszelkie dobra ziemskie dla wszystkich ludzi, dla każdego człowieka. I ten kto jako pierwszy w historii wziął jakąś rzecz, ogrodził kawałek ziemi i powiedział, że jest to moja rzecz, moja ziemia – ten zdaniem Jana Złotoustego był największym przestępcą.

Nie lubili Jana Złotoustego także biskupi z tego samego konstantynopolitańskiego patriarchatu i sąsiadujących z nim – aleksandryjskiego, antiocheńskiego, bo Jan Złotousty nie wydawał wystawnych obiadów, nie zapraszał na rozkoszne przyjęcia, gdzie oczywiście wszystko było postne, ale najdroższe, gdzie wszyscy byli przyzwyczajeni, by zjeść i wypić, i przy tym wieść bogobojne dysputy. Od duchownych, tj. prezbitrów i diakonów, *cztiecow*, mnichów żądał prawdziwego życia, prawdziwego *podwigu*, prawdziwego służenia Cerkwi.

Wszystkie pieniądze, cały majątek Cerkwi, wydawał nie na bezmyślne upiększenie, nie na drogie liturgiczne szaty, nie na marmur czy złoto do cerkwi, wydawał je na budowę szpitali, domów dla sierot, starców, chorych, słabych, dla tych, którzy byli w potrzebie.

I wtedy, drodzy bracia i siostry, powstały przeciwko św. Janowi Złotoustemu te dwie siły, duże siły ówczesnego świata, a właściwie mówiąc, duże siły także obecnego świata – to dzierżący władzę, bogaci, znaczący i duchowni, zwłaszcza biskupi.

Oczywiście, w żywotach tego nie znajdziecie. W żywotach mówi się, że wystąpiła przeciwko niemu cesarzowa. Tak, cesarzowa Eudoksja była jego przeciwniczką, ale to nie jej gniew odegrał decydującą rolę.

Jana Złotoustego zesłano nie na mocy władzy państwowej, ale na mocy decyzji cerkiewnego sądu – jego współbraci – biskupów, duchownych, diakonów. Zebrali się, osądzili, przypisali mu wszelkie nieprawości, jakich nigdy nie popełnił. Nie mogli wybaczyć mu jego świętego życia i tego, że był prawdziwym biskupem, prawdziwym pasterzem i że przywoływał ich do tego, by i oni tacy się stali. I wtedy Jan Złotousty na mocy cerkiewnego sądu został pozbawiony stanu i katedry, i władza świecka, oczywiście, go zesłała.

Ale za pierwszym razem to się nie udało. Stało się bowiem tak, że kiedy Jana Złotoustego wywieziono na drugi brzeg, w Konstantynopolu nastąpiło trzęsienie ziemi. Naród, widząc w tym gniew Boży, powstał, władze przestraszyły się, wszyscy biskupi, którzy go osądzili, uciekli i Jan Złotousty uroczyście został powtórnie wprowadzony na katedrę. Kiedy naród go powitał, poszedł do cerkwi Świętych Apostołów – wtedy głównej cerkwi Konstantynopola – i tu powiedział swoje słynne kazanie, które rozpoczyna się i kończy słowami: *Bogu naszemu sława za wszystko. Za wszystko co było dobre i za wszystko co złe, Bogu naszemu sława!*

Ale niedługo św. Jan Złotousty był biskupem, tylko sześć miesięcy. Jego wrogowie – aleksandryjski biskup, dzisiaj powiedzielibyśmy patriarcha, Teofil, inni metropolici – Sewerian zawalski, Antioch ptolemaidyjski, jego metropolici – Paweł iraklijski i inni znowu powstali przeciwko niemu, znowu zaczęli go obwiniać i po raz drugi osądzili. I wtedy władze świeckie zesłały go po raz drugi. I na tym zesłaniu, niedługim zesłaniu, zmarł, bo na wszystkich biskupów padł tak duży strach, że bali się nawet go przyjmować i każdy z nich starał się, żeby wywieziono go dalej. I tak wieziono go przez całą Azję Mniejszą, obecną Turcję, dowieziono do miejsca zesłania, Kukusos, w obecnej Armenii. Ale tam bano się go trzymać, bowiem lud konstantynopolitański był mu wierny, kochał go. I wtedy powieziono go dalej, do obecnej Gruzji, i tam, nie dotarłszy do miejsca swego zamieszkania, w Komanie, w cerkwi św. Wasyliska (niedaleko Poti, niedaleko Picundy, niedaleko Nowego Atosu) w 407 roku zmarł.

Bardzo szybko sława św. Jana Złotoustego rozprzestrzeniła się po całym świecie. Jego wrogowie się zawstydzili, można powiedzieć sami go usprawiedliwili i wtedy postanowiono uroczyście przewieźć jego relikwie do Konstantynopola i pochować tam, gdzie wypada pochować biskupa stolicy.

I tak w 438 roku, trzydzieści lat po śmierci, cesarz Teodozjusz, syn Eudoksji, cesarz, który był ochrzczony przez Jana Złotoustego, którego Jan Złotousty często trzymał na kolanach, uroczyście zarządził przewiezienie relikwii Jana Złotoustego. Powitano je daleko, daleko przed Konstantynopolem – w Chalcedonie – cesarz, senat, rząd, wszyscy znaczniejsi ludzie tego świata...

Tak zawsze bywa w życiu – za życia prześladują, doprowadzają do

śmierci, a po śmierci *prosławlają* i wychwalają.

Pochowano go w cerkwi św. Apostołów bardzo uroczyście, przy dużym napływie ludzi. I pamięć o tym wydarzeniu świętujemy dzisiaj wieczorem i jutro.

Drodzy bracia i siostry, cały czas mówimy o św. Janie Złotoustym. Ale nie tylko powinniśmy mówić o Janie Złotoustym, powinniśmy naśladować jego życie. W pierwszej kolejności powinni je naśladować nasi biskupi, nasi duchowni, kapłani, diakoni, mnisi, *cztiecy*. Oto jaki wzór dał nam wszystkim Jan Złotousty – jak służyć Cerkwi nie tylko podczas nabożeństwa, a jak służyć Cerkwi służąc narodowi Bożemu, głosząc słowo nie tylko podczas nabożeństwa, a przy każdej możliwej okazji.

Jan Złotousty był bowiem nie tylko wielkim teologiem i wielkim kaznodzieją, ale i wielkim misjonarzem. Posyłał ludzi, misjonarzy, ze słowem Bożym do Arabii, dalekiej Syrii, Azji, Afryki i sam głosił słowo Boże, zresztą nie tylko swoim konstantynopolitańskim wiernym. Niedaleko Konstantynopola były osady germańskich plemion, Gotów, którzy byli arianami, heretykami. I oto, żeby im głosić słowo Boże, Jan Złotousty nauczył się ich języka i przychodził tam, do tego narodu, i służył tam, i głosił im w ich języku.

Drodzy bracia i siostry, drogę do odrodzenia naszej Cerkwi, drogę do tego, by Cerkiew znów miała wpływ na naród, znowu cieszyła się miłością narodu, tę drogę ukazał nam Jan Złotousty. To droga modlitwy, droga ***podwigu***, droga teologii, ale jednocześnie droga głoszenia słowa Bożego przy każdej okazji, przy każdej możliwości, i droga służenia ludowi, droga służenia swemu bliźniemu, by to służenie było prawdziwym służeniem Bogu.

Pomodlimy się, drodzy bracia i siostry, żeby poprzez modlitwy św. Jana Złotoustego Bóg dał nam siły być wiernymi Jego świadkami tak, jak takim wiernym świadkiem był św. Jan Złotousty! *Amiń*.

o. **Witalij Borowoj**
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Jego kazania otwierają niebo

Był 9 stycznia 1910 roku. W katedralnym soborze w Belgradzie młody, niedawno wyświęcony, jeromonach Mikołaj wygłaszał swoje pierwsze kazanie. Ludzie, jak żyli, nie słyszeli takiej homilii. Stali zasłuchani, starając się nie uronić ani jednego słowa. Nawet stary król Piotr Karadziordziewicz wstrzymywał oddech. Talent oratorski kapłana był tak wielki, że po skończeniu kazania, obecni jednym głosem krzyknęli „Żiwieo". Jeszcze nie wiedzieli, że mają przed sobą duszpasterza o takiej sile intelektualnej i duchowej, jakiego od czasów św. Sawy nie znała serbska ziemia. Jeszcze nie wiedzieli, że o jego kazaniach wkrótce zacznie się mówić, że „otwierają niebo". A słuchali dwudziestodziewięcioletniego mnicha rodem z Lelicz, położonej u stóp góry Powlen, syna Drogomira i Jekateriny Welimirowiczów.

Jego ojciec wyróżniał się nie tylko wrodzoną inteligencją, był też wykształconym, jak na swoje środowisko, człowiekiem. Gospodarzył, pełnił obowiązki wiejskiego pisarza, czasami także przewodniczył posiedzeniom wiejskiego sądu. Miał dziewięcioro dzieci – **Mikołaj** był najstarszy. To właśnie mama, **Kataryna**, późniejsza mniszka, nauczyła go się modlić. Od najmłodszych lat chłopak wzrastał w miłości do Boga:

„Kiedy byłem pasterzem owiec, już wtedy byłem Twoim kapłanem. Każdego źdźbła trawy dotykał mój pasterski kij. I przypadając piersią do ziemi, wsłuchiwałem się w jej oddech. I leżałem na plecach, patrząc na groźne płomienie nieba. Dotykałem czołem zroszonej trawy w górzystych lasach i obejmowałem ze współczuciem złamane burzą wysokie sosny. I czytałem imię Twoje, zapisane ognistymi literami, czując jak płonie pode mną każda piędź ziemi i mówi: – Jestem ołtarzem Najwyższego" – napisze później o swoim dzieciństwie w słynnych „Modlitwach nad jeziorem".

Monaster w Czelije, gdzie został ochrzczony, stał się dla niego też pierwszą szkołą. I już pierwszy szkolny nauczyciel zauważył nieprzeciętne zdolności chłopca. Poradził rodzicom, żeby posłali syna do gimnazjum w Walewie. Po sześciu latach „chude, chłopskie dziecko w ubraniu z samodziału" zakończyło je z najlepszym wynikiem. Razem z przyjacielem Mikołaj postanowił iść do szkoły wojskowej.

– Mała objętość płuc, chroniczne niedojadanie – głosiło zaświadczenie lekarskie, jednoznacznie dyskwalifikując kandydata.

W tym samym czasie chłopiec dowiedział się o naborze do belgradzkiego seminarium.

– Po co nam taki słaby? – na początku oponował przeprowadzający rekrutację władyka. – Jeszcze umrze, a my stracimy pieniądze.

W końcu pobłogosławił.

Ten słaby w oczach ludzi chłopiec okazał się wielki przed Bogiem.

Lata w seminarium okazały się okresem wielkich wyrzeczeń. Pieniądze przysyłane przez rodziców wystarczały jedynie na opłacenie czynszu i miskę fasoli w seminaryjnej stołówce, ale nie codziennie, a od czasu do czasu. Mikołaj bardzo dobrze się uczył i wiele się modlił. Dużo, dużo czytał. I to nie tylko spuściznę Świętych Ojców czy serbskich poetów.

Także utwory Dantego, Szekspira, Goethego, Puszkina, Dostojewskiego, Hugo, Bergsona, Nietzschego, Darwina, Marksa. Wyznawał zasadę św. Bazylego Wielkiego, że chrześcijanin niczym mądra pszczoła może także u pogańskich autorów zaczerpnąć to, co jest potrzebne dla chrześcijańskiego życia.

Już po ukończeniu seminarium, jako najlepszemu uczniowi, zaproponowano mu kontynuowanie nauki w Rosji. Petersburska Akademia Duchowna cieszyła się wówczas dużą renomą. Ku zaskoczeniu wszystkich odmówił, wybrał posadę nauczyciela i wrócił w swoje rodzinne strony. Kilka lat później zdecydował się na studia teologiczne za granicą, ale na Zachodzie, w starokatolickim instytucie w Bernie. A z Berna wyjechał jeszcze dalej, na najlepsze uniwersytety w Szwajcarii i Niemczech, z czasem skończył filozofię w Oksfordzie. Rozprawę doktorską „Filozofia Berkeley'a " obronił już w Genewie, po francusku.





Św. Mikołaj Welimirowicz w szacie biskupiej i tak jak nosił się na co dzień, skromnie

Uniwersytet w Bernie proponował mu tytuł docenta i posadę redaktora czasopisma „Revue Internationale de Theologie", a i w Anglii otwierały się przed nim interesujące perspektywy. Z dyplomami i tytułami postanowił jednak wrócić do kraju. I tu spotkała go niespodzianka. Zaproponowano mu, i to nie od razu, skromną posadę młodszego wykładowcy w seminarium w Belgradzie. Przedtem musiał eksternistycznie zakończyć dwa ostatnie lata belgradzkiego gimnazjum, bo to w Walewie uznawane było za niepełne. W seminarium wykładał świeckie przedmioty – niemiecki, filozofię, logikę i historię, ale planów teologicznej i kaznodziejskiej działalności nie zarzucił.

Wkrótce zachorował na dyzenterię. Lekarze nie dawali mu szans. Mikołaj obiecał Bogu, że jeśli wyzdrowieje, złoży śluby monastyczne, a całe życie poświęci służbie serbskiej Cerkwi i serbskiemu narodowi.

Wyżył. 17 grudnia 1909 roku przyjął *postrig*. Kilkanaście dni później, w dzień pierwszego męczennika Stefana, wygłosił swoje słynne pierwsze kazanie. Swoimi homiliami obudził Serbów z letargu, przywracając im właściwe znaczenie i siłę słowa Bożego. Co prawda nie brakowało też takich, którzy dopatrywali się w jego słowach zbyt dużego wpływu zachodniego, protestanckiego, ducha. Metropolita **Dymitr** wysłał wkrótce *jeromonacha* do Rosji, żeby się ***oprawosławiłsia***.

Petersburska Akademia Teologiczna, tak jak osiem lat wcześniej, znów stała przed nim otworem.

– Jestem absolwentem seminarium w Belgradzie – przedstawił się w jej murach, nie pokazując ani listu rekomendującego od metropolity Dymitra, ani słowem nie wspominając o swoich zagranicznych tytułach.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że ten skromny serbski mnich ma tak rozległą wiedzę. Tak było do czasu jednego z modnych wówczas duchowno-literackich wieczorów, na którym poprosił o głos. Jego wystąpienie wstrząsnęło publiką, metropolita petersburski osobiście wystarał się dla niego o bezpłatny bilet na podróż po świętych miejscach Rosji. *Jeromonach* Mikołaj wiele wyniósł z tych podróży. – Jeśli ktoś jest naprawdę wielki, to jest nim rosyjski chłop, ***strannik*** i pielgrzym, oraz serbski rolnik, oracz i żołnierz – powie po latach.

W maju 1911 roku został wezwany do ojczyzny. Synod zaproponował mu chirotonię i wakującą katedrę w Niszu. Ale nieoczekiwanie dla wszystkich o. Mikołaj odmówił. Nie czuł się godny tej wysokiej służby. Wrócił do seminarium, zaczął dużo publikować. Pisał coraz częściej o aktualnych problemach Serbów. Dużą popularność przyniosły mu „Podgornyje propowiedi" i „Prewysze grecha i smierti".

Na „Podgornyje propowiedi", jak na Ewangelię, składali przysięgę serbscy patrioci.

Wkrótce wybuchła pierwsza wojna światowa. Serbia przyjęła na siebie jedno z głównych uderzeń wroga. Szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę.

O. Mikołaj na ochotnika poszedł na front, później premier **Paszic** wysłał go z misją dyplomatyczną do Anglii i Ameryki. Wspaniały mówca, doskonale władający obcymi językami, zastępował cały sztab profesjonalnych dyplomatów. Występował po pięćsześć razy dziennie w wyższych szkołach i uniwersytetach, na spotkaniach z uczonymi, działaczami religijnymi. Był pierwszym cudzoziemcem, który zabrał głos w katedralnym soborze św. Pawła w Londynie. Zabiegał o głosy opinii publicznej dla swego kraju, wzywał sojuszników do wypełniania zobowiązań. Apelował do serc Anglików wszędzie, także w Hyde Parku. Stawał na środku trawnika i zaczynał grać na fujarce, którą zachował od dzieciństwa. Gdy zbierał się tłum,

Cerkiew św. Nauma nad Jeziorem Ochrydzkim



mówił o Serbii, o tym, że na Kosowym Polu w 1389 roku kniaź Łazarz złożył życie za wolność Europy.

– W tamtych czasach Serbów było tylu, ilu Anglików – przypominał. – Dzisiaj jest nas dziesięć razy mniej. Gdzie pozostali? Oddali życie w walce z najeźdźcą, broniąc naszej i waszej ziemi.

O tym samym mówił także w obecności króla **Jerzego V**.

– To największy człowiek, jakiego kiedykolwiek widziałem i słyszałem – tak wyraził się o o. Mikołaju arcybiskup Canterbury. A główny dowódca angielskiej armii na spotkaniu z serbskimi oficerami dodawał: – Nie macie co się martwić o wynik wojny, macie przecież trzy armie – własną, naszą – sojuszników i o. Mikołaja.

W Ameryce *jeromonach* Mikołaj walczył z antyserbską propagandą, aktywizował serbską migrację. Tę jego działalność w anglosaskim świecie porównywano nawet do działalności św. Sawy.

Żaden naród w Europie podczas pierwszej wojny nie poniósł tak wielkich strat, jak serbski. Z bitewnych pól nie wrócił co drugi żołnierz. Kraj był zniszczony i wycieńczony, ale zwycięski. Ogromne Cesarstwo Austro-Węgierskie okazało się kolosem na glinianych nogach. Wraz z jego rozpadem zniknęły ostatnie przeszkody na drodze do połączenia dwóch serbskich królestw – Serbii i Czarnogóry, na wolność wybiły się Bośnia i Hercegowina, Wojwodina i Słowenia, Krajina i Dalmacja. Wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, by utworzyć jedno duże prawosławne państwo, trzykrotnie większe od przedwojennej Serbii. Ale wśród polityków przeważyła inna idea, jak się okazało, utopijna – wspólnego państwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców – Jugosławii.

– To największa zbiorowa serbska pomyłka – nie miał wątpliwości o. Mikołaj. Czas przyznał mu rację.

25 marca 1919 roku *jeromonach* Mikołaj został wybrany na biskupa Żiczi. Wiadomość o tym zastała go w Anglii. Tym razem nie odmówił.

Już jako biskup wciąż dużo podróżował, także w składzie cerkiewnych delegacji – na Atos, do Sofii, Konstantynopola, Aten, a także do Anglii i USA. I wciąż dużo wykładał.

Kiedyś na jednym z wykładów w Chicago, kiedy mówił o przewadze nauki chrześcijańskiej nad innymi wyznaniami, główny miejski rabin zapytał: „Jakże to, władyko, czyż zakon Mojżeszowy nie jest fundamentem waszej chrześcijańskiej nauki"? Odpowiedź padła natychmiast: „W mojej wsi był taki obyczaj – kiedy rodziło się Słońce, stare naftowe lampy chowano do szafy".

Wkrótce objął diecezję ochrydzką, uważaną za kolebkę słowiańskiego chrześcijaństwa. Stara Ochryda i Święta Góra Atos, którą odwiedzał corocznie, ostatecznie sformowały jego duchowe oblicze. Wiele czasu poświęcał studiowaniu spuścizny Świętych Ojców i rozmowom z atoskimi starcami i *duchownikami*.

W Ochrydzie władyka zamieszkiwał w starym metropolitalnym domu, z którego balkonu rozciągał się wspaniały widok na jezioro. Na ten balkon wynosił swoje łóżko i zasypiał patrząc w gwiaździste niebo. Kładł się spać zawsze po północy, a wpół do piątej już był na nogach. Zdarzało się, że na modlitwie spędzał całą noc. Tutaj w Ochrydzie napisał „Ochrydzki prolog", „Homilie", a także często porównywane z psalmami Dawida „Modlitwy nad jeziorem".

Żył skromnie. Niezależnie od pogody chodził w ***rasie*** z grubej wełny, na głowie nosił wyliniałą w słońcu *kamiławkę*. Jedynym jego *prisłużni****kiem*** był **Filip**.

Swoją diecezję objeżdżał najczęściej powozem, często sam kierując koniem. Nierzadko jeździł wierzchem, dużo podróżował pieszo. Jeśli w drodze zastała go noc, spał pod gołym niebem. Już jako biskup ochrydzko-bitolski z siedzibą w Bitolu założył bezpłatną stołówkę dla biednych, a także dom dziecka „Bóg – daj", nie tylko dla sierot, ale też dzieci biedoty, które na noc wracały do domu.

W 1934 roku znowu powrócił na starą katedrę w Żiczi. Wkrótce zginął tragicznie stary król **Aleksander**, a kniaź regent **Paweł**, opiekun małoletniego następcy, lawirował między liberałami i germanofilami. Narastał prozelityzm, nasilała się duchowa ekspansja z Zachodu.

W odpowiedzi na to powstał prawosławny ruch „Bogomolczeskoje dwiżenije" z głównym ośrodkiem w Żiczi i biskupem Mikołajem na czele. Ten ruch skupiał ponad milion członków, w większości biednych ludzi, ale także inteligencję i duchownych.

Władyka nie tylko dbał o Żiczi, odbudował także cały kompleks monasterski w owczarsko-kablarskim wąwozie, nazywanym Serbską Świętą Górą, wznosił nowe cerkwie. W serbskim monasterze Chilandar na Świętej Górze Atos ponownie wprowadził za zgodą braci *ustaw* nadany przez św. Sawę.

Wybuchła druga wojna światowa. Jugosławia starała się zachować neutralność. Oba bloki usiłowały przeciągnąć ją na swoją stronę.

Oba bloki starały się przeciągnąć na swoją stronę władykę Mikołaja. W październiku 1939 roku, a następnie w maju 1940 roku, odwiedzili go anglikańscy biskupi. Wcześniej **Hitler** osobiście przyznał mu nagrodę za odbudowę w Ochrydzie cmentarza żołnierzy niemieckich, poległych w czasie pierwszej wojny światowej.

Na początku marca 1941 roku regent Paweł obiecał Hitlerowi, że kraj przystąpi do osi Rzym – Berlin – Tokio. 25 marca premier Serbii podpisał w Wiedniu oficjalny protokół, a już wieczorem wieść o tym obiegła i wzburzyła cały kraj. Serbski naród



Wschodnia strona monasteru Chilandar

wyszedł na ulice, dwa dni później, z inspiracji angloamerykańskich służb specjalnych, doszło do puczu. Miejsce kniazia Pawła zajął niepełnoletni król **Piotr II**, a premierem został przywódca puczystów. Serbowie podzielili się na kilka wrogich obozów. Wyprowadzony z równowagi Hitler wydał rozkaz napaści na Jugosławię.

Od pierwszego dnia okupacji władyka Mikołaj znajdował się w domowym areszcie w Żiczi. Niemcy nie mogli mu wybaczyć „niespełnionych nadziei na współpracę". Dobrze obeznany z nazistowską ideologią władyka nieraz nazywał Hitlera „biblijnym antychrystem". Dlatego Hitler osobiście wydał rozkaz „pozbawić przywództwa serbską Cerkiew, w pierwszej kolejności – patriarchy Dożicza, metropolity Zimonicza i biskupa Żiczi Mikołaja Welimirowicza".

W kraju walkę z okupantem podejmują *czetnicy* pułkownika armii królewskiej **Michajłowicza**. Niemcy, obawiając się, by nie uwolnili władyki Mikołaja, przewożą go do monasteru w Lubostyni, założonego przez żonę św. Łazarza, księżniczkę Milicę, która po kosowskiej bitwie złożyła śluby monastyczne z imieniem Eugenia. Tu władyka dużo modli się i dużo pisze, m.in. „Indyjskie listy", „Mądra ihumenia Lubostyńska".

Ale i tu władyce groziło niebezpieczeństwo. Już nie tylko ze strony Niemców, także miejscowych komunistów.

3 grudnia 1942 roku pod monaster w Lubostyni podjechała kolumna czternastu niemieckich samochodów i ciężarówka. Po władykę, jego kuzyna i jednego mnicha. Przed nimi był monaster w Wojłowicy pod Pańczewem, niedaleko Belgradu. Tam też kilka miesięcy później przewieziono schorowanego patriarchę **Gabriela**. W Wojłowicy władyka Mikołaj poprawił serbski przekład Nowego Testamentu, dokonany w XIX wieku przez **Vuka Karadzica**, przetłumaczył z języka rosyjskiego „Moju żyźń wo Christie" św. Jana Kronsztadzkiego.

Więźniowie codziennie nabożeństwa odprawiali w pokoju władyki Mikołaja, a w niedzielę i święta Niemcy pozwalali korzystać z cerkwi. Władyka bardzo dużo się modlił i cierpiał – bardziej duszą niż ciałem. O tym bólu mówią kanon i modlitwy do Bogarodzicy Wojłowickiej, a także napisane później „Trzy modlitwy pod osłoną niemieckich bagnetów". Nadzieje Niemców na to, że zwróci się w radiu ze słowami poparcia dla Trzeciej Rzeszy, okazały się próżne.

Piętnastego września 1944 roku Niemcy przewieźli władykę Mikołaja i patriarchę Gabriela do obozu koncentracyjnego w Dachau. Władyka, chociaż był słabszy, łatwiej znosił wszystkie niedogodności i jak mógł pomagał patriarsze. Pewnego dnia, kiedy we dwóch musieli wynosić wiadro z nieczystościami, biskup Mikołaj nie wytrzymał i upadł. Strażnik uderzeniem kolby ponaglił go do powstania.

Tuż obok przechodził komendant obozu i z uśmiechem zapytał więźniów: – Jak wam się tu podoba?

– Powiedz mu, że już nawet ślepy widzi, że ich klęska jest nieuchronna i wkrótce poniosą zasłużoną karę! – powiedział patriarcha

– Co on tam jeszcze mamrocze? – dopytywał się niemiecki komendant.

A władyka, pokornie patrząc na esesmanna, „przetłumaczył":

– Jego Świątobliwość podziwia waszą doskonałą organizację i idealny porządek. Jest nam tutaj bardzo dobrze. Ale ponieważ jesteśmy przedstawicielami Cerkwi i starymi już ludźmi, prosilibyśmy o zwolnienie z takich prac.

Odtąd nie musieli wykonywać żadnych fizycznych zajęć.

– W obozie zdarzało się – wspominał po latach władyka – że zaszyjesz się w jakiś głuchy kąt i powtarzasz sobie: „Gospodi! Jestem prochem i popiołem, weź moją duszę!". I dusza nagle wznosi się do nieba, i widzisz Boga bezpośrednio przed sobą. Ale nie możesz wytrzymać i modlisz się do Niego: „Nie jestem jeszcze gotów, Panie. Odeślij mnie na ziemię". A potem znowu siedzisz tak godzinami i powtarzasz: „Jestem prochem i popiołem, Panie, weź moją duszę". I znowu wznosi cię Pan...

Całe życie, jakie mi jeszcze zostało, oddałbym za godzinę w Dachau.

Pewnego dnia młody oficer, dostrzegając niezwykłą mądrość i wykształcenie władyki, rozpoczął z nim poważną dyskusję.

– Czy naprawdę wierzycie w Boga? – zapytał.

– Nie, nie wierzę.

– Cieszę się, że mam przed sobą kulturalnego człowieka – na to oficer. – Bo ja, kiedy byłem dzieckiem, wierzyłem, ponieważ tak mnie uczono, ale teraz przestałem.

– Ze mną było inaczej – odparł władyka. – Kiedy byłem mały, wierzyłem, a teraz nie mam po co wierzyć, wiem bowiem, że Bóg istnieje. Poprzez doświadczenia moja wiara stała się pewnością.

Po wojnie biskup Mikołaj nie mógł wrócić do ojczyzny, wybrał ciernistą drogę emigracji. W październiku 1945 roku na krótko przyjechał do Anglii, na chrzest syna serbskiego króla Piotra II, **Aleksandra**. Ostatnim jego brytyjskim rozmówcą okazał się premier **Churchill**.

Na swoim sumieniu polityk ten miał angielsko-amerykańskie bombardowanie Belgradu na Wielkanoc 16 kwietnia 1944 roku, które pochłonęło życie tysięcy niewinnych, wracających z paschalnego nabożeństwa, ludzi (na Zagrzeb, stolicę ustaszowskiego państwa Chorwacji, które wypowiedziało wojnę USA i Anglii, nie spadła żadna bomba), a także wydanie komunistom *czetników*. Na pytające spojrzenie władyki Churchill powiedział: „Robiłem to co musiałem zrobić".

Wkrótce biskup musiał opuścić Anglię – wyjechał do USA. Z dużym trudem serbskiej mniejszości udało się zdobyć dla władyki prawo stałego pobytu. Szybko zyskał uznanie nie tylko wśród prawosławnych, także w anglosaksońskim środowisku. Został honorowym doktorem uniwersytetu Columbia. Dużo pisał, niemal każdego roku wydawał książkę. Honoraria przeznaczał na pomoc dla rodaków.

Ostatnie lata swego życia spędził w rosyjskim monasterze św. Tichona w South Canaan w Pensylwanii. Wykładał w tutejszym seminarium dogmatykę i teologię duszpasterską, a jesienią 1955 roku jednogłośnie został wybrany jego rektorem. Niedługo przed śmiercią otrzymał z Serbii pasterską fujarkę. Wygrywał na niej serbskie melodie i płakał.

Odszedł w *Proszczonnoje Woskresienije* w 1958 roku. Najprawdopodobniej z modlitwą na ustach, bo w ręku miał zaciśnięte ***czotki***. Jego twarz jaśniała radością z długo oczekiwanego spotkania. Został pochowany w monasterze św. Sawy Serbskiego w Libertyville.

W całej Serbii rozdzwoniły się dzwony, odprawiono panichidy. Ale wydawnictwa cerkiewne nie ośmieliły się opublikować oficjalnej informacji, a biskupi głośno poinformować o tej olbrzymiej stracie. I tylko archimandryta **Justyn** (**Popowicz**) wygłosił pożegnalne słowo.

Mijały lata, systemy, porządki.

19 maja 2003 roku Sobór Serbskiej Cerkwi Prawosławnej podjął decyzję o kanonizacji biskupa Mikołaja. Jego relikwie już dwanaście lat wcześniej

O kryzysie

List ten św. Mikołaj Serbski (Welimirowicz) napisał kilkadziesiąt lat temu, w okresie tzw. Wielkiego Kryzysu (1928-1932). Czas nie zmienił sensu jego słów.

Pytasz mnie, Boży człowieku, o przyczynę i znaczenie obecnego kryzysu. Kimże jestem, że pytasz mnie o tę wielką tajemnicę? „Mów, jeśli masz coś większego niźli milczenie" – powiedział św. Grzegorz Teolog. I chociaż uważam, że teraz milczenie jest w większej cenie niżeli słowo, z miłości do ciebie napiszę, co na ten temat myślę.

„Kryzys" to słowo greckie, w tłumaczeniu oznacza „sąd". W Piśmie Świętym słowo „sąd" występuje niejednokrotnie. I tak czytamy u psalmisty: *Toteż występni nie ostoją się na sądzie* (Ps 1,5). I dalej: *Łaskę i sąd chcę śpiewać Ci, Panie* (Ps 100,1). Mądry król Salomon pisze, że *sąd Pana nadejdzie dla każdego* (Przyp 29,26). Sam Zbawiciel powiedział: *Ojciec bowiem nie sądzi nikogo, lecz cały sąd przekazuje Synowi* (J 5,22). Apostoł Piotr napisał: *Czas bowiem, żeby sąd rozpoczął się od domu Bożego* (1 P 4,17). Zamień słowo „sąd" słowem „kryzys" i czytaj: *Łaskę i kryzys chcę wyśpiewać Ci, Panie*, *Kryzys Pana nadejdzie dla każdego*. *Ojciec cały kryzys przekazuje Synowi*. ***Czas*** *bowiem, żeby kryzys rozpoczął się od domu Bożego*.

Wcześniej Europejczycy, jeśli dopadało ich jakieś nieszczęście, używali słowa „sąd" zamiast „kryzys". Teraz słowo „sąd" zamienili słowem „kryzys", słowo zrozumiałe zastąpili słowem mniej zrozumiałym. Nadeszła susza, mówili: „sąd Boży", powódź – „sąd Boży". Rozpoczynała się wojna czy epidemia – „sąd Boży", trzęsienie ziemi, szarańcza, inne nieszczęścia, zawsze to samo – „sąd Boży". A więc kryzys z powodu suszy, kryzys z powodu powodzi, z powodu wojny i epidemii. I na obecną finansowo-ekonomiczną katastrofę lud patrzy jak na sąd Boży, ale nazywa ją nie „sądem", ale „kryzysem". Żeby tylko napytać większej biedy przez głupotę! Albowiem dopóki wypowiadane było zrozumiałe słowo „sąd", zrozumiała była przyczyna, która doprowadziła do nieszczęścia, znany był i Sędzia, który zesłał nieszczęście, i cel, dla którego nieszczęście zostało zesłane. Po zamianie słowa „sąd" słowem „kryzys", mało zrozumiałym dla większości, nikt nie potrafi wyjaśnić ani skąd on jest, ani od kogo, ani po co. Tylko tym różni się obecny kryzys od kryzysu wywołanego suszą i powodzią, wojną czy epidemią, szarańczą czy innym atakiem.

Pytasz o przyczynę obecnego kryzysu albo sądu Bożego? Przyczyna jest zawsze ta sama. Przyczyną wszelkiej suszy, powodzi, epidemii i innych nieszczęść jest to, co jest przyczyną obecnego kryzysu – odejście od Boga. Grzech odejścia od Boga wywołał także i ten kryzys, i Pan zesłał go, żeby obudzić, otrzeźwić ludzi, żeby się opamiętali i do Niego wrócili. Z powodu grzechów jest kryzys. W istocie Pan sięgnął po współczesne środki, żeby nauczyć współczesnych

wróciły do ojczyzny, najpierw do monasteru w Żiczi, później w Lelicz. A naród do niego nieustannie spieszył i spieszył. Już za życia władyka uzdrowił wielu cierpiących i chorych.

– Trzy dni po śmierci *pominałem* go – wspominał św. Justyn Popowicz. – Ale dalej już nie mogłem, zacząłem modlić się jak do świętego.

Teraz już modlą się do niego wszyscy.

Władyka pozostawił po sobie ogromną spuściznę. Po kazania i rozważania sięgamy coraz częściej także na łamach „Przeglądu", a hajnowski Bratczyk wydał jego homilie. To zbiór 32 kazań, napisanych nad Jeziorem Ochrydzkim. Mądra i pouczająca to lektura. Niezbędny drogowskaz dla wszystkich.

Ałła Matreńczyk

Arcypasterz Nikołaj Serbski (Welimirowicz), ***Homilie***, Wydawnictwo Bratczyk, Hajnówka 2008, ss. 336.

ludzi – zadał cios bankom, giełdom, całemu finansowemu systemowi. Wywrócił stoły wymieniaczy pieniędzy całego świata, jak kiedyś uczynił to w świątyni jerozolimskiej. Wywołał niebywałą panikę pośród handlarzy i wymieniaczy. Wzburzył, obalił, wymieszał, zasmucił, wywołał strach. I wszystko po to, żeby nadęci europejscy i amerykańscy mędrcy obudzili się, opamiętali, wspomnieli o Bogu. Po to, żeby ci, którzy osiedli w zatoce materialnego dobrobytu, przypomnieli o duszach, wyznali swoje nieprawości i pokłonili się Bogu Najwyższemu, Bogu Żywemu.

Jak długo trwać będzie kryzys? Do tej pory, dopóki wymienieni winowajcy nie uznają zwycięstwa Wszechmocnego. Do tej pory, dopóki ludzie nie wpadną na to, by niezrozumiałe słowo „kryzys" przetłumaczyć na własny język i z *pokajannym* westchnieniem nie wykrzykną: „Sąd Boży"! Nazwij i ty, czcigodny ojcze, „kryzys" „sądem Bożym" i wszystko stanie się zrozumiałe.

Pozdrawiam cię, pokoju od Pana.

Widziane z południa

Z księdzem profesorem MARIANEM BENDZĄ teologiem i historykiem rozmawia Dorota Wysocka

– Pochodzi Ksiądz z południa Polski.

– Ze wsi Mokre w powiecie sanockim, gdzie po dzień dzisiejszy mówi się po ukraińsku. Wieś w 1947 roku wysiedlono, ale moi rodzice zostali. Tata był potrzebny, bo pracował w kopalni ropy naftowej, dziadek ze strony mamy miał francuskich przodków – na wszelki wypadek rodzinę wyprowadzono z pociągu. Kiedy w 1956 roku mieszkańcy powrócili – prawie 80 proc. – utworzono parafię prawosławną i odbudowano zdewastowaną cerkiew.

– Od początku interesowała Księdza historia?

– Wybrałem seminarium, bo pragnąłem zostać duchownym, ciekaw też byłem swoich prawosławnych korzeni. Do pogłębionych studiów nad historią zachęcił mnie ks. prof. Waldemar Gastpary, ówczesny rektor ChAT, luteranin. Wiele lat byłem jego asystentem, pod jego opieką pisałem pracę doktorską (promotorem magisterskiej, ze względu na jej specyfikę, był ks. prof. Jerzy Klinger). Powtarzał mi, jak ważna jest w pracy historyka znajomość języków klasycznych, dzięki niemu na przykład swobodnie korzystam z łacińskich materiałów źródłowych, niezbędnych do poznania epoki i regionu, którym się zajmuję.

– Ruskie, ukraińskie ziemie Rzeczypospolitej…

– Diecezja przemyska to najdalej na zachód wysunięta cześć dawnej metropolii kijowskiej. Stamtąd się wywodzę. Stamtąd, z południa, inaczej widać Cerkiew, jej teraźniejszość i przeszłość.

– Na tę odmienność spojrzenia składa się też znajomość nie tylko prawosławnego Wschodu, ale i zsekularyzowanego Zachodu.

– Byłem stypendystą w Erlangen w Niemczech i w Bernie w Szwajcarii. Kontakty z ewangelikami, ze starokatolikami, z reprezentantami innych Cerkwi, greckiej czy rumuńskiej, pogłębiałem na międzynarodowych spotkaniach ekumenicznych, w Chambessy, w Bossey, oraz na wielu konferencjach. Dialog teologiczny był żywy, a ja coraz lepiej mogłem docenić bogactwo swojego wyznania. Moja uczelnia także podtrzymuje żywą wymianę z europejskimi uczelniami teologicznymi, w ostatnich latach również z prawosławnymi, na przykład w Salonikach, Moskwie, Sankt Petersburgu, Charkowie czy Preszowie oraz Winnipeg w Kanadzie.

– Powróćmy do diecezji Księdza profesora.

– Chrystianizowana była w czasach Włodzimierza Wielkiego, a wcześniej działali na jej terenie uczniowie św. Metodego. Już za Kazimierza Wielkiego znajdowała się w granicach Polski i od tego czasu poddawana była działaniom latynizcyjnym. Mimo to w 1596 roku tylko jej biskup, i sąsiedniej diecezji lwowskiej, nie podpisują aktu unii. Jeszcze blisko stulecie diecezja oficjalnie pozostanie prawosławna, a i później wierni, choć poddani jurysdykcji unickiej, w istocie będą prawosławni.

– I temu właśnie stuleciu poświęca Ksiądz pierwszą książkę.

– Śledzę walkę między zwolennikami i przeciwnikami unii, cały związany z nią splot działań, religijnych i politycznych. Bez trudu widać z tej perspektywy, jak potężne państwo, jakim była ówczesna Rzeczpospolita, za sprawą unii słabnie. Tezę, że znacząco przyczyniła się do jego upadku, nietrudno udowodnić.

– Mimo że formalnie prawosławna, nie była zatem diecezja oazą spokoju?

– Przelała się krew. Biskup powiedział wprawdzie unii „nie", lecz obowiązywało wtedy tak zwane prawo „podawania chlebów duchownych" – patronatu. Każdą kandydaturę na cerkiewny urząd musiał zatwierdzić –



Ks. prof. Marian Bendza urodził się w 1951 roku. Jest absolwentem Prawosławnego Seminarium Duchownego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Studiował także – uzupełniająco – historię, historię sztuki, architekturę. Po obronie pracy magisterskiej (*Architektura łemkowskich cerkwi drewnianych w XVII i XVIII wiekach*) związał się na stałe z macierzystą uczelnią (od początku do dziś z Katedrą Historii Kościoła Powszechnego), uzyskując na niej w 1980 roku stopień doktora (*Prawosławna diecezja przemyska w latach 1596-1681. Studium prawno-kanoniczne*) i w 1986 roku doktora habilitowanego (*Tendencje unijne względem Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej w latach 1674-1686*). Od 1991 roku profesor ChAT. Autor kilku książek (także *Z dziejów prawosławnej diecezji białoruskiej*, Białystok 1996, *Spuścizna cyrylometodiańska w diecezji przemyskiej*, Białystok 2002, *Starożytne patriarchaty prawosławne*, Białystok 2005, *Dzieje autokefalii Kościoła prawosławnego w Polsce*, Białystok 2007), kilkudziesięciu artykułów naukowych, a także recenzji, haseł encyklopedycznych i innych tekstów. W 1994 roku przyjął święcenia duchowne i związał się z Prawosławnym Ordynariatem Wojska Polskiego jako jego sekretarz, a obecnie kanclerz. Dwukrotnie prorektor ChAT, promotor ponad stu prac magisterskich i dziesięciu doktorskich, pracownik Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, członek Komitetu Naukowego Polskiej Akademii Nauk. W 2008 roku laureat Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.

katolicki przecież – władca, to on był w istocie zwierzchnikiem diecezji. W przypadku władyki przemyskiego Michała Kopystyńskiego i Gedeona Bałabana, lwowskiego, uznano zapewne, że problem rozwiąże czas, ponieważ obaj byli w podeszłym wieku. Po ich śmierci kolejnego biskupa, jeżeli nie przystąpiłby do unii, król by po prostu nie zatwierdził. Chociaż więc w 1620 roku patriarcha jerozolimski Teofan, bez zgody króla, dokonał nowych chirotonii, prawosławnemu władyce nie udało się formalnie objąć diecezji. Był jednak biskupem rzeczywistym, w przeciwieństwie do zatwierdzonego unickiego odpowiednika, którego jeden z nuncjuszy nazwał „pasterzem bez trzody".

– Polityka państwa wobec prawosławnych z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się po prostu niedorzeczna.

– Była krótkowzroczna. Kolejni władcy jakby tracili z pola widzenia interes wielonarodowościowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej, realizując politykę Kościoła rzymskokatolickiego. Na niepokoje, protesty, bunty widziano tylko jedno lekarstwo – jeszcze szybsze wprowadzanie unii. Widać to z oddalenia stuleci, ale i wielu dostrzegało problem wówczas.

– W kolejnej pracy wykazuje Ksiądz, jak dalekosiężne skutki były owej krótkowzroczności władców.

– Jan III Sobieski królem był mądrym, ale to jego polityka doprowadziła do przejęcia zwierzchnictwa nad prawosławnymi w Rzeczpospolitej przez patriarchat moskiewski. Podlegali wciąż metropolii kijowskiej, lecz ona już nie patriarchatowi konstantynopolitańskiemu. Traktat Grzymułtowskiego z 1686 roku, długo co prawda nie ratyfikowany, doprowadził też do przejęcia przez Moskwę opieki nad prawosławnymi rozumieniu nie tylko jurysdykcyjnym, ale i politycznym.

– Ze zmianą jurysdykcji w siedemnastym wieku wiąże się XX-wieczny problem autokefalii Cerkwi w Polsce.

– Problem Cerkwi – Matki, która powinna usamodzielnić swoją córkę. W 1924 roku uzyskaliśmy autokefalię z Konstantynopola, ale patriarchat moskiewski jej nie uznał. Udzielił jej w 1948 roku odrębnym aktem. Niektórzy toczą spór, który patriarchat jest dla Cerkwi w Polsce Matką, ale ja nie mam wątpliwości – prawosławie przyszło do nas z południa, tam biją jego źródła. Autokefalią, w szerokim pojęciu, od dawna interesuję się bliżej. Przygotowuję w tej chwili dużą pracę poświęconą wszystkim Cerkwiom autokefalicznym, rodzaj podręcznika.

– W polu zainteresowań Księdza znalazł się zapewne patron naszej fundacji i nagrody, której jest Ksiądz laureatem, książę Konstanty Bazyli Ostrogski.

– Bezpośrednio postacią księcia się nie zajmowałem, ale to tak wybitna osobowość, że nie sposób, pisząc o epoce, nie natrafiać na ślady jego działań. Podzielam zdanie, że gdyby nie był wyznawcą prawosławia, oraz

W rocznicę Unii

W ubiegłym roku minęło 350 lat od podpisania Unii Hadziackiej. Z tej okazji Uniwersytet Warszawski i Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk zorganizowały między 1 a 3 października 2008 roku międzynarodową konferencję naukową. Referaty wygłosili na niej historycy polscy, ukraińscy, białoruscy, litewscy, rosyjscy, włoscy, kanadyjscy, amerykańscy i węgierscy. Religijne aspekty unii omawiali między innymi prof. **Antoni Mironowicz**, prof. **Tomasz Kempa**, dr **Jan Stradomski** i ks. prof. **Marian Bendza**. W Polsce ukazały się publikacje naukowe, np. „W kręgu Hadziacza A.D. 1658", „Od historii do literatury" pod red.

jego protektorem i obrońcą, miałby duże szanse na elekcję królewską. Mam nadzieję, że zostanie wpisany w poczet świętych. Poważny artykuł poświęciłem za to tzw. Biblii Ostrogskiej, wielkiemu dokonaniu księcia, pierwszemu, z 1581 roku, pełnemu, drukowanemu wydaniu ksiąg Starego i Nowego Testamentu w języku cerkiewnosłowiańskim. Jeden z jej egzemplarzy przechowywany jest tuż obok mojej uczelni, w Bibliotece Narodowej na Placu Krasińskich. Nie ukrywam wzruszenia, mogąc wziąć go do ręki.

– Profesorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, z ważkim dorobkiem naukowym, na który powołują się teraz wszyscy zajmujący się problemem, został Marian Bendza, osoba świecka.

– Święcenia duchowne przyjąłem w pełni świadomie w 1994 roku, gdy skierowano mnie do organizowania struktur Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego. Jako świecki nauczyciel akademicki w ChAT i seminarium duchownym pracowałem dla dobra Cerkwi. Jako duchowny łączę obowiązki kapłańskie z badaniami naukowymi i działalnością dydaktyczną.

fot. **Dorota Wysocka**

Wiosną 1648 r. na Naddnieprzu rozegrały się pierwsze bitwy kozackiego powstania pod wodzą hetmana Bohdana Zinowija Chmielnickiego, który na swoich sztandarach pojednał hasła walki o wolność stanu kozackiego i prawa wiary prawosławnej.

O kozacką wolność i *błahoczestiwą* wiarę

Rzeczpospolita Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, której powstanie ogłosił w czerwcu 1569 roku wspólny sejm w Lublinie, była uwieńczeniem, zapoczątkowanego unią krewską w 1385 roku, długiego procesu wzajemnego zbliżania i upodobniania się obu jej członów. Wydawało się, że Rzeczpospolita Obojga Narodów, której obie części składowe pod rządami **Zygmunta Starego** i **Zygmunta II Augusta** przeżywały „złoty wiek", będzie kwitnąć wewnętrznym spokojem i tolerancją, nabierając tym samym wewnętrznej siły i międzynarodowego znaczenia. Okazało się jednak, że bardzo szybko na gmachu Rzeczypospolitej powstały rysy, które zapoczątkowały proces jej rujnowania. Zaczął się on na ziemiach ukraińskich, gdzie najostrzejszych form nabrały wszystkie te negatywne czynniki, które towarzyszyły przekształcaniu się religijnie tolerancyjnej, a nawet otwarcie sympatyzującej nurtom reformacyjnym Rzeczypospolitej szlacheckiej w państwo rządzone przez magnatów, w którym ton życiu religijnemu nadawała już katolicka kontrreformacja. Właśnie tutaj walka „unitów" i „dyzunitów", która rozgorzała po zawarciu w 1596 r. religijnej unii brzeskiej, splotła się z walką coraz bardziej samodzielnego stanu kozackiego o prawa społeczne.

O ile wierni prawosławiu szlacheccy potomkowie ruskiego rycerstwa, będący częścią uprzywilejowanego narodu politycznego Korony Polskiej, ograni-

i Hadziackiej

Piotra Borka, Kraków 2008 i **Piotra Krolla** „Od ugody Hadziackiej do Cudnowa. Kozaczyzna między Rzeczypospolitą a Moskwą w latach 1658-1660", Warszawa 2008.

Zgodnie z planami Unii Hadziackiej Księstwo Ruskie miało być trzecim członem Rzeczypospolitej.

Unia podnosiła wiele kwestii religijnych. Unia kościelna miała być zniesiona w całym kraju, a unici mieli powracać do prawosławia lub przechodzić do Kościoła rzymskiego. Prawosławni mieli odzyskać cerkwie i monastery, a religia miała mieć wszelkie swobody *wszędzie, gdzie język narodu ruskiego sięga*. Przewidywano zakaz budowy łacińskich kościołów na Ukrainie oraz przyjmowania prawosławnych do obrządku łacińskiego. Król i magnateria mieli utracić władzę nad Cerkwią. Do senatu mieli wejść prawosławny metropolita kijowski oraz biskupi chełmski i lwowski, łucki, przemyski i mścisławski. W województwie kijowskim urzędy miały być zarezerwowane tylko dla prawosławnych, zaś w województwach bracławskim i czernihowskim rozdawane równo między prawosławnymi a rzymskimi katolikami. Prawosławni mieszczanie mieli uzyskać dostęp do urzędów miejskich na równi z rzymskimi katolikami. Drukarnie mogłyby drukować książki polemiczne, byleby nie obrażały króla.

Przeciwko postulatom prawosławnych wystąpili unici i nuncjusz **Vidoni**. Sejm w 1659 roku ratyfikował unię w bardzo zmienionej formie, co wywołało oburzenie na Ukrainie. Król **Jan Kazimierz** wydał na pocieszenie uniwersał, zabraniający wyrządzania krzywd prawosławnym duchownym, wyznaczył też komisarzy, którzy mieli rozpatrywać kwestie przynależności dóbr cerkiewnych. Zwalniał duchownych prawosławnych od poddaństwa, podatków, podwód i robocizny.

Skreślenie postulatów w projekcie unii wywołało powstanie na Ukrainie, wspierane przez Rosję. Hetman **Wyhowski** był zmuszony złożyć buławę i wyjechać do Polski.

Rozsądny program Unii Hadziackiej pozostawił po sobie w historii tylko szlachetne imię.

Antoni Serednicki



czali się do walki o „uspokojenie religii starożytnej greckiej" na sejmach i w sądach, to kozacy uciekali się raczej do szabel. W 1622 r. donosił o tym do Rzymu nuncjusz papieski, skarżąc się, że wprawdzie czyni się wszelkie wysiłki w kierunku likwidacji „schizmy", *ale przeszkadza w tym kozactwo – lud wojowniczy i śmiały, który występuje w jej obronie czasem z prośbą, czasem z pogróżką na ustach, ale zawsze z bronią w rękach*. Występować z tych pozycji mogli oczywiście tylko ludzie niezbyt – w odróżnieniu od szlachty – szanujący coraz bardziej wypaczające się zasady ustrojowe i porządek prawny Rzeczypospolitej. Tak zresztą malował ich XVII-wieczny dziejopisarz polski **Samuel Grądzki**, pisząc że kozakami *byli ci z narodu ruskiego, którzy nie chcieli cierpieć jarzma i władzy panów, szli w dalekie kraje, dotąd nie zasiedlone i przywłaszczali sobie prawo na swobodę*.

Wykształcenie się wychodzącego poza tradycyjną strukturę społeczną stanu kozackiego możliwe było dzięki specyficznym warunkom panującym na pograniczu terytoriów w większym lub mniejszym stopniu kontrolowanych przez administrację państwową (*włości*) i stepu (*Dzikiego Pola*). Na jego południowej rubieży rozciągały się koczowiska tatarskich ord, których niemal coroczne najazdy pustoszyły Kijowszczyznę, Bracławszczyznę i Podole, nie szczędząc też południowej części ziemi halickiej i Wołynia, gdzie masowo brano *jasyr*, sprzedawany później na targu niewolników w Kaffie na Krymie, nazywanej *upiorem, który pije ruską krew* (według szacunków ukraińskiego historyka Jarosława Daszkiewicza, w XV – pierwszej połowie XVII w. z ziem ukraińskich uprowadzono w ten sposób około 2-2,5 miliona osób).

Właśnie to płonące pogranicze stało się pierwszą *Ziemią Kozaków* – krainą ludzi wolnych, niezależnych od feudalnego pana, którzy nie mieli wyraźnie określonego miejsca w społeczeństwie i zasiedlali bezludne kresy. Ich liczba zaczęła rosnąć w połowie XVI w., gdy wraz ze wzrostem zapotrzebowania na zboże na rynkach zachodnioeuropejskich nasiliło się zjawisko zmuszania chłopów do odrabiania pańszczyzny w coraz liczniejszych możnowładczych i szlacheckich folwarkach. Początkowo główną masę kozaków stanowili chłopscy uciekinierzy, byli jednak wśród nich także mieszczanie i przedstawiciele niższej warstwy „stanu rycerskiego" – bojarzy, pełniący uprzednio służbę wojskową, pozbawieni możliwości wejścia do zamykającej swe szeregi szlachty. Szukając wolności penetrowali oni leżące poza zasięgiem władzy państwowej tereny nad Dnieprem, organizując na tych bogatych ziemiach wyprawy myśliwskie i rybackie, zajmując się też wypasem bydła i koni. Jednak ceną wolności było stałe zagrożenie ze strony Tatarów. Sytuacja taka wymuszała nadawanie sezonowemu osadnictwu kozackiemu formy wojskowej – każdy musiał stawać się żołnierzem, gotowym bronić swego majątku przed ***busurmanami***. Prowadziło to do swego rodzaju doboru naturalnego, gdyż na życie w tych warunkach decydowały się jednostki najmężniejsze, które najbardziej ceniły swoją wolność i godność. Kozactwo było więc formacją złożoną z ludzi wytrwałych, odważnych i energicznych, zdolnych do wytrzymania wszelkich przeciwności losu, a jednocześnie umiejących działać we wspólnym interesie.

Oczywiście niewielkie grupy kozackie, działające pod przywództwem własnych *otamanów*, nie stanowiły znaczącej siły, mogącej skutecznie przeciwstawić się tatarskiej penetracji – ich działania wobec najeźdźców miały charakter partyzancki. Sytuację zmieniła dokonana przez **Dymitra Wiszniewieckiego** integracja kozackiego *towarzystwa* i założenie Siczy Zaporoskiej (1555 r.). Ta forteca za przecinającymi Dniepr *porohami* stała się stolicą kozackiej republiki,

Kijów, pomnik hetmana Piotra Konaszewicza Sahajdacznego, najbardziej znanego kozackiego hetmana pierwszej ćwierci XVII wieku

do której mógł przyłączyć się każdy dorosły chrześcijanin, niezależnie od pochodzenia społecznego. Nie uznając żadnej państwowej zwierzchności, Zaporożcy wypracowali własne zasady samorządu, zakładającego równość ich wszystkich i powszechny udział w kozackich radach, na których wybierano, jak też pozbawiano funkcji, hetmanów, *otamanów*, *osawułów*, pisarzy, oboźnych i sędziów. W okresie wypraw wojennych starszyzna ta posiadała absolutną władzę, włącznie z karaniem nieposłusznych śmiercią, ograniczaną jednak na czas pokoju. Liczba kozactwa zaporoskiego wynosiła około 5-6 tysięcy, z czego dziesiąta część stanowiła zmieniającą się co jakiś czas załogę Siczy, reszta zaś zajmowała się różnymi *przemysłami* (polowaniem, rybołówstwem, bartnictwem, warzeniem soli u ujścia Dniepru) lub uczestniczyła w wyprawach zbrojnych na bogate posiadłości tureckie.

Znaczna rzesza kozaków mieszkała także w miasteczkach na włości, gdzie – podobnie jak Zaporożcy – ignorowali oni władze państwowe, uznając jedynie zwierzchnictwo własnej starszyzny (kozacy grodowi). Właśnie z tej grupy pochodzili kozacy, którzy w 1578 roku wzięci zostali na żołd państwowy, biorąc aktywny udział w wojnach prowadzonych przez **Stefana Batorego** z Moskwą. Zapoczątkowało to tzw. rejestr kozacki, którego istnienie, niezależnie od zadekretowanej odgórnie liczebności, umacniało poczucie odrębności stanu kozackiego. Umacniał się on także liczebnie i majątkowo, opanowując coraz to nowe obszary pogranicza włości i Dzikiego Pola – około 1620 roku na terenach pozostających w granicach Rzeczypospolitej żyło co najmniej 50-60 tys. osób, o których w dokumentach sejmu 1616 roku zapisano: *Sami stanowią dla siebie prawo, sami obierają urzędników i watażków i jakby tworzą w Wielkiej Rzeczy Pospolitej inną republikę*. Tak więc przenoszenie na włość zasad organizacyjno-prawnych wypracowanych na Siczy stawało się niezaprzeczalnym faktem – w 1625 roku król Zygmunt III ubolewał, że: *zupełnie zapomniawszy o wierności i poddaństwie, kozacy uważają siebie odrębną Rzeczą Pospolitą... Cała Ukraina w ich rękach, szlachcice niewolni w swoim domu, w miastach i miasteczkach JKM cały zarząd, cała władza u kozaków, przywłaszczają jurysdykcję, ustanawiają prawa*.

Szybki wzrost znaczenia kozactwa związany był przede wszystkim z jego aktywnością gospodarczą, opartą na rolnictwie typu farmerskiego, często z wykorzystaniem najemnej siły roboczej, uzupełnianą handlem i różnymi „przemysłami". W powszechnej świadomości na pierwsze miejsce wybijała się jednak jego aktywność na polu militarnym, zwłaszcza starcia z potęgą, przed którą w XVI w. drżała cała Europa – Turcją (Portą Ottomańską). Większość tych najazdów odbywano drogą wodną, z użyciem flotylli łodzi, zwanych „czajkami". Pierwsza taka wyprawa odbyła się już w 1538 r. i doprowadziła do częściowego zrujnowania tureckiej fortecy Oczaków niedaleko ujścia Dniepru. Największy rozmach morskie wyprawy osiągnęły w pierwszym dwudziestoleciu XVII w., gdy pod ciosami kozackich szabel padały największe tureckie fortece i miasta nad Morzem Czarnym, zarówno na jego europejskim (Warna, Kilia, Izmaił, Akerman, krymska Kaffa, skąd wyswobodzono tysiące niewolników), jak i azjatyckim brzegu (Synopa, Trapezunt). Najzuchwalsza „wycieczka" miała miejsce w 1615 roku, gdy flotylla osiemdziesięciu czajek niemal na oczach sułtana wdarła się do portu w Stambule, spaliła go i umknęła (w 1620 r. powtórzono tę akcję). Równie spektakularne były kozackie sukcesy na lądzie. Kozackie oddziały walczyły w czasie wojny polsko-szwedzkiej w Inflantach (1601-1602), brały udział w wyprawach obu Dymitrów Samozwańców na Moskwę, kozackiemu orężowi zawdzięczała też Rzeczpospolita rozejm w 1618 r., oddający jej terytoria utracone przez Wielkie Księstwo Litewskie wiek wcześniej – ziemię smoleńską i czernihowsko-siewierską.

Z wiarą w sercu

To są ludzie *religionis nullius*, bez żadnej religii, miał się wyrazić o Kozakach wojewoda kijowski Adam Kisiel i pogląd ten stał się jednym z elementów stereotypu wojowników ze stepu, szabel do wynajęcia, nie troszczących się o zbawienie własnej duszy, obojętnych w gruncie rzeczy na kwestie religijne. Jeżeli występowali w obronie Cerkwi, domagali się przywrócenia jej praw i majątków odebranych po wprowadzeniu unii brzeskiej, to czynili tak pod wpływem agitacji duchowieństwa prawosławnego, umiejętnie nim manipulującego, szukającego wśród nich poparcia natury politycznej.

Ustalenia wielu historyków już dawno podważały ten pogląd. Dopiero jednak w ubiegłym roku po raz pierwszy ukazała się praca w całości poświęcona kwestii religijności Kozaków, w tym kontekście oceniająca nie tyle ich osobiste zapatrywania i zachowania, bo źródła do takich badań są zbyt skąpe, ile raz jeszcze, głębiej, rozpatrująca motywy, cele i przebieg działań na rzecz prawosławia, odczytująca intencje i tło konfliktu z Rzeczypospolitą, w jaki weszła ta grupa.

Grupa niezwykła, wyjątkowa w dziejach Europy, w ogóle nawet „jedna z najciekawszych organizacji, jakie kiedykolwiek wytworzyło społeczeństwo ludzkie" – jak wyraził się o Kozakach prof. **Zbigniew Wójcik** w swej książce „Dzikie Pola w ogniu".

Jej konflikt z państwem był wielopłaszczyznowy – religijny, ale i społeczny i narodowościowy. Jego pierwszym akordem stała się unia Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, otwierającą ziemie ukrainne na napływ szlachty polskiej, czemu towarzyszyła działalność w istocie rzeczy kolonizacyjna (o czym przejmująco pisał **Daniel Beauvois**).

Dopiero jednak unia religijna, brzeska, z roku 1596, zmusiła Kozaków

W 1621 r. posiłki pod wodzą hetmana **Piotra Konaszewicza Sahajdacznego** (około 40 tys. Kozaków) uratowały pod Chocimiem 30-tysięczną polską armię, naprzeciwko której stanęło ponad 100 tys. tureckich żołnierzy, wysłanych na podbój *Lechistanu*.

Jednak kierownictwo Rzeczypospolitej, chętnie korzystające z usług kozaków podczas wojen, gdy do rejestru wpisywano i po 30 tys. osób, w czasach pokoju starało się ten rejestr jak najbardziej ograniczać, usiłując sprowadzić pozostałych kozaków do roli pańszczyźnianych chłopów. W tej sytuacji nieunikniony był konflikt zbrojny, do którego doszło w 1625 r. Ponieważ wojska polskie nie były w stanie zniszczyć sił kozackich, zawarta została ugoda, na mocy której kozacy zobowiązali się do zaprzestania wypraw morskich, co było przyczyną stałego napięcia w stosunkach polsko-tureckich, nieutrzymywania stosunków z obcymi państwami i nieingerowania w sprawy administracji miejskiej i państwowej na włości. W zamian osób wypisanych z rejestru, który ograniczono do 6 tys., nie pozbawiono praw kozackich, nakazując jednak przenieść się do królewszczyzn, które stały się rezydencjami 6 pułków kozackich (czerkaski, kaniowski, korsuński, czyhyryński, białocerkiewski i perejasławski), podzielonych z kolei na sotnie.

Już wtedy w „wojnach kozackich" coraz większego znaczenia nabierał element obrony praw *błahoczestiwego narodu ruskiego*, zmuszanego do unii cerkiewnej. Właśnie dzięki osłonie kozackich szabel stało się możliwe odrodzenie Kijowa jako ośrodka życia religijnego i kulturalnego, a nawet wyświęcenie w 1620 r. nowej hierarchii cerkiewnej, utrzymującej ścisłe kontakty z Zaporożem. Toteż gdy w 1630 r. rozpoczęło się kolejne powstanie kozactwa zaporoskiego, jego przywódca **Taras Triasyło**, ***na**pisał do wszystkiej Ukrainy i do innej Rusi wszystkiej, by wszyscy, kto jest wiary greckiej, szli do Wojska Zaporoskiego i walczyli przeciw Lachom*; rozbrzmiewały też zawołania: *kto był kozakiem, i ci, kto nimi chce być, aby wszyscy przybywali, wolności kozackich zażywali, wiarę błahoczestiwą od zamysłów lackich ratowali*. Z kolei kozacy rejestrowi zdecydowanie wsparli działania w kierunku legalizacji Cerkwi prawosławnej, podejmowane w 1632 r. w związku z wyborem nowego króla, żądając, aby *zaspokoiwszy w państwach* [tzn. poszczególnych częściach składowych Rzeczypospolitej] *starożytną religię grecką, potwierdził przysięgą prawa i wolności narodu rosyjskiego i nasze rycerskie*.

Kolejna wojna z Moskwą (1632-1634) znowu zwiększyła liczebność kozaków na służbie państwowej do kilkudziesięciu tysięcy. Po nastaniu pokoju kozacy wypisani z rejestru pod przywództwem **Pawła Buta** (**Pawluka**) w końcu 1636 r. ponownie powstali *za wiarę chrześcijańską i złote wolności nasze, które krwią zasłużyliśmy*. Ta największa ze wszystkich dotychczasowych „wojen kozackich" w swój wir wciągnęła także liczne rzesze chłopów i mieszczan, a w kozackich uniwersałach ponownie brzmiały wezwania do walki przeciwko *wrogom chrześcijańskiego narodu ruskiego, naszej dawnej greckiej wiary*.

Jak stwierdzają współcześni historycy ukraińscy **Walerij Stepankow** i **Walerij Smolij**, analiza dokumentów z tego okresu pozwala stwierdzić, iż właśnie w latach 30. XVII w. wśród kozackiej starszyzny zaczynają rodzić się, chociaż niezbyt jeszcze wyraźne, dążenia do wywalczenia autonomicznego statusu dla ówczesnej Ukrainy, czyli środkowej i południowej części woj. kijowskiego. Żądanie wyprowadzenia wojsk polskich za Białą Cerkiew po raz pierwszy postawione zostało w 1630 r., zaś w 1632 r. kozacka rada w Korsuniu uchwaliła *za swoją wiarę stać po Dniepr*, a więc zachować pod własną wyłączną kontrolą chociaż Lewobrzeże.

Programowe połączenie hasła walki za wiarę chrześcijańską i kozacką wolność z dążeniem do likwidacji polskiego i pańskiego panowania

do określenia postaw i szybko je zradykalizowała. W rozdzierającym ruską społeczność konflikcie między unitami i dyzunitami zdecydowanie opowiedzieli się po stronie prawosławia, chronili je w sensie dosłownym, jako siła wojskowa, ale i podejmowali najróżniejsze działania, oficjalne (choćby na sejmach) i tajne (to dzięki ich osłonie możliwe stało się w 1620 roku przywrócenie hierarchii prawosławnej, wyświęconej przez patriarchę jerozolimskiego **Teofanesa**).

Autor podkreśla znaczącą rolę w kształtowaniu się oblicza Kozaczyzny jej hetmana **Piotra Konaszewicza – Sahajdacznego**, szlachcica (z tej warstwy wywodziła się większość kozackich przywódców), wszechstronnie wykształconego (absolwenta Akademii Ostrogskiej, reprezentującego i rozpowszechniającego kształtowane przez nią idee), wytrawnego wojskowego (organizatora sławnych kozackich wypraw czajkami na tureckie twierdze czarnomorskie), mężnego dowódcy, wspierającego swoimi żołnierzami oddziały polskie (bez nich niemożliwy byłby chociażby sukces w bitwie z Turkami pod Chocimiem w 1621 roku), przyjaciela królewicza **Władysława**. Sahajdaczny zmarł w 1622 roku, lecz wpływ jego osobowości na działania obrońców *starożytnej wiary greckiej*, jakimi trwale stali się Kozacy, pozostał wyraźny.

Mariusz Drozdowski precyzyjnie śledzi wszelkie przejawy aktywności Kozaczyzny na forum sejmowym, służące prawnemu uregulowaniu statusu Cerkwi, próby samodzielnego ułożenia relacji pomiędzy unitami i prawosławnymi, zwłaszcza doprowadzenia do pojednania pomiędzy hierarchiami, analizuje postawy antyunijne.

Wykorzystuje do tego najróżnorodniejsze źródła, dokumenty archiwalne, listy, pamiętniki, relacje podróżujących przez Ukrainę cudzoziemców, literaturę polemiczną, ale i piękną.

I jest pewien – mówienie o indyferentyzmie religijnym Kozaków jest nieuprawnione. Społeczność ta była zróżnicowana i oczywiście świado-

Grobowiec, w którym przechowywane są relikwie św. Daniela

dokonane zostało podczas powstania 1636-1638, co wyraził hetman **Jakub Ostranica**, wzywając kozaków do walki o wyzwolenie *narodu naszego prawosławnego od jarzma zniewolenia i „muczytelstwa tyranskoho lachowskoho"*. Z kolei według anonimowego autora *Pieśni nowej o wojnie kozackiej*, Pawluk *miał nadzieję, że włodarzem Ziemi Ruskiej będzie, zajmie Kijów i całą Siewierszczyznę*.

Jednak wojna, której przewodzili obaj zaporoscy hetmani, zakończyła się latem 1638 r., gdy kozacy zmuszeni zostali do kapitulacji na warunkach o wiele cięższych niż poprzednio – wprawdzie zachowano 6-tysięczny rejestr, lecz zlikwidowano obieralność hetmana i pułkowników, których zastąpili wyznaczeni przez króla komisarz i pułkownicy, pochodzący z lojalnej względem władz szlachty (przywódcy kozaccy również byli w większości pochodzenia szlacheckiego), a kilkudziesięciotysięczny ogół kozacki, który pozostał poza rejestrem, przechodził do stanu mieszczan lub chłopów-poddanych. Zaczął się dziesięcioletni okres tzw. złotego spokoju, utrzymywanego terrorem, dokładającym kolejną beczkę prochu pod wybuch w 1648 r., którego Rzeczpospolita nie była już w stanie opanować. **(cdn)**

Jerzy Hawryluk
fot. **autor**

mości religijnej starszyzny, w większości, wbrew stereotypom, dobrze wykształconej, reprezentującej szerokie horyzonty myślowe, nie da się porównać z rzeszami ich podwładnych, ale i one nie były obojętne. Bronili tego, w co wierzyli. Wiara żołnierska siłę i odwagę stawia może wyżej niż wartości duchowe, lecz w ich obronie jest nieustępliwa, aż do ofiary krwi.

Dorota Wysocka

Mariusz Drozdowski, *Religia i Kozaczyzna Zaporoska w Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2008, ss. 280.



Po śmierci Aleksego II

My prawosławni z Chicago, łączymy się z innymi wiernymi w poczuciu straty z powodu śmierci patriarchy **Aleksego II**. We wrześniu 1993 roku odwiedził nas w Chicago. Świętowaliśmy wtedy dwuchsetlecie obecności prawosławia w Ameryce. Na lotnisku O'Hare patriarchę witali nasi hierarchowie, duchowni, chór i grupa wiernych. Dnie były już chłodne. Kiedy jednak lądował samolot, stało się coś niezwykłego – słońce zaczęło silnie grzać. Wszyscy odczuli zmianę, ja musiałam zdjąć marynarkę. Trwało to zresztą krótko, jakieś dwadzieścia minut.

W Chicago patriarcha służył m.in. w cerkwi św.św. Piotra i Pawła, a także soborze Świętej Trójcy. Złożył nam życzenia z okazji jubileuszu i wezwał do zachowania i ochrony wiary i chrześcijańskiej miłości. Otrzymałam od niego na pamiątkę dwie ikonki św. Mikołaja Cudotwórcy. Opiekunem cerkwi w której zostałam ochrzczona i do której uczęszczałam w Polsce (Szczecin), także jest św. Mikołaj.

Wkrótce po śmierci patriarchy na rosyjskich stronach internetowych przeczytałam o wiążących się z nią niezwykłych wydarzeniach.

Pierwsza wiadomość pochodzi z Samarkandy w Uzbekistanie. Znajdujący się tam grobowiec proroka Daniela, miejsce przechowywania jego relikwii, jednej z kości, zgodnie z przekazem przywiezionej tam przez Tamerlana, to święte miejsce wyznawców trzech religii. Modlą się przy nim wyznawcy judaizmu, chrześcijanie i muzułmanie.

W listopadzie 1996 roku odwiedził je patriarcha Aleksy II. Wskazano mu uschłą już potężną pistację, której gałęzie dotykały budowli. **Odil-Hadżi**, nadzorca grobowca, wspominał:
– Mieli już to drzewo wyrąbać. Stary suchy pień nie pasował do świętego miejsca.

Patriarcha pomodlił się przed drzewem i skropił je wodą święconą. Wiosną następnego roku pistacja niespodziewanie rozkwitła! Ludzie przybywali setkami, by ujrzeć jej cudowne odrodzenie.

– To wydarzenie przyczyniło się do ożywienia naszego życia religijnego – mówi o. protoijerej **Dymitr Kozulin** z cerkwi św. Jerzego w Samarkandzie.

– Ostatniej wiosny nie doczekaliśmy się kwiatów. Dookoła porozkwitały sady, a gałązki na naszym drzewie pozostawały suche – opowiada **Natalia Szakirowa**, mieszkanka Samarkandy. „Może później zakwitnie" – nie tracono nadziei. Ale Odil-Hadżi powtarzał: „Niedobry to znak... Boża dusza, która wskrzesiła drzewo, opuszcza ten świat"... I kiedy nadeszła z Moskwy bolesna wiadomość, pojęliśmy, co chciało nam przekazać drzewo-cud.

Pojawiły się też informacje, że kilka portretów i fotografii patriarchy już w 2007 roku zaczęło toczyć mirro. Można je znaleźć m.in. na stronach www.rv.ru/content.php3?id=6968, www.nazlobu.ru/publications/article1958.htm, www.kp.ru/daily/23936/70251/print/. Można też wejść na stronę www.narod.ru i wpisać: Zamirotoczyla fotografia patriarcha Aleksiia.

Lidia Walters
fot. **Vladimir Neelov**

Jarosław Trochanowski gra na skrzypcach; niżej: z zespołem z Liśca

Maestro

I

W kwietniu 1968 roku Jarosław Trochanowski, jako instruktor muzyki, postanowił wrócić na Łemkowszczyznę. Do Binczarowej, gdzie urodził się w 1940 roku, nie było możliwści, więc osiedlił się w Bielance. W magicznej chyży Trochanowskich przez dziesięciolecia toczyło się życie rodzinne i artystyczne, bo skromny dom i przylegająca do niego stodoła stały się centrum Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Łemkowyna”. Przy kominku, czekając na maestra, z jego żoną, poetką Stefanią Trochanowską, oraz dziećmi – Lidią, Bogdanem i Mirosławem – wspominamy minione lata. Lidia wraz z Mirosławem i jego żoną Anną prowadzą w Bielance pracownię ikonograficzną. Po godzinie wpada maestro – drobnej postury, tryskający energią. – Wczoraj właśnie minęło czterdzieści lat, odkąd zamieszkałem w Bielance – rozpoczyna opowieść.

Przez długie lata wielu nie doceniało znaczenia jego pracy na rzecz kultury narodowej. – Muzykowanie wyniosłem w genach – stwierdza **Jarosław Trochanowski**. Rodzice, **Aleksandra** i **Teodor**, obdarzeni absolutnym słuchem muzycznym, dar ten przekazali synom. Matka pięknie śpiewała. Pośród codziennych obowiązków często nuciła starą cerkiewną pieśń *Jak Diwa Maryja po switu chodyła*. Mieszkali na Wojennym, pod lasem na skraju wsi, niedaleko Boguszy. Po drugiej stronie potoku, u **Kliszczów**, odbywało się wesele. W wielkiej kuchni i sąsiedniej izdebce goście zasiedli do weselnego obiadu. Zza stołu ujrzał „dziwaków” z długimi kijami. - Jak zagrali, to wszystko wokół się zatrzęsło – wspomina. Wrażliwy czterolatek doznał szoku artystycznego i zemdlał. Kobiety narobiły szumu i zaczęto malca ratować. Nie pomogło nawet odczynianie uroków, bo odtąd

muzyka czar rzuciła na Jarosia bezpowrotnie,

wdzierając się do jego duszy. Nie pamiętał kształtu skrzypiec, ale dźwięki tkwiły w nim głęboko. Nocami śniła mu się czerwona plama, obciągnięta drutami, i wydobywająca się z niej muzyka, za którą tęsknił za dnia. Zwierzył się starszemu kuzynowi **Michałowi**, że chciałby coś takiego mieć. Leżało to poza możliwościami finansowymi rodziny. Pół roku po pamiętnym weselu Michał wyciął deseczki w kształcie skrzypiec, naciągnął na nie druty telefoniczne, dorabiając do kompletu nasmarowany kalafonią smyk w kształcie łuku z krowiego włosia. Atrapa skrzypiec towarzyszyła chłopcu przy codziennych zabawach i pasieniu krów, aż któregoś dnia pękła na pół.

Ojciec w jego życiu pojawił się dopiero w 1946 roku. Przez sześć lat samotnie wychowywała go matka. Teodor Trochanowski dwukrotnie był w Niemczech na robotach, a potem na froncie. Kiedy pierwszy raz wrócił z Niemiec, od razu chciano go zabrać ponownie. Ukrywał się w lasach, ale Niemcy zatrzymali starszego, żonatego brata, grożąc, że jeśli się nie zgłosi, to pojedzie za niego, a rodzice zostaną rozstrzelani. Dwa tygodnie za karę odsiedział w Dachau, a potem został wysłany do ciężkiej pracy w kopalni w Sudetach. Pod koniec wojny, w czasie nalotu, osunęła się ściana. Zmiażdżone kości złożył mu czeski lekarz. Więźniowie ukryli rannego i powiedzieli, że zginął pod ziemią. Kiedy front się przesunął, przerzucono go za jego linię. Do domu jednak nie wrócił. Zatrzymany przez radzieckich żołnierzy, został wyleczony w szpitalu wojskowym i skierowany do walki.

– W sumie ojcu wyszło to na dobre, bo osłabiony ważył tylko 39 kilogramów – wspomina syn. Przez Ołomuniec, Morawską Ostrawę, doszedł do Pragi.

Siedmioletni Jarosław bardzo przeżył wysiedlenie. Lato było wtedy wyjątkowo piękne. 30 czerwca około ósmej rano ujrzał idących od strony Boguszy żołnierzy z karabinami. Dwóch stanęło pod oknami, a oficer wszedł do chyży i zaatakował Teodora, siedzącego przy stole w mundurze. – Banderowiec! – krzyknął. Gospodarz tłumaczył, że jest rezerwistą. Nie mógł przedstawić żadnych dokumentów, ponieważ w drodze powrotnej został okradziony. Sąsiedzi zaświadczyli, że nie jest przebierańcem.

Gdy wysiedlona rodzina była już ze dwieście metrów za Binczarową, Jarosław wrócił do chyży po zapomniane przez ciężarną matkę lekarstwo. – Usiadłem na progu i rozpłakałem się, bo nasz dom wydawał się być strasznie osierocony – i teraz nie może powstrzymać łez.

Na pożegnanie

całował progi i kąty. W pełnym słońcu falowały dojrzewające zboża, a on prowadził za rękę dwuletniego **Wania** sąsiadów, bo na przeładowanych wozach dla dzieci zabrakło miejsca. Żołnierz, konwojujący transport, wziął malca na ręce. Do stacji w Grybowie było dziewięć kilometrów.

– Rzuć zaraz ten banderowski pomiot! – zaczął niecenzuralnie wrzeszczeć napotkany na drodze oficer. Zeskoczył z konia i z pistoletem rzucił się na żołnierza. Ten nastawił karabin. Jarosław się przestraszył. „Pojedynkujących się” otoczyli gospodarze z batami w rękach. Oficer wskoczył na konia i odjechał, odgrażając się. Żołnierz doniósł Wania do samej stacji.

W drodze na zachód na każdym postoju wychodził w poszukiwaniu skrzypiec. Niestety, natrafił jedynie na pół futerału. Razem z kuzynem Wasylem z dachu wagonu delektowali się widokami. W pewnej chwili zauważyli na niebie dziwne zjawisko. – Dwa wirujące szare kręgi o cienistych konturach. Wyglądały jak szarańcza. Zapytałem Wasyla, a on, niezwykle



wrażliwy, odpowiedział, że to nasi przodkowie jadą za nami.

Ze stacji w Chocianowie wozy ciągnione przez krowy ruszyły do majątku w Parchowie. We wsi osiedlono pięć rodzin. Trochanowskim przydzielono ruderę bez okien, z dziurawym dachem, pozrywanymi podłogami. Przez dwa pierwsze miesiące koczowali przy studni. Nie było też pieca, więc matka gotowała pod gołym niebem. Sypiali w komórce o pozasłanianych kocami oknach. W takich warunkach urodził się brat **Piotr**, który po latach zasłynie jako Petro Murianka.

W szkole okazało się, że nie tylko łemkowskie dzieci nie mówią po polsku, ale też dzieci repatriantów zza Buga. Kierowniczka szkoły złośliwie każde dziecko z pobliskiej Nowej Wsi (wśród rodzin zabużańskich mieszkała tam jedna rodzina łemkowska) nazywała przez to „nowa wesz". Na jedną z pierwszych lekcji języka polskiego przyszedł wójt. Wywołał wszystkich Łemków i uczniów z Nowej Wsi na środek klasy, kazał opuścić spodnie lub spódniczki i nachylić się przez ławkę. Po kolei, laską, którą zwykle się podpierał, uderzał każdego po nagich pośladkach.

– Jeśli na drugi raz nie będziecie poprawnie mówić po polsku, to ta lekcja się powtórzy! – straszył. Podczas tak osobliwej „edukacji" nauczycielka stała na korytarzu i płakała.

Pewnego razu wójt przyszedł na ich podwórze. Teodor zapytał, dlaczego znęca się nad dziećmi. Zdenerwowany „przedstawiciel władzy", obrzucając go stekiem obelg oraz wyzywając od banderowców, zamachnął się osławioną laską. Trochanowski natychmiast mu ją odebrał i uderzył wójta po piętach, kiedy ten, uciekając, krzyczał na całą wieś, że mordują go bandyci. Wieczorem pojawił się miejscowy komendant milicji, któremu nieobcy był charakter wójta i radził, żeby unikać podobnych sytuacji, ponieważ następnym razem mogą skończyć się na UB.



Po czterech latach z Parchowa przenieśli się do Trzmiela, gdzie mieszkało więcej rodzin z Binczarowej. Ożywiło się życie towarzyskie, bo wspólnie organizowano przyjęcia, a nawet tańce.

Najlepszy kolega ojca, także **Jarosław Trochanowski**, grał na skrzypcach. Zauważył, że chłopiec aż rwie się do muzyki, więc podarował imiennikowi stary, rozpadający się instrument, którego nie dało się nastroić. Trzynastolatek miał jednak większe ambicje. Podczas wakacji zbierał w lesie jagody, bo nie miał serca prosić rodziców o pieniądze. Dobre skrzypce odkupił od sławnego **Prokopa Śliwy** z Królowej Ruskiej, najbardziej znanego na zachodniej Łemkowszczyźnie *hudaka* – muzykanta.

Drobnej postury Prokop, rocznik 1910, był wyjątkowym człowiekiem. Zarzucił naukę gry z nut i poszedł uczyć się do starego Cygana w Uhryniu. Był tak wziętym muzykantem, że kiedy zaczynały się *miasnyci*, wychodził z domu na muzykowanie po weselach, z różnymi orkiestrami, cygańskimi i polskimi, i wracał tuż przed kolejnym postem. – To był prawdziwy samorodek, przepiękny talent, jeden na milion – ocenia Jarosław Trochanowski, który

w czasach szkoły muzycznej

mieszkał u niego w Legnicy. Bywało, że grywali razem, ale tak jak Prokop wygrywał czardasze, nikt nie potrafił.

– Do szkoły muzycznej uciekłem przed pracą na gospodarstwie – śmieje się maestro, który naukę w Legnicy rozpoczął w 1955 roku. W rzeczywistości złożył podanie, zachęcony przez kuzyna. Przez dwa lata, codziennie, dojeżdżał rowerem dwadzieścia kilometrów do Lubina, a stamtąd pociągiem do Legnicy. Niekiedy wracał grubo po północy, by rano znów jechać na zajęcia. Ze zmęczenia przysypiał w szkole.

Profesor **Józef Cymer** szybko zorientował się, że folklor jest żywiołem Jarosława, więc w zeszycie nutowym zapisywał mu na każdej lekcji ludowe pieśni. Melodię *Rewe ta Stohne* wygrywał w szkole. Pewnego razu, zwabiony znajomymi dźwiękami, do klasy zajrzał **Michał Duda**, kolega ze starszej klasy. Zdziwił się, że to profesor zapisał Trochanowskiemu pieśń ukraińską.



W 1956 roku zaczął grywać z muzykantami z Trzmiela po weselach. Okazało się, że w ich miejscowości, jak rzadko gdzie na Dolnym Śląsku, prężnie kultywuje się łemkowskie tradycje. – To od ludzi uczyłem się patriotyzmu – wspomina.

Patriarchą rodu był **Włodzimierz Woźniak**, brat matki, związany niegdyś z Republiką we Florynce. Ze Stanów do wuja przychodziły „Karpacka Ruś" i inne lektury. Jarosława urzekły wiersze **Wania Rusenki**. Melodia do wiersza *Na Łemkowyni*, która dla wielu Łemków stanie się hymnem, tworzyła się w głowie Trochanowskiego stopniowo. Opracował ją dopiero, gdy dobrze poznał nuty.

W 1959 roku, jako uczeń czwartej klasy, sam zaczął uczyć w szkole muzycznej w Jaworze. Posadę zaproponował mu jej dyrektor, który w Legnicy zaczął uczyć go gry na skrzypcach. Podczas wakacji Ludowy Instytut Muzyczny w Łodzi organizował w Jeleniej Górze wakacyjne kursy dla nauczycieli muzyki. Trafił pod najlepsze skrzydła, same profesorskie sławy. – Przez dwa miesiące nauki u koncertmistrza Filharmonii Łódzkiej więcej skorzystałem, niż u niektórych nauczycieli przez dwa lata.

Jesienią 1960 roku poszedł do wojska. Pod uwagę wzięto jego muzyczne wykształcenie i w Jeleniej Górze w wojskowej operetce i orkiestrze reprezentacyjnej grał na skrzypcach i trąbce. W końcu awansował na koncertmistrza. Na palcach jednej ręki może policzyć, ile razy trzymał karabin. W międzyczasie kończył średnią szkołę muzyczną w Wałbrzychu. Z wojska wrócił do pracy w legnickiej szkole muzycznej i orkiestrze symfonicznej.

W 1961 roku nielicznym gospodarzom udało się wrócić do kilku miejscowości w powiecie gorlickim. Próbował też ojciec wraz z sąsiadami, ale wrogo nastawieni osadnicy w Binczarowej zawiadomili milicję. Ta eskortowała niepożądanych przybyszy na przystanek PKS we Florynce.

– W 1964 roku razem z Piotrem pojechaliśmy pierwszy raz do Binczarowej. Od razu wezwano służby, podobno szliśmy niewłaściwą stroną drogi. W rzeczywistości UB miało swój wywiad. Jeśli ktoś obcy wysiadał we Florynce i szedł dalej, wszczynano alarm.

W Binczarowej nie mieli czego szukać. We wsi z dawnych mieszkańców został jedynie Polak **Jan Zaliszewski**, życzliwy wysiedlonym sąsiadom, ale go nie zastali. Pomagał odnajdywać się Łemkom rozrzuconym po Ziemiach Odzyskanych. Kto powracał, zostawiał adres u Jaśka, ten zaś przekazywał kolejnym, gdzie mają się szukać. Miał z tego powodu problemy z UB. Dwa tygodnie wędrowali wtedy po Łemkowszczyźnie. Dotarli i do Bielanki, gdzie mieszkał **Paweł Stefanowski**, etnograf.

Piotr poszedł do seminarium do Warszawy, rodzice zostali sami, więc Jarosław wrócił do Trzmiela. Zajął się działalnością społeczno-kulturalną. Pierwsze próby zorganizowania zespołu chodziły mu po głowie w 1962 roku, ale wtedy jeszcze ludzie nie mieli odwagi. W Liścu, gdzie mieszkały rodziny z Bartnego,

trafił na podatny grunt.

– W 1965 roku rozpocząłem pracę z doskonałymi chórzystami – mówi z uznaniem. Śpiewający na bardzo wysokim poziomie chór cerkiewny przekazywał trudne melodie wywodzącego się z Bartnego kompozytora **Bortniańskiego** z pokolenia na pokolenie. To była spuścizna profesjonalnego dyrygenta **Tytusa Bohaczyka**, który pod koniec XIX wieku pracował w parafii. Wprowadzone przez niego melodie znano na pamięć. Chór, który zamierzał nazwać „Łemkowyna", wspierały dwie orkiestry, miejscowa oraz z Legnicy, braci Popowczaków. Zaczęły się występy w województwie wrocławskim, zielonogórskim. Bartne było specyficzną wsią. Osiemnastu gospodarzy było więźniami Talerhofu, a dwudziestu sześciu Jaworzna. Większość tych ostatnich śpiewała w trzydziestokilkuosobowym zespole. Często opowiadali o okrucieństwie obozu.

Dwa lata od założenia zespół z Liśca wystąpił na pierwszym festiwalu Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Sanoku. Liryczna pieśń *W horach Karpatach, tam de ja rodyłsia*, u wielu przywołująca patriotyczne uczucia, została skreślona przez cenzurę. Na widowni dwa pierwsze rzędy przeznaczono z urzędu dla oficjeli i informatorów SB. – Śpiewamy? – zapytał przekornie zespół. Wówczas ramy występu były sztywno ograniczone, każdą kolejną pieśń zapowiadał konferansjer. Trochanowski jednak przechytrzył organizatorów, wprowadzając zakazaną pieśń w takiej samej tonacji, jak poprzednia. Po pierwszej zwrotce na sali zrobiło się jak makiem zasiał. Druga wywołała masowe pociąganie nosami. – Ludzie płakali na widowni, a my z nimi. W pierwszych rzędach wydawało się, że siedzą na kaktusach – wspomina.

Wprost ze sceny został wezwany do siedziby organizatorów. Zarząd UTSK obawiał się, że za rok nie dostaną zezwolenia na festiwal. Miał potem problemy, które dzięki działaczowi **Michałowi Dońskiemu** udało się jakoś załagodzić. W następnym roku zaproponowano mu funkcję instruktora w górach.

– Marzyłem o tym, bo nie mogłem znieść monotonii na Zachodzie. Podpisał w Warszawie umowę na objęcie stanowiska starszego instruktora muzycznego w województwie rzeszowskim. Porzucił ustabilizowane życie. Z jedną pierzyną, koncertowym garniturem i skrzypcami pojechał w góry.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka i archiwum Trochanowskich**

A Wisła płynie dalej

Na ten szczególny, polskojęzyczny debiut prozatorski **Petra Murianki** o bardzo wymownym podtytule: „Z zamierzonego cyklu – opisać życie" wielbiciele jego twórczości czekali od lat. Dotąd pisał głównie po łemkowsku. Wybitny poeta, autor sztuk teatralnych („Młyńskie kamienie", „Sonce schodyt i zachodyt"), parający się również publicystyką (założyciel i od dwudziestu lat redaktor dwumiesięcznika „Besida"), nie dał się szerzej poznać jako prozaik. Stopniowo jednak powstawały kolejne fragmenty, chronologicznie, niczym rozdziały powieści-rzeki. *Sąsiadom naszym, Polakom, z wiarą – że zechcą przeczytać i spróbują zrozumieć – poświęcam* – to dedykacja zbioru opowiadań, opisujących niełatwe życie na Dolnym Śląsku, gdzie Trochanowscy zostali osiedleni w lipcu 1947 roku. Z myślą nie tylko o sąsiadach zdecydował się na język polski, ale jakże różny od literackiego.

Stylizacja językowa to wielki atut książki. Polszczyzna Murianki jest bardzo łemkowska, choćby w słowach, całych zwrotach czy składni. Choć dla wielu miejscami niezrozumiała, pozwala emocjonalnie wniknąć w świat młodości, bo w Muriance – prozaiku i tak górę bierze poeta. Chłopiec dorasta na styku kilku kultur – wyniesionej z domu łemkowsko-prawosławnej i reprezentowanych przez sąsiadów, autochtonów Niemców, repatriantów zza Buga, osadników z Lubelszczyzny, Rzeszowszczyzny, Kielecczyzny, katolików i protestantów. Empatyczny – potrafi wniknąć w emocje wnikliwie obserwowanych ludzi – wrażliwy na krzywdę, kreśli przejmujące historie Łemków, Niemców i Polaków.

Murianka nie ucieka od zgrubień, niekiedy wulgaryzmów, by ukazać bogactwo otaczającego świata, niewolnego od słabości, ale też jak mało kto potrafi pisać o rzeczach świętych, jak choćby drogich mu psalmach czy śpiewie cerkiewnym. Patos przeplata się z ironią, płacz ze śmiechem.



Dorastającego chłopca kształtują zasłyszane od rodziców łemkowskie opowieści, ale i specyfika dolnośląskich miejscowości – na tej *nowej, bezkresnej jak tęsknota, ziemi*. „Urodziłem się na Zachodzie, ale zostałem wymyślony w górach" – powiedział o sobie w jednym z wywiadów.

Petro Murianka urodził się 10 sierpnia 1947 roku w Parchowie, ***nad*** *leniwą rzeczką Szprotawą*, serce jednak zawsze skłaniało się ku rodzinnej Binczarowej. Dzelarka, Czerszla, Ubicz – nazwy okolicznych wzniesień znał na pamięć, podobnie wydarzenia sprzed 1947 roku.

Już jako chłopiec postrzegał Łemkowynę jako ojczyznę utęsknioną, swój raj utracony. W szkole podstawowej, w oparciu o opowieści ojca, akwarelami malował panoramę Łemkowyny, a kilka lat później, jako uczeń Technikum Budowlanego, we wrocławskiej księgarni na Świdnickiej kupował mapę Beskidu Sądeckiego.

Książka niesłychanie uwypukla siłę tradycji, jej przekaz międzypokoleniowy. Trudne warunki bytowe, ciężka praca na niezbyt urodzajnej ziemi, nie odebrała Łemkom przywiązania do cerkwi, ludowych pieśni i historii.

Na pierwszą Wielkanoc poszła matka z ciotką z koszami pokarmów do odległego o ponad dwadzieścia kilometrów Michałowa, gdzie dzwonem z armatniej gilzy w cerkwi, urządzonej w poniemieckiej karczmie, obwieszczano *Chrystos Woskres*! Do tej cerkwi, już jako seminarzysta, poszedł na *Welykie Poweczerje* ze skarbnicą naszego ducha – wujem Władymirem. W jego opowiadaniach życie jest drogą, na której spotyka wartościowych ludzi, niczym drogowskazy.

Ważna, kształtująca patriotyczną postawę, jest wędrówka z wujem w Świętą Noc do Michałowa. Pyta go o ważne wydarzenia w historii Łemków - I wojnę światową, Republikę Łemkowską czy ród Kaczmarczyków.

Kiedy pierwszy raz idzie do szkoły, matka błogosławi go czarno-białym obrazkiem Maksyma Sandowicza, uznawanego za bohatera narodowego i męczennika na długo przed kanonizacją. Ten sam obrazek jako pierwszy matka powiesiła w nowo wybudowanym domu na Wojennym w Binczarowej, a potem, jako jedyną z ikon, udało jej się uchronić go przed „płaczem" zawilgoconych ścian poniemieckiego domu.

Książka jest także literacką próbą rozliczenia się, niekiedy spowiedzią, z rusińskich przekonań, w istocie – wielowiekowej spuścizny mieszkańców Binczarowej. Pełna metafor, obnaża istotę łemkowskiej duszy.

W świadomości chłopca ścierają się ze sobą dwie rzeczywistości otaczającego świata: twarda, nietolerancyjna wobec wszelkich „inności" oraz bliska sercu, wręcz intymna - języka i cerkwi. Zwycięża ta druga, nie jako ucieczka przed trudami życia, a walka o godność własną i swego narodu. Jej naturalną konsekwencją jest wybór Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. W ostatnich fragmentach „A Wisła dalej płynie" młody Petro, już po egzaminach, wpatrując się w nurt wieloznacznie pyta – dokąd płynie i ile niesie w sobie rzek małej Łemkowyny?

Autor zapowiedział, że to nie jego ostatnie autobiograficzne słowo. Pracuje nad opisaniem kolejnego etapu życia – animatora kultury, poety, psalmisty, nauczyciela łemkowskiego.

Anna Rydzanicz

Petro Murianka, *A Wisła dalej pły****nie***, Stowarzyszenie Łemków, Krynica – Legnica 2007, ss. 205.

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Prosimy o 1%

Najpierw jednak najserdeczniej dziękujemy za pomoc, jaką od Was, Drodzy Czytelnicy, otrzymaliśmy w roku 2008. Było to 59 511 złotych. To wpływy z jednego procenta podatku. Za Wasze pieniądze kupiliśmy papier na druk Przeglądu Prawosławnego oraz dodatku Sami o Sobie. Część z nich, na prośbę ofiarodawców, przekazaliśmy na Świętą Górę Grabarkę, do monasterów w Jabłecznej i Zaleszanach.

Przegląd Prawosławny, wydawany przez dwie fundacje – Ostrogskiego i Ekumeniczną, od trzech lat nie otrzymuje ministerialnej dotacji. Dotację taką zaczęliśmy otrzymywać dopiero na dodatek Sami o Sobie, liczący 16 stron. Stwarza to bardzo trudną sytuację dla wydawców pisma, adresowanego do mniejszości. Żadne bowiem z takich pism nie może pokryć kosztów swego utrzymania.

I w tym momencie przyszła pomoc od Was – ważna, niezbędna nawet dla dalszego trwania Przeglądu.

Od maja 2008 roku drukujemy pismo w kolorze. Wprowadziliśmy od listopada dodatek o mniejszościach narodowościowych Sami o Sobie. Ale do wydawania dodatku potrzebowaliśmy tak zwanego wkładu własnego. Był nim między innymi papier kupiony z „jednego procenta”.

Fundacja Ostrogskiego nie tylko wydaje pismo.

W 2008 roku między innymi obchodziliśmy 400-lecie śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, zorganizowaliśmy II Biesiadę z Księciem, młodym dziennikarzom z Polski, Białorusi i Ukrainy zaproponowaliśmy staże i wizyty studyjne w trzech sąsiednich krajach, prowadziliśmy programy rozwojowe na Białorusi, adresowane do cerkiewnych środowisk. Staraliśmy się informować, pomagać i integrować nasze środowisko.

W tym roku będziemy rozwijać naszą działalność. I na nią znów prosimy Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku.

1%

W tym roku znów będzie prosto. Urząd Skarbowy przekaże 1% podatku. Państwo tylko wybieracie organizację pożytku publicznego (opp), którą chcecie wesprzeć. **W odpowiedniej rubryce składanego przez was zeznania podatkowego podajecie nazwę organizacji oraz jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS)**. Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i ma być zaokrąglona do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się, Drodzy Czytelnicy, wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego i Sami o Sobie, należy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

KRS 0000106814

TEŻ PROSZĄ O 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000179149

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego (ul św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000129924

Eleos Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej (Gładyszów 45, 38-315 Uście Gorlickie) KRS 0000316697

Żebyśmy o roku 1938 więcej wiedzieli

Próbą syntezy obchodów 70 rocznicy akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Lubelszczyźnie można określić panel dyskusyjny, przeprowadzony 17 grudnia 2008 roku na Wydziale Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Uczestnikami dyskusji byli profesorowie Zbigniew Hołda, Jerzy Tomaszewski, Tadeusz Radzik, Grzegorz Janusz, redaktor Paweł Smoleński, a współorganizatorem w imieniu Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie dr Grzegorz Kuprianowicz.

Preludium naukowej debaty było otwarcie wystawy „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu” w holu gmachu politologii. Dokonał go arcybiskup **Abel** w asyście prorektora UMCS prof. **Ryszarda Szczygła** i prof. **Zbigniewa Hołdy**, który był głównym moderatorem dyskusji panelowej. Podczas otwarcia wystawy śpiewał kwartet męski pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**. Wędrująca przez niemal rok po Lubelszczyźnie i Białostocczyźnie wystawa dotarła w taki sposób do finalnego etapu.

Szczelnie wypełniona kilkusetosobową widownią aula im. Ignacego Daszyńskiego była świadkiem dysputy publicystów i naukowców, którzy próbowali wieloaspektowo potraktować ważne nie tylko dla Cerkwi prawosławnej wydarzenia. Jak zauważył we wprowadzeniu do panelu Zbigniew Hołda, wiele niejasności tkwi w sferze pojęciowej oraz faktografii. Politolog Grzegorz Janusz przypomniał, że patron sali, w której odbywa się dyskusja, symbolizuje te wartości, z którymi rozminęła się II



Uczestnicy dyskusji podczas przerwy, w środku władyka Abel

Rzeczpospolita, dokonując niszczenia cerkwi w latach 1937-1938.

Obydwaj uczeni akcentowali kwestię praw człowieka, wolności sumienia i swobód obywatelskich mniejszości etnicznych, narodowych i religijnych w różnych systemach polityczno-państwowych, w tym szczególnie w ustroju przedwojennej Polski. Przypomnieli obowiązki wynikające dla państwa polskiego z traktatów wersalskiego i ryskiego, a także konstytucyjne gwarancje wobec Białorusinów i Ukraińców.

– I niestety tutaj na Lubelszczyźnie – mówił Zbigniew Hołda – pod przewodnictwem gen. Smorawińskiego, podjęto i zrealizowano haniebny plan, wobec obywateli Rzeczypospolitej, którzy – tak się zdarzyło – byli prawosławni i byli Ukraińcami. Autorzy tych wydarzeń mieli dobre intencje – chcieli umocnić państwo. Żaden jednak polityk przy zdrowych zmysłach nie umacnia państwa, masowo prześladując dużą mniejszość narodową i religijną. Stanisław Cat-Mackiewicz słusznie powiedział, że ministrów odpowiedzianych za to, co się na Lubelszczyźnie wydarzyło, należałoby postawić przed Trybunałem Stanu, bo faktycznie wtedy osłabiali państwo. Jestem zaskoczony, jak niezwykle lojalnie wobec państwa polskiego zachowała się w 1939 roku skrzywdzona mniejszość ukraińska. Ukraińcy-żołnierze walczyli w obronie Rzeczypospolitej. Wszyscy obywatele RP, w tym żołnierze ukraińscy, wykonywali jak należy swe obowiązki wobec ojczyzny.

Grzegorz Janusz odniósł się zarówno do wydarzeń z roku 1938, jak i do ustrojowo-prawnej problematyki Europy i II RP. Burzenie i zabieranie cerkwi rozpoczęło się już w 1915 r. – podkreślił – ale burzenie najczęściej obejmowało w tym czasie te cerkwie, które były w pewnym sensie symbolem dominacji rosyjskiej i carskiej, na przykład sobór na Placu Litewskim. Natomiast z działaniami, które zostały podjęte w 1938 roku, może spotkać się właściwie każdy Kościół w warunkach państwa o rosnącej sile władzy centralnej, autorytarnej. Pozostawały one w jaskrawej sprzeczności z postanowieniami traktatu wersalskiego dotyczącymi mniejszości oraz z art. 7 Konstytucji RP, ponieważ nie istniały w owym czasie żadne przesłanki, które mogłyby wskazywać, iż jakakolwiek forma działalności i zachowania się ludności prawosławnej na terenie Chełmszczyzny bądź południowego Podlasia wymagała ograniczenia ich praw obywatelskich. W związku z tym, z punktu widzenia prawnego, można powiedzieć, że miały one wyłącznie charakter polityczny i to bezprawny.

Garść bardzo istotnych informacji przyniosło wystąpienie prof. **Jerzego Tomaszewskiego** z Warszawy, który przypomniał, że wiele aktów prawnych z okresu przedwojennego, dotyczących Kościoła, obowiązywało do 1991 r. Profesor odróżnił kwestię praktyki od systemu formalno-prawnego, np. co do uznania obywatelstwa polskiego. Udowodnienie tego prawa wcale nie było łatwe dla ludności wiejskiej, zwłaszcza z regionów zniszczonych przez wojnę. Ich mieszkańcy musieli się ewakuować, niejednokrotnie wieleset kilometrów na wschód, przed nadciągającym frontem i stracili dokumenty, którymi mogli się wylegitymować. Wojna doprowadziła do zniszczenia lokalnych archiwów urzędów, gdzie można było znaleźć uzasadnienie prawa do obywatelstwa. Wymagania urzędów wojewódzkich w stosunku do „niepożądanych" obywateli, czyli mówiącymi językami innymi niż polski, były szczególnie wysokie. Istotna grupa mieszkańców Polski została przez to pozbawiona np. prawa udziału w wyborach, ale w wojsku musieli służyć.

Dostrzec można, na podstawie dokumentów MSZ, że od około 1936 roku stopniowo ograniczano prawa mniejszości narodowych, w praktyce raczej niż w teorii prawnej. I dążono do pozbycia się tychże mniejszości przez wspieranie emigracji. Koncepcję tę kierowano przede wszystkim przeciwko Ukraińcom, których uważano za niebezpiecznych dla państwa.

O dalszych przesłankach akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej, włącznie z reperkusjami unii brzeskiej 1596 roku, traktowały wystąpienia **Pawła Smoleńskiego** z „Gazety Wyborczej" i **Tadeusza Radzika** z Instytutu Historii UMCS.

Istotny wątek *pamięci i świadomości historycznej* poruszył **Grzegorz Kuprianowicz**: – Mamy do czynienia z sytuacją paradoksalną: większość nie ma żadnej szansy, żeby zrozumieć mniejszość. A przecież to nie *banda opryszków dokonała tumultu*, lecz państwo pewne siłowe działania skierowało wobec części swoich obywateli, odróżnianych na podstawie kryterium wyznaniowego i narodowościowego. Były to działania dokonane przez państwo i w imieniu państwa. I dlatego dzisiaj państwo powinno się odnieść do tych wydarzeń. A jak bardzo pamięci o „roku 1938" nie było, świadczyło niedawne zbieranie podpisów pod projektem sejmowej uchwały oraz pomijanie tych kwestii w podręcznikach historii.

Zabierając głos w dyskusji, niżej podpisany przypomniał o dokumentach archiwalnych, m.in. o korespondencji pomiędzy Ministerstwem Skarbu, Ministerstwem Spraw Wojskowych, Głównym Inspektoratem Sił Zbrojnych oraz Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, potwierdzających ini-



Uczestnicy dyskusji

cjatywę i udział wojska oraz niektórych duchownych katolickich w akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej. Znane są nazwiska wysokich rangą wojskowych, autorów planów akcji i raportów – Smorawiński, Sosabowski, Olbrycht, Cmakowski, Mossor. Środki finansowe na akcję burzenia znaleziono w funduszach mobilizacyjnych oraz *na ćwiczenia wojskowe*.

Mieszkańcy wiosek, gdzie zburzono świątynie, nie widzieli mundurów. Wiosną 1938 roku pojawiło się osobliwe zapotrzebowanie na ubrania cywilne dla garnizonów, jednostek i pododdziałów wojska. Po co wojsku cywilne ubrania?

Celem tej akcji było, zdaniem jej inicjatorów, *odruszczenie prawosławia i odprawosławnienie Lubelszczyzny*. Sytuacja podczas II wojny na Wołyniu, co próbował aplikować jeden z dyskutantów, w żaden sposób nie może usprawiedliwiać działań sprzed drugiej wojny. Szykanowanie przez księży grekokatolickich (w latach 20. i 30.) dzieci Polaków-łacinników, np. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, miało miejsce, ale dlaczego rachunki za zachowania osób pozostających w łączności z Kościołem rzymskokatolickim ma płacić Kościół prawosławny? Niedoinformowanie społeczeństwa na temat roku 1938 wynika z lenistwa i konformizmu niektórych historyków. Jedni mówią, że zasoby CAW nie zostały przebadane, co jest nieprawdą (przebadałem ponad sto spośród około trzystu dotyczących akcji 1938 r.). Drudzy ulegają tabu, dawniej realizując komunistyczną poprawność polityczną, a dzisiaj też nie chcą się narazić. Zachowują się jak większość przedwojennej prasy, także katolickiej, której nałożono knebel polityczny.

Czytamy pod rokiem 1938 o *przejściach na obrządek łaciński*, ale różnego typu cenzura wycina informacje o tym, jakim kosztem się to dokonuje. A jeśli jesteśmy chrześcijańską rodziną, to przynajmniej dzisiaj powinniśmy, jak w rodzinie, mówić prawdę Niestety, niektórzy spośród ukraińskich działaczy politycznych międzywojnia (Lubarski, Wasyńczuk, Chrucki, Czuczmaj) realizowali politykę destabilizacji i presji na duchownych i hierarchów Cerkwi prawosławnej, za niepopieranie ukrainizacji. Zapominano, że metropolita Dionizy musiał się liczyć ze stanowiskiem władz państwowych. Zarówno wobec prześladowań prawosławia w Rosji sowieckiej, jak i obcinania funduszy na działalność kancelarii metropolitalnej czy zezwoleń na wizytacje kanoniczne. Kościół prawosławny w pierwszych dniach sierpnia 1938 miał radośnie świętować 950-lecie Chrztu Rusi Kijowskiej. Burzeniem cerkwi i aresztowaniem duchownych, świętowanie zamieniono w żałobę i rzucono Kościół na kolana.

– Wyrażam wdzięczność uczestnikom panelu i tym, którzy zaszczycili nas jako goście – powiedział władyka Abel. – Kościół prawosławny, w szczególności diecezja lubelsko-chełmska, dzisiejszym akcentem kończy uroczystości związane z tym jakże tragicznym wydarzeniem – burzeniem cerkwi przed 70. laty. Jestem przekonany, że uczestnicy dyskusji wzbogacili nasze pojęcie o tych wydarzeniach.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Dzieci jednego Boga

Tradycja wrocławskich Spotkań Ekumenicznych z okazji Nowego Roku według kalendarza juliańskiego wyrosła ze spotkań międzyparafialnych w ramach Dzielnicy Czterech Świątyń. Początkowo do sali parafialnej przy wrocławskiej katedrze prawosławnej przychodzili przedstawiciele zaprzyjaźnionych wyznań. Wobec wielu pytań spotkania trzeba było organizować kilkakrotnie. Od siedmiu lat, w formie koncertów kolęd i pieśni religijnych, odbywają się w murach Uniwersytetu Wrocławskiego, organizowane przez Stowarzyszenie Prawosławne im. św.św. Apostołów Piotra i Pawła.

W trosce o godność człowieka

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan w Lublinie został zainaugurowany 18 stycznia 2009 roku nabożeństwem w lubelskiej cerkwi Przemienienia Pańskiego, sprawowanym przez władykę Abla.

Jak co roku dni ekumeniczne przebiegały wielowątkowo. Duchowni i wierni wyznań chrześcijańskich spotykali się i na modlitwach, i na sesji naukowej oraz prezentacjach, wystawach i promocji książki o prawosławiu.

W trakcie spotkania, trzeci z prawej władyka Jeremiasz

11 stycznia 2009 roku do Oratorium Marianum, dawnej sali muzycznej w najstarszej części uniwersytetu, przybyło ponad czterystu gości. Hierarchowie, dyplomaci, przedstawiciele urzędu miasta i województwa, Dzielnicy Wzajemnego Szacunku, wrocławskiej nauki i kultury, wojska i policji.

Tegoroczne spotkanie odbyło się pod patronatem arcybiskupa **Mariana Gołębiewskiego** – metropolity wrocławskiego, prawosławnego arcybiskupa wrocławsko-szczecińskiego **Jeremiasza**, biskupa **Ryszarda Bogusza** – ordynariusza Kościoła ewangelicko-augsburskiego diecezji wrocławskiej, grekokatolickiego biskupa **Włodzimierza Juszczaka**, księdza **Bogdana Skowrońskiego** – dziekana polskokatolickiej katedry we Wrocławiu, **Icchaka Chaima Rapaporta** – naczelnego rabina Wrocławia i Śląska oraz świeckich władz Wrocławia, a także dzięki wsparciu konsula honorowego Bułgarii, **Jana Chorostowskiego**.



– Właśnie w okresie Świąt Bożego Narodzenia, kiedy rozpoczynamy Nowy Rok, odbywa się spotkanie, będące próbą realizacji tej rzeczywistości, którą zwiastuje Narodzenie Chrystusa. Kiedy przyglądamy się ikonie Narodzenia, albo próbujemy odczytać Ewangelię, to rzeczą, która nie może ujść uwadze, jest spotkanie Nieba i Ziemi. Pasterzy i aniołów, swoich i obcych. Mędrcy przychodzą z daleka, swoi zaś, dziwnie, nie biegną wcale do Betlejem, więc gwiazda prowadzi obcych. Czasami trzeba zatem zastanowić się nad tymi „swojakami".

Jest to przesłanie, które wzywa do przekroczenia wszelkich granic – kulturowych, narodowościowych.

W niedzielne popołudnie odbył się w lubelskiej filharmonii przegląd chórów, w którym uczestniczyli śpiewacy z różnych Kościołów.

Wręczenie hierarsze Kościoła rzymskokatolickiego arcybiskupowi **Józefowi Życińskiemu** orderu św. Marii Mgdaleny stało się dla obydwu lubelskich arcybiskupów okazją do refleksji nad postacią Świętej Apostołki Apostołów, jak określił ją metropolita lubelski, a także do zajęcia stanowiska wobec spotęgowanej kampanii formułowanych w mediach oskarżeń, wysuwanych pod adresem prawosławnych hierarchów i duchownych o powiązania z organami bezpieczeństwa w czasach PRL.

Chyba nieprzypadkowo kwestie te wypłynęły w przededniu Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, kiedy Cerkiew przypomina o rudymentalnych podstawach chrześcijaństwa na areopagach ekumenizmu.

– Pojawiają się oznaki braku podstawowej kultury kształtowanej przez chrześcijaństwo, braku elementarnej troski o godność człowieka. Przejawem tej postawy, która tak rażąco jest niezgodna z duchem jedności, o jaką modlimy się w Tygodniu Modlitw, bywa pomówienie, niesprawiedliwe oskarżenie, brak odpowiedzialności za słowo i szacunku dla godności człowieka – to słowa wypowiedziane przez arcybiskupa Józefa Życińskiego do zebranych na nabożeństwie ekumenicznym w niedzielę 18 stycznia przedstawicieli wyznań chrześcijańskich Lubelszczyzny.

W homilii arcybiskup Życiński przypomniał, że fundamentem chrześcijańskiej jedności jest troska o godność osoby ludzkiej.

– Chcemy wspólnie szukać odpowiedzi na pytanie: Co robić, ażeby chrześcijaństwo z przesłaniem ***Wieczernika*** było obecne na współczesnych areopagach i w codziennym życiu. Niektórzy burzą autorytety, aby następnie wmawiać innym, że światem rządzi antyhumanitarny nihilizm i nie istnieją żadne autorytety czy wartości. Nawet wtedy, gdy wypowiadają słowa: „Dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z Nieba".

Zapewnił siostrzany Kościół prawosławny o duchowej więzi w „doświadczeniu bólu *Ogrójca*". – Zwolennicy radykalnych, pozbawionych uzasadnienia ocen – stwierdził arcybiskup Życiński – odwołują się często do swoich chrześcijańskich korzeni, mówiąc: „My w Kościele chcemy zrobić porządek!".

Podobne uzasadnienia miały miejsce w przypadku polowań na czarownice, które były smutnym składnikiem kultury zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych

Dziś patrzymy na to z konsternacją. To był fanatyzm, którego wstydzimy się i za który przepraszało wiele wspólnot religijnych. Jakie są tego korzenie? Niektóre środowiska potrzebują wroga po to, aby odnaleźć autoafirmację.

Zebrani mogli usłyszeć:

– Trzeba przejść przez mrok, przez kielich goryczy, przez doświadczenie niesłusznych pomówień po to, ażeby

Chór Triodion; niżej: władyka Abel wręcza abp. Życińskiemu order św. Marii Magdaleny

Przypomina ono, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga, wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami. Bez względu na wiarę, światopogląd. Wszyscy jesteśmy wezwani, by być ludźmi życzliwymi sobie nawzajem – to jest chyba główne przesłanie tych dni świątecznych, od 24 grudnia, a uwzględniając kalendarz juliański, do 20 stycznia – powiedział tuż przed koncertem arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej.

W koncercie prowadzonym przez **Izabelę Starzec** z wrocławskiej Akademii Muzycznej wystąpiła od dziesięciu lat działająca przy katedrze ewangelicko-augsburskiej Capella Ecumenica pod dyrekcją **Adama Rajczyby**, wspólnie zaprezentowały się prawosławne chóry – Oktoich kierowany przez o. protodiakona **Grzegorza Cebulskiego** i Sinaksis przez **Piotra Kuropkę**, zagrała akordeonowa orkiestra prywatnej szkoły muzycznej S-Art., prowadzonej przez państwa **Susłowów**, wrocławscy kameraliści Cantores Minores Wratislavienses pod dyrekcją **Piotra Karpety**. Po przerwie, podczas której przy lampce szampana wymieniano się życzeniami, wystąpiły gościnnie chór Triodion z Torunia, prowadzony przez **Michała Hajduczenię** oraz chór synagogi „Pod Białym Bocianem" pod dyrekcją **Stanisława Rybarczyka**.

Gorąco publiczność przyjęła występujący po raz pierwszy we Wrocławiu zespół z Torunia, który wykonał m.in. *Wśród nocnej ciszy, Świataja Warwara, Nocz ticha nad Palestinoj*. Tworzy go rodzeństwo Hajduczeniów – **Michał**, **Łukasz** i **Maria**, absolwenci szkoły muzycznej, od dzieciństwa śpiewający muzykę cerkiewną.

Poziom artystyczny wrocławskich spotkań ekumenicznych, według miłośników muzyki sakralnej, czekających na nie przez cały rok, stale wzrasta.

– To jeden z najwyższych przejawów kultury człowieka, ponieważ w ten sposób słowo, które niesie piękny dźwięk, porusza najgłębsze warstwy naszego jestestwa. Uszlachetnia i uczy



dobrego – mówił, dziękując przewodniczącej Stowarzyszenia Prawosławnego **Lubomile Rydzanicz**, ludziom dobrej woli i instytucjom, którzy przyczynili się do zorganizowania koncertu oraz występującym artystom, władyka Jeremiasz. – Tworzy się w ten sposób nieprzemijająca wartość, bardzo potrzebna nam w życiu codziennym.

Anna Rydzanicz, fot. **archiwum Stowarzyszenia Prawosławnego**



przeżyć blask poranka wielkanocnego.

Arcybiskupie Ablu, pragniemy w tej wspólnocie zapewnić, że w doświadczeniu *Wieczernika* i *Ogrójca* nie jesteś sam. Chrystusowe słowa „Aby byli jedno" jednoczą nas!

Tę deklarację władyka **Abel** przyjął z dużym wzruszeniem, dziękując braterskim gestem znaku pokoju.

Władyka Abel, wręczając metropolicie lubelskiemu nadany mu przez Sobór Biskupów Poskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego order św. Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia, przekazał też słowa wdzięczności za pracę na rzecz zbliżenia chrześcijan. – Przez cały rok towarzyszy nam otwartość, wspólnie uczestniczymy w inicjatywach naszych Kościołów a na ekumenicznym podwórku w Lublinie można znaleźć wzorzec dla całego kraju, może nawet i w skali europejskiej – powiedział władyka.

Metropolita lubelski podkreślił, iż przybył na ekumeniczne spotkanie z pektorałem otrzymanym od patriarchy Rumunii **Teoktysta**.

Uczestnicy nabożeństwa wysłuchali koncertu kolęd w wykonaniu chóru katedralnego pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**.

Po modlitwie odbyła się wspólna agapa w domu parafialnym

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Po owocach ich poznacie

Od wigilii Bożego Narodzenia w polskich mediach pojawiają się informacje o kontaktach prawosławnych hierarchów i duchownych ze służbami bezpieczeństwa w okresie PRL. Autorzy tych publikacji – pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej, dziennikarze i publicyści nie kryją, że ich celem jest lustracja Kościoła prawosławnego w Polsce. Polegać ma ona na opublikowaniu wytworzonych przez służby bezpieczeństwa, a dotyczących naszej Cerkwi, dokumentów. Na podstawie tych esbeckich materiałów w sposób pochopny formułowane są oskarżenia o świadomą współpracę hierarchów i duchownych z organami bezpieczeństwa polskiego państwa. Forma, treść, jak i zakres – IPN deklaruje jej rozszerzenie – całej akcji wśród wierzących Kościoła prawosławnego budzi niepokój i podejrzenie, że celem podjętych działań nie jest ukazanie, z uwzględnieniem całej złożoności sytuacji polskiego prawosławia po drugiej wojnie światowej, ale zdyskredytowanie w oczach wiernych części biskupów i duchownych, a tym samym zburzenie wewnątrzcerkiewnego ładu.

Niepokój ten wynika z trudnych, okresami dramatycznych, doświadczeń, jakim poddane było prawosławie w Polsce w przeszłości. W zbiorowej świadomości wiernych wciąż obecne są traumatyczne przeżycia związane z próbami państwa polskiego nawrócenia, poprzez tzw. unie, prawosławnych na katolicyzm. W Polsce międzywojennej prawosławie było brutalnie prześladowane. W 1938 roku, przy użyciu wojska i policji, burzono prawosławne świątynie na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Po wojnie prawosławną ludność tych terenów deportowano, a świątynie zburzono lub przekazano innym użytkownikom. Podobny los spotkał prawosławnych na Podkarpaciu. Na Białostocczyźnie oddziały polskiego zbrojnego podziemia pacyfikowaly – paląc i mordując ich mieszkańców – prawosławne wsie. Sprawcy tych zbrodni są dziś gloryfikowani, a ofiarom odmawia się prawa do choćby symbolicznego zadośćuczynienia. Jeszcze w latach 80. XX wieku na Białostocczyźnie miały miejsce podpalenia cerkwi – wierni boleśnie przeżyli spalenie świątyni na Świętej Górze Grabarce. Przez dziesięciolecia organy bezpieczeństwa prowadziły przeciwko Cerkwi specjalną akcję pod kryptonimem „Bizancjum". Dziś dokumenty tej akcji przez pracowników IPN i dziennikarzy prezentowane są jako „prawdy objawione".

Mimo trudności i bolesnych doświadczeń prawosławie w Polsce przetrwało, a wierni wobec swojej ojczyzny Polski zachowywali i zachowują lojalność i niezależnie od istniejącego w niej ustroju politycznego służyli jej tak jak umieli. Prawosławie przetrwało i umocniło się, gdyż żywa była wiara prostych ludzi, przetrwało, gdyż Bóg powołał do służby godnych i ofiarnych pasterzy. To dzięki ś.p. metropolitom, biskupom i duchownym Cerkiew przetrwała najtrudniejszy powojenny okres. Ich następcy, obecny metropolita **Sawa** wraz z całym synodem biskupów, unormowali cerkiewne życie. Przejawem tej normalności są budowane świątynie i monastery, funkcjonowanie cerkiewnego szkolnictwa, działalność cerkiewnych instytucji charytatywnych. Z imieniem metropolity Sawy – który jako dziecko widział i doświadczył skutków nacjonalistycznego szaleństwa i nietolerancji – związane jest ożywienie i rozkwit duchowego życia naszej Cerkwi. Znajduje ono wyraz w dużej liczbie powołań do stanu mniszego, aktywnej, zainicjowanej przez arcybiskupa **Jeremiasza**, działalności Bractwa Młodzieży Prawosławnej i innych bractw cerkiewnych, odrodzeniu w kierowanych przez arcybiskupa **Adama** diecezji przemysko-nowosądeckiej i arcybiskupa **Abla** diecezji lubelsko-chełmskiej cerkiewnego życia wśród powracających na swoje ojczyste ziemie tragicznie doświadczonych Ukraińców i Łemków.

Dzięki korzystnym, zaistniałym po przełomie 1989 roku, przemianom, Cerkiew odrodziła duszpasterstwo wojskowe i objęła duszpasterską opieką wiernych znajdujących się w szpitalach i więzieniach. Utworzenie szkoły pisania ikon w Bielsku Podlaskim i studium psalmistów w Hajnówce to także przejawy ożywienia cerkiewnego życia.

Po owocach ich poznacie. Owoce trudów naszych hierarchów i duchownych dobrze znamy i dlatego pragniemy oświadczyć, że darzymy ich zaufaniem, a formułowane pod ich adresem oskarżenia odbieramy jako wypełnienie słów: *Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na* ***mnie*** (Mt 5,11)

Do pracowników Instytutu Pamięci Narodowej, polskich dziennikarzy i publicystów kierujemy prośbę: zostawcie nas w spokoju. Świętą Cerkiew tworzą grzeszni ludzie i każdy, niezależnie od tego jaką funkcję w niej pełni, odpowie za swoje uczynki przed Panem. Jesteśmy w Polsce małą społecznością. Mimo trudności i problemów, tak jak nasi przodkowie pragniemy zachować naszą wiarę, nasze tradycje, kulturę, nasz ojczysty język. Państwo polskie, także polskie media, mogą nam w tym pomóc. Mogą też próbować nam szkodzić. Wyrażamy przekonanie, że dziś, gdy Polska znalazła się w rodzinie demokratycznych krajów Europy, nasza Cerkiew będzie mogła swobodnie, bez ograniczeń, nacisków i prześladowań wypełniać swoją misję.

Tekst ten napisałem po przeczytaniu publikacji, w której „Rzeczpospolita" oskarżyła metropolitę i pięciu naszych biskupów o współpracę z polskimi służbami bezpieczeństwa.

LUDZIE NIEDOROŚLI DO RZĄDZENIA

Nigdy nie czułem tak wyraźnie, że Polską rządzą ludzie niedorośli do rządzenia jak z okazji sprawy Cerkwi prawosławnej. Obywateli tego wyznania liczyła Polska przeszło trzy miliony. Popi i archijereje byli to ludzie całkowicie zawieszeni w powietrzu. Rosji bolszewickiej obawiali się najwięcej, emigracja rosyjska, do której lgnęły może ich serca, nic im dać nie mogła; owczarnię mieli białoruską, ukraińską, a ponieważ sami czuli się Moskalami, Rosjanami, więc nawet i ta owczarnia nie dawała im dostatecznego politycznego oparcia. Ich jedynem oparciem była Polska, która ich broniła przed bolszewizmem. **Toteż nie było ludzi bardziej wobec Polski lojalnych od duchowieństwa prawosławnego**.

Myśl „polskiego prawosławia" robiła wśród nich postępy, tylko że jak każda reforma, przeprowadzana w drażliwej i delikatnej dziedzinie asymilacji, wymagała dłuższego czasu. Człowiek, który w dziedzinie asymilacji jednego narodu przez naród inny żąda rezultatów prędkich, doraźnych, jest jak głupie dziecko, które wyrywa małe kwiatki z korzeniami, aby zobaczyć, dlaczego prędzej nie rosną.

Tacy byli właśnie nasi władcy. Lojalność Cerkwi prawosławnej była tak duża i tak szczera, że tylko cud mógł duchowieństwo prawosławne z tej drogi zawrócić. **Tym cudem była głupota naszych władców, istotnie niepospolita**. Należy tu zaznaczyć, że polityką cerkiewną nie wiadomo dlaczego zaczęło kierować ministerstwo spraw wojskowych, minister Kasprzycki, który się interesował wszystkiem: osuszaniem Polesia, kilimami huculskiemi – wszystkiem, prócz spraw obrony państwa. **Zaczęto od polonizacji cerkiewnego języka liturgicznego**. Zamiast *Hospodi pomiłuj*, miano w nabożeństwie mówić *Zlituj się Boże*. „Nie mogę się zgodzić, aby żołnierz polski mógł słuchać innego nabożeństwa prócz polskiego" – powiedział wojewoda płk. Bociański delegacji prawosławnych, którzy przyszli do niego z protestem przeciwko polszczeniu sakralnego języka nabożeństwa. – „Trzeba było zapytać tego bałwana – powiedziałem tej delegacji, gdy się przede mną przyszła wyżalić, czy uważa Piłsudskiego za żołnierza polskiego, bo Piłsudski jako katolik nigdy nie słuchał nabożeństwa po polsku, tylko zawsze po łacinie".

Istotnie, żadne wyznanie w Polsce, prócz nie uznanych przez państwo hodurowców i innych sekt, nie słuchało nabożeństwa w języku narodowym: katolicy odprawiali je po łacinie, Żydzi po hebrajsku, Tatarzy po arabsku, a wreszcie – co w tej sprawie było najważniejsze – katolicy grekounickiego obrządku w tymże cerkiewnosłowiańskim języku, który z Cerkwi prawosławnej miał być usunięty, bo tak się raptem kilku dorosłym dzieciom zachciało. Wystąpiłem wtedy namiętnie w obronie liturgiki prawosławnej i myślę, że właśnie jako katolika mogło mnie oburzyć to wtrącanie się do czyjegoś nabożeństwa. Składkowski mi za to już wtedy po raz drugi zagroził Berezą, a inne sfery zemściły się puszczaniem w obieg oszczerczej plotki, że przeszedłem na prawosławie.

Ale – pisać mi o tym ciężko – **na zmianie liturgiki nie poprzestano, wojsko zaczęło przymusowo nawracać prawosławnych na katolicyzm i nawet palić niektóre cerkwie prawosławne, uznane za zbędne**. Te dzikie, głupie i nikczemne wybryki wyrządziły niesłychaną szkodę naszemu państwu, a były przecież absolutnie niczem nieuzasadnione, ponieważ – jak powiedziałem – ze wszystkich mniejszości narodowych właśnie koła duchowieństwa prawosławnego były najlojalniejsze. Muszę tu podkreślić, że duchowieństwo katolickie stało z dala od tej obłąkanej akcji i nawet położenie jej kresu zawdzięczamy interwencji sfer katolickich.

Stanisław Cat-Mackiewicz
Historia Polski od 11 listopada 1918 do września 1939 roku

Chciałem, by stał się on stanowiskiem ludzi świeckich, którym nie są obojętne sprawy Cerkwi. Z sześciu osób, do których się zwróciłem, a które pełnią istotne funkcje w naszym środowisku, nie podpisała się tylko jedna. Następnego dnia o mojej inicjatywie wiedzieli lokalni dziennikarze. Z faktu niepodpisania oświadczenia przez jedną osobę, która notabene wiele Cerkwi i metropolicie Sawie zawdzięcza, uczyniono sensację. Prawosławne środowisko – taki był przekaz – w sprawie lustracji jest podzielone. By nie stwarzać pretekstów do kolejnych ataków na Cerkiew, zrezygnowałem z dalszego zbierania podpisów.

O tym, że IPN i polskie media zaatakują Cerkiew ubeckimi teczkami, wiadomo było od kilku lat. Po śmierci papieża **Jana Pawła II** zaczęły ukazywać się informacje o rzekomej współpracy z SB szeregu biskupów Kościoła rzymskokatolickiego. W styczniu 2007 roku oskarżony o współpracę arcybiskup **Wielgus**, dwa dni po kanonicznym objęciu archidiecezji warszawskiej, zrezygnował z funkcji. Lustracji w Kościele katolickim domagali się i nadal to czynią ks. **Tadeusz Isakowicz-Zaleski** i niektórzy, określający siebie jako „katoliccy", publicyści. Wobec tych oskarżeń oficjalne stanowisko zajął Watykan, stwierdzając że żaden biskup w związku z materiałami bezpieki nie zostanie odwołany.

We wrześniu „Rzeczpospolita" opublikowała tekst oskarżający o współpracę z SB biskupa Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce **Janusza Jaguckiego** – autor **Cezary Gmyz** deklaruje się jako członek tego Kościoła. Można też się spodziewać publikacji dotyczących Kościoła grekokatolickiego – w udzielonym 3 listopada 2008 roku dla „Rzeczpospolitej" wywiadzie ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski o duchownych tego Kościoła powiedział: „Penetracja tego środowiska była bardzo głęboka. Wielu agentów spośród duchownych grekokatolickich wyrządziło swojemu Kościołowi – ale też środowisku ukraińskiemu w Polsce – olbrzymią krzywdę". Nietrudno też przewidzieć,

że po zlustrowaniu wspomnianych wyżej Kościołów przyjdzie kolej na inne istniejące w Polsce Kościoły i związki wyznaniowe.

Zwolennicy lustracji twierdzą, że kierują się wzniosłymi pobudkami. Tylko prawda – twierdzą – nas wyzwoli, a ujawnienie negatywnych zachowań duchownych jest niezbędnym warunkiem oczyszczenia społecznego życia. Tym wzniosłym deklaracjom przeczą jednak ich działania i skutki, jakie powodują.

Każdy obywatel, i to gwarantuje konstytucja, ma prawo do ochrony prawnej swojej czci i dobrego imienia. Tymczasem ujawnienie wytworzonych przez pracowników SB materiałów, w szczególności tych o zarejestrowaniu jako „Tajny Współpracownik", często równoznaczne jest z wydaniem skazującego wyroku, wręcz – jak w przypadku arcybiskupa Wielgusa – publicznym linczem. Dziś wiemy – tak stanowiły wewnętrzne instrukcje SB – że instancją przesądzającą o tym, czy dany duchowny zostanie „TW" czy nie, byli wyłącznie sami funkcjonariusze. Na każdego duchownego zakładana była „teczka ewidencyjna", tzw. „na księdza". Każdy proboszcz, który chciał cokolwiek zrobić w swojej parafii, choćby załatać dziurę w dachu, musiał kontaktować się z Urzędem do Spraw Wyznań, pracownicy którego bardzo często sami byli funkcjonariuszami, albo z SB ściśle współpracowali. Urząd do Spraw Wyznań był jednak organem jedynego istniejącego państwa polskiego i kto choć trochę zna PRL-owską rzeczywistość wie, że w jakiejś formie współpracować z nim musieli biskupi i duchowni wszystkich legalnie istniejących w Polsce Kościołów i związków wyznaniowych. Już choćby z tego względu to co znajduje się w esbeckich materiałach należy traktować z dużą ostrożnością.

Przykładem, do czego prowadzi bezkrytyczne traktowanie esbeckich prawd, jest publikacja „Rzeczpospolitej", dotycząca metropolity Sawy. Według autora Cezarego Gmyza pierwszą pielgrzymkę na Świętą Górę Grabarkę młodzież zorganizowała bez wiedzy metropolity – tak napisał esbek w swoich papierach i Cezary Gmyz objawia ją jako „donos metropolity". Tymczasem, i wiedzą o tym dziesiątki osób, Bractwo Młodzieży Prawosławnej – taką przyjęliśmy zasadę – nie podejmowało żadnych działań bez błogosławieństwa duchowego opiekuna, którym był władyka Sawa. W materiałach bezpieki funkcjonariusze SB tak charakteryzowali metropolitę Sawę: „Jest jednostką wartościową, sprawdzoną, dyspozycyjną, pewny siebie i swego zdania, liczy się z tym, że w perspektywie może stnanąć na czele Kościoła. Nie układa mu się współpraca z metropolitą (w czasie pobytu cotygodniowego w Warszawie nie odwiedza metropolity, o ile nie zostanie zaproszony). Jest dobrym organizatorem, typ naukowca, leży mu na sercu dobro Kościoła, chciałby, aby Kościół prawosławny był Kościołem liczącym się w Polsce" – notatka ppłk. **Wójcika** z MSW (z 1991 roku), albo „człowiek nieugięty i życzy dobrze Cerkwi". Cytowania takich opinii „Rzeczpospolita" unika.

Wkrótce ukaże się obszerna publikacja IPN, w której ma być przedstawiony „pełny obraz" uwikłania prawosławnych duchownych w kontakty z organami bezpieczeństwa polskiego państwa. Obok ujawnienia rzeczywiście nagannych postępowań, bo w każdej społeczności takie były, wielu duchownych zostanie skrzywdzonych tą publikacją. Napiętnowani zostaną nie ci, którzy w imieniu państwa czynili zło, ale ci, którzy często w bardzo trudnych warunkach, służąc wiernie, ratowali Cerkiew. Wyrządzone im przez państwo polskie krzywdy w czasach PRL-u „naprawiane" będą nowymi krzywdami, czynionymi teraz przez demokratyczną Rzeczypospolitą.

Osoby publiczne, których katalog znajduje się w tak zwanej ustawie „lustracyjnej" – do takich należę ja jako poseł, z hierarchów arcybiskup **Jeremiasz** jako rektor wyższej uczelni państwowej, arcybiskup **Miron** jako generał Wojska Polskiego – mogą

List 135. żądnemu sławy

O oszczercach

Cierpisz z powodu napaści osób ci urągających.

Doświadczyłeś już potwarzy czterdziestu czterech oszczerców! Znieważyli twój honor. Obmówili ciebie, twoją pracę, twoją rodzinę, pomniejszyli twoje sukcesy. Straciłeś dużą część majątku na sądowe procesy przeciwko oszczercom. Twoje życie byłoby piękne, gdyby „nie złe języki". One ciebie prześladują, cierpisz i przeznaczasz kolejne pieniądze na obronę honoru przed każdym z nich.

Rzeczywiście, oni postępują nie po chrześcijańsku, ale i ty walczysz z nimi nie jak chrześcijanin. Przypomnij, jak nasz Pan postępował w przypadkach oszczerczych ataków: *Prowadzą Go jak owcę na rzeź, i jak baranek, który milczy, gdy go strzygą, tak On nie otwiera ust swoich* (DzAp 8,32). Ale oto masz i przykład zachowania cesarza ziemskiego, Konstantego Wielkiego. Pewnego dnia pochlebcy zaczęli skarżyć się cesarzowi na nieżyczliwych, którzy rzucają oszczerstwa i znieważają swego cesarza. „Ci złodzieje – mówili – nie tylko kłamali i spotwarzali, dokonali gorszej zniewagi. Oni podeszli do twojej marmurowej statui, stojącej w centrum miasta, i rzucali w nią kamieniami, bili prętami tak długo, dopóki nie odbili nosa i nie uszkodzili twojej twarzy". Cesarz wysłuchał ich w milczeniu, potem dotknął swojej twarzy i powiedział: „I twarz moja jest czysta, i czoło całe, i nos na swoim miejscu!". Zawstydzili się donosiciele i czym prędzej uciekli sprzed carskiego oblicza.

Któż na świecie został bardziej znieważony od Syna Bożego i Jego apostołów! Ale ziemią są zasypane usta oszczerców, a ku czci apostołów na całej ziemi budowane są cerkwie. Jeśli dusza twoja jest zdrowa i czysta przed Bogiem, w niczym nie zaszko-

zwrócić się do sądu o przeprowadzenie procesu lustracyjnego. Z takim wnioskiem do sądu wcześniej mógł występować Rzecznik Interesu Publicznego, a obecnie IPN w przypadku stwierdzenia, że złożone przez osobę publiczną oświadczenie lustracyjne może być nieprawdziwe. Inni biskupi i duchowni, którzy zostali zarejestrowani jako „TW", takiej możliwości nie mają. Im nawet ich teczek IPN nie pokaże.

Pozostaje pytanie, jaka ma być nasza reakcja na działania państwa i polskich mediów. Wieczorem 15 stycznia, po przykrej rozmowie z dziennikarką „Gazety Współczesnej", która w nieprawdziwy sposób relacjonowała „podziały wśród prawosławnych", jakie rzekomo powstały po publikacji „Rzeczpospolitej", sięgnąłem po „Misjonerskie Pisma" władyki Mikołaja Welimirowicza. Kilka miesięcy temu odłożyłem tę książkę założoną na 234 stronie, przed kolejnym listem, którego wówczas nie przeczytałem. Teraz mój wzrok padł na tytuł ***Czestolubiwomu o klewietnikach***. Święty Mikołaj Serbski odpowiadał któremuś ze swoich licznych korespondentów. Uznaliśmy w redakcji, że wyrażona przez świętego myśl powinna być dla nas wskazówką. Owoce pracy każdego człowieka winny być głównym kryterium w ocenie ludzi.

Eugeniusz Czykwin

dzą jej oszczerstwa – ani ludzkie, ani diabelskie. Kłamstwo bowiem, niczym wiatr wzbijający kurz, nadleci i ucichnie, a prawda zostanie. Potwierdza to doświadczenie wszystkich mądrych ludzi tego świata.

I tak nie zadręczaj się i nie wyrzucaj pieniędzy po to, by bronić swojej godności przed niegodnymi. Oni bowiem są jak pusty dźwięk. Lepiej broń Bożej godności, a Pan obroni twoją. A Jego obronisz, chroniąc i głosząc prawdę Bożą.

Pokój Tobie i radość od Pana.

Św. Mikołaj Serbski (Welimirowicz)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



W dniu świętego Sawy

W cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku sobotę 24 stycznia sprawowana była św. Liturgia w języku serbskim. W ten sposób białostoccy prawosławni upamiętnili dzień św. Sawy Serbskiego. Św. Sawa jest dla prawosławnych na Bałkanach postacią szczególną, apostołem, który chrystianizował serbski naród, nasycał codzienne życie swoich rodaków duchem Ewangelii.

Liturgia oraz molebien w białostockiej świątyni to wyraz duchowej jedności wiernych prawosławnych. Ideę nabożeństwa po serbsku podnieśli białostoccy duchowni, o. **Jan Kojło** oraz o. **Michał Czykwin**.

W Białymstoku mieszka grupa Serbów, dla których dzień św. Sawy jest świętem. Sprawowana na bocznym ołtarzu, poświęconym św. Sawie, liturgia jest więc modlitwą dla nich i za nich. Potrzebę podkreślenia duchowych więzi naszych Cerkwi wykazała liczna obecność wiernych. Liturgię sprawował o. Michał Czykwin, absolwent Wydziału Teologii uniwersytetu w Belgradzie. W czasie nabożeństwa śpiewał chór młodzieży parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, pod dyrekcją **Milosza Bogica**. Ukazał on wiernym bogactwo liturgiczne serbskiej Cerkwi, śpiewając zarówno serbskie kompozycje wielogłosowe, jak również ukazując



tradycyjne *piewanije* – śpiew dwugłosowy.

Liturgiczne wspomnienie pamięci św. Sawy Serbskiego ukazuje jego bliskość dla naszej Cerkwi oraz przypomina o potrzebie modlitwy za wszystkich braci prawosławnych – szczególnie, gdy bracia cierpią, tak jak wciąż ma to miejsce w Kosowie i Metochii.

o. Marek Ławreszuk, fot. **autor**

„Białorusy” wśród najlepszych

II Liceum Ogólnokształcące z językiem białoruskim im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim, nazywane popularnie „Białorusy”, znalazło się wśród piętnastu najlepszych szkół ponadgimnazjalnych w Polsce. Uplasowało się na dwunastej pozycji w kraju i drugiej w województwie podlaskim. Ranking, jak co roku, przeprowadziły „Perspektywy” i „Rzeczpospolita”. Oceniono niemal czterysta szkół w Polsce. Brano głównie pod uwagę liczbę uczniów z danej szkoły, którzy osiągnęli sukcesy w olimpiadach przedmiotowych na szczeblu centralnym.





Dyrektor LO w Bielsku Podlaskim Andrzej Stepaniuk i podczas wręczania nagród laureatom olimpiad w bielskim liceum

Pierwsze miejsce w rankingu już po raz szósty zajęło XIII LO w Szczecinie. Ale co warto zauważyć, bielskie liceum wyprzedzają jedynie szkoły znajdujące się w dużych miastach, takich jak Wrocław, Kraków, Łódź, Toruń, będących jednocześnie najbardziej znaczącymi ośrodkami akademickimi w kraju. Pracownicy naukowi z tych ośrodków akademickich często prowadzą jednocześnie zajęcia w owych renomowanych liceach. W województwie podlaskim lepsze od „Białorusów” okazało się jedynie I LO w Białymstoku z siódmą pozycją na ogólnopolskiej liście. Bardzo dobrą osiemnastą lokatę ma jeszcze III LO w Białymstoku.

Wysokie lokaty tych trzech liceów, spowodowały jednocześnie, że województwo podlaskie znalazło się w tym rankingu, obok dwóch innych województw, na pierwszym miejscu w kraju. Mówił o tym 21 stycznia kurator oświaty i wychowania województwa podlaskiego **Jerzy Kiszkiel** na spotkaniu wieńczącym sukces, odbywającym się w bielskim liceum. Za sukces dziękował dyrektorowi szkoły **Andrzejowi Stepaniukowi**, nauczycielom, uczniom i ich rodzicom.

Dyrektor Stepaniuk dwunastą lokatę w rankingu nazwał wspólnym sukcesem uczniów i nauczycieli. Zauważył też rolę rodziców. Bo to dzięki nim następuje w tej szkole wyraźnie zarysowana ciągłość pokoleń. Rodzice, którzy skończyli liceum, posyłają do niego swoje dzieci. W ten sposób budowana jest tradycja, przywiązanie do szkoły, a nawet odpowiedzialność za poziom jej nauczania i kultury. Bo – jak zauważył dyrektor – zadaniem szkoły jest również pielęgnowanie kultury białoruskiej.

Złożył też podziękowanie na ręce dyrektora bielskiej „Trójki”, czyli szkoły podstawowej i gimnazjum, **Bazylego Leszczyńskiego**, w której jest nauczany język białoruski, ponieważ bez dobrych podstaw, osiąganych przez uczniów na tym etapie nauki, trudno by było marzyć o takich sukcesach licealistów.

Sukcesy w olimpiadach nie są jedynym wyznacznikiem poziomu szkoły – mówił dyrektor. Jest nim także zdawalność matur, a ta sięga w II LO w Bielsku 99 proc. O tym wyniku decyduje praca na lekcjach, także w ramach kół zainteresowań, a tych jest w szkole około trzydziestu. Nie przerywają one pracy nawet podczas ferii.

Władze powiatu bielskiego, reprezentowane przez starostę **Sławomira Jerzego Snarskiego**, postanowiły ufundować w prezencie dla szkoły tablicę interaktywną, rzadko jeszcze spotykaną w szkołach pomoc dydaktyczną. Starosta poinformował też o konkretnych planach gruntownego remontu szkoły.

(ar)

fot. **autorka**

Kolędnicze spotkania

Po raz pierwszy z inicjatywą kolędniczych spotkań z Białorusią wystąpił Konsulat Generalny Białorusi w Białymstoku i otwarte w końcu ubiegłego roku w Białymstoku Centrum Kultury Białorusi.

Spotkania zorganizowano w Wyższej Szkole Finansów i Zarządzania w Białymstoku (12 stycznia), oraz w bielskim i hajnowskim domu kultury.

Wystąpił zespół Prymaki z Gródka, prezentując białoruski i ukraiński folklor i jak zwykle nawiązując bliski kontakt z publicznością oraz w roli modelek zespół Skarbnica z Białorusi.





Zaprezentował on na scenie pokaz strojów odświętnych i scenicznych, zaprojektowanych i uszytych przez mińską „Fabrykę", specjalizującą się w odtwarzaniu rzemiosła i sztuki ludowej, ale nie tylko. Ludowość staje się dla niej inspiracją do nowych kreacji, chociażby w stroju. Prymaki też występują w strojach uszytych w „Fabryce". „Fabryka" ubiera białoruskich śpiewaków, tancerzy, aktorów. Czyni to ze smakiem i wdziękiem, co zresztą widzimy, słuchając i oglądając białoruskie zespoły odwiedzające sceny w Polsce.

(ar), fot. **autorka**

Ze Skarbnicy

Konsulat Generalny Republiki Białoruś i Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku, w dniach 12-16 stycznia 2009 roku, zorganizowały „Kolędnicze spotkania z Białorusią".

W ich ramach 13 stycznia w Centrum Kultury Białorusi przy Modlińskiej 2 w Białymstoku odbyły się warsztaty rękodzielnicze, potem kolejne spotkania w Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Gródku. Warsztaty rękodzielnicze zorganizowano dzięki pracownikom „Skarbnicy" z Mińska.

– „Skarbnica" – mówi **Alena Żukowa**, kierownik jednego z laboratoriów tej firmy – istnieje ponad trzydzieści lat. W Mińsku pracuje w „Skarbnicy" około pięćdziesięciu osób. Zajmują się oni badaniem, opisywaniem, rekonstrukcją przedmiotów ludowej twórczości. Przedmiotem zainteresowania „Skarbnicy" są ręczne tkactwo, stroje ludowe, ceramika, wyplatanie ze słomy, malowanie na drewnie, na szkle. Priorytetem są stroje ludowe. Dzięki artystom z tej firmy powstają dokładne rekonstrukcje regionalnych strojów. Znajdują miejsce w Muzeum Etnografii. Ale artyści z naszej firmy nie tylko odtwarzają, poznają stare techniki i materiały i tworzą oryginalne, autorskie kolekcje. Wiele białoruskich zespołów występuje w strojach z kolekcji „Skarbnicy". W „Skarbnicy" powstają także współczesne kolekcje ubrań z elementami tradycji i folkloru. Artyści „Skarbnicy" nie tylko projektują, zajmują się tkactwem i szyciem. Wiele fabryk odzieżowych współpracuje ze „Skarbnicą". Projektanci z tych firm odbywają staże w „Skarbnicy", uczestniczą w warsztatach.

Ostatnio w „Skarbnicy" jest opracowywana kolekcja oryginalnie malowanych pocztówek z cyklami tradycyjnych świąt białoruskich.

W Centrum Kultury wyroby ze słomy prezentowała **Alena Galijewska**. – Dziś przyzwyczailiśmy się – mówiła artystka – że wyroby ze słomy służą tylko jako dekoracje. Ale przez wieki Białorusini używali słomy do wytwarzania dzbanów na mąkę i ziarna, skrzyń... Technika wytwarzania odchodzi w zapomnienie. Staramy się ją odtworzyć i przywrócić do życia. Dzisiejsza technika żniwna nie sprzyja wytworom ze słomy. Zboże, słomę z żyta, trzeba żąć sierpem, suszyć w cieniu, odpowiednio ucięte, bez kłosów i kolanek, przechowywać w pęczkach. A potem można pleść. Słoma suszona na słońcu będzie biała, w cieniu zielona. Wyroby ze słomy, wbrew pozorom, są bardzo trwałe. W dzbanach czy beczkach ze słomy można przechowywać także płyny.



To co nasi przodkowie dobrze wiedzieli i mieli na co dzień, my mogliśmy w małej części obejrzeć w Centrum Kultury Białorusi.

Centrum, istniejące od kilku mie-

Z lewej: pokaz strojów ludowych;
niżej: Alena Żukowa i Alena Galijewska z wyrobami ze słomy

sięcy, kierowane przez **Aleksandra Karaczuna**, dynamicznie rozwija swą działalność, jak widać z pożytkiem dla mieszkańców Białostocczyzny. Pracownicy centrum, trzy osoby, mają wiele ciekawych pomysłów, o których realizacji będziemy pisać.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Gwiazda i kolęda





Niemal czterdzieści chórów i zespołów, liczących około pół tysiąca wykonawców, sławiło Nowonarodzonego 11 stycznia w Klubie Garnizonowym w Białymstoku. A słuchali ich ludzie, którzy po brzegi wypełnili dużą salę klubu. Swe umiejętności wokalne, bywało i aktorskie, prezentowały zespoły z Białegostoku, Gródka, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Ogrodniczek, Koźlik, Moszczonej Królewskiej, Orzeszkowa, Wólki Terechowskiej, Lewkowa Starego, Malinnik, Orli, Rajska, Kleszczel, Czyż, Zbucza, Kuraszewa i Łosinki. Najczęściej zapełniały scenę dzieci i młodzież, wśród nich chór z parafii w Dojlidach i w Zaściankach (z Białegostoku), przedszkolaki z Białegostoku (przedszkole nr 14) i Bielska (nr 7), Żemerwa ze Studziwód z Bielska Podlaskiego. Już na początku zadziwiła swoim solowym śpiewem **Dominika Koźluk** z białostockiego przedszkola. Cieszy różnorodność wiekowa wykonawców. Oznacza to, że przed tradycją kolędowania długa przyszłość.

I choć spotkanie „Zwiazda i kalada" wymagało dużego wysiłku ze strony organizatorów, ich trud sowicie wynagrodzili słuchacze i uczestnicy. Za imprezą głosowali swoją obecnością.

Niestety, podczas otwarcia kolędniczego spotkania, musieli przełknąć gorzką pigułkę. Przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczne-Kulturalnego **Jan Syczewski** poinformował, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie dofinansuje „Zwiazdy i kalady" i innych imprez.

Otóż, jak pamiętamy, BTSK posadzono na trzy lata, 2006-2008, na oślą ławkę. Była to kara za wykorzystanie około 5 tysięcy złotych z MSWiA niezgodnie z projektem, czyli na remont rozsypujących się schodów w siedzibie BTSK przy ul. Warszawskiej. Jednym słowem BTSK poślizgnęło się na schodach i za to nie mogło liczyć na środki z budżetu państwa. Razem z nim siedziała znacząca część białoruskiej społeczności w Polsce, bo przecież to do niej adresowano wszystkie inicjatywy organizacji – rocznie 50-60. To bardzo dużo.

BTSK uważa, że kara kończy się w 2008, złożyło więc projekty na 2009 rok. MSWiA wnioski przyjęło. Na dwa dni przed „Gwiazdą i kolędą" dowiedziano się jednak, że ministerstwo wycofało się z dofinansowania działalności BTSK do połowy tego roku, przedłużając niejako karę i grzebiąc pod gruzami tejże decyzji najważniejsze tegoroczne inicjatywy kulturalne BTSK, bo wiadomo, że zawsze w pierwszej połowie roku odbywają się te najciekawsze, ściągające najwięcej ludzi. A wśród nich są eliminacje do konkursu piosenki białoruskiej, zakończone koncertem galowym, festyny, Dialogi Muzyczne nad Bugiem.

Znów ukarano Białorusinów w Polsce. Tym razem bez pretekstu.

(ar)
fot. **Anna Radziukiewicz**



... i do peredu

Każdej niedzieli o wpół do drugiej po południu wynosili w Głogowie prawosławni na środek cmentarnej kaplicy ikonę Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Ikona stawała się dla nich cerkwią całą. Przed nią o. Sławomir Kondratiuk służył Liturgię. Tak było przez dwadzieścia pięć lat. Potem znów chowali ikonę, bo przecież tylko użyczali od katolików na dwie godziny tę kaplicę. Proboszcz pocieszał: – Matka Boża nie zostawi nas. I pielęgnował marzenia o własnej cerkwi.

W końcu XIX wieku rząd pruski zbudował w centrum Głogowa obronne fortyfikacje. W tym systemie było kilka bunkrów. – Możecie wprowadzić się do jednego z nich – zaproponowały prawosławnym władze Głogowa.

BUNKIER

Propozycja mogła wydać się kuriozalna. Ale nie dla prawosławnych. Wreszcie mieli własny kąt, w dodatku w centrum miasta i otoczony starym parkiem. Wprowadzili się do swojego *blockhausu*. Nawet drzwi wiodły do niego od strony zachodniej, jak w cerkwi.

Jakaś niespożyta energia wstąpiła w 25 prawosławnych głogowskich rodzin. Najpierw urządzili cerkiew w bunkrze. Pierwsze w nim służby miały miejsce 5 i 6 września 2001 roku, w święto wielkomęczennika św. Maksyma Gorlickiego, patrona cerkwi. Ale już po trzech latach rozpoczęli budowę cerkwi na bunkrze. Wielką ofiarnością i oddaniem wykazały się wszystkie łemkowskie rodziny z Głogowa.

– Wśród nas zjawił się człowiek, posłany chyba przez Bogarodzicę, **Zachari Karafizi**, Mołdawianin, pracujący w Hanowerze – mówi proboszcz. – Prowadził inwestycje w Głogowie. Modlił się razem z nami w bunkrze i mówił: – *Bolszoj gorod, a nastojaszczej cerkwi w niom niet*.

CERKIEW

Zachari zaczął pomagać parafii. *Wo sławu Bożiju* – mówił dając pieniądze. *– Nas nie budiet, a cerkow ostaniotsia*. Cerkiew rosła. Zachari ufundował do niej ikonostas. **Anastazja** i **Grzegorz Dubecowie** przygotowywali kosztorysy budowy świątyni i czuwali, by nie zmarnować złotówki. Władze miasta na czele z prezydentem **Janem Zubowskim**, jakby zarażone entuzjazmem prawosławnych, doprowadziły do ułożenia kamiennego bruku wokół cerkwi i posadzenia wokół niej cisów i rododendronów.

Teraz w każdy piątek spotykają się wierni na akatyście do św. Maksyma Gorlickiego, potem w dolnej cerkwi, dawnym bunkrze, słuchają wykładu, oglądają film, aranżują dyskusję. W niedziele na św. Liturgię przychodzą o 8.30. Chórem, z dobrym efektem, dyryguje **Agata Sorokanycz**, która co tydzień zwołuje swoich śpiewaków na próby, a jej mąż **Szymon** czyta *Apostoła* i *Czasy*.

Mikołaj Płaskoń, *cerkownik*, jest prawą ręka proboszcza, który służy i w oddalonej o ponad dwadzieścia kilometrów Rudnej i tam mieszka.

Teraz ***otec*** Sławomir z panem Zacharim i wiernymi poddają się kolejnemu cichemu marzeniu – pokryć wnętrze cerkwi polichromią.

ZEGAR

W Rudnej cerkiew też nietypowa. Mieści się w najstarszym i najwyższym obiekcie na terenie całej gminy. Pustostanem nazywały go władze w 1953 roku, kiedy przekazywały prawosławnym. I chyba nikt z urzędników nie wierzył, że garstka prawosławnych z miasteczka Rudna i trzynastu rozrzuconych wokół wsi zdoła cokolwiek z nim zrobić.

Ów pustostan to świątynia budowana w latach 1470-1500. Najpierw służyła katolikom, potem ewangelikom. Po wojnie opuszczona i zdewastowana, zdawała się być nikomu nie potrzebna. Nawet zegar zatrzymał się na jej wieży, sięgającej aż sześćdziesięciu metrów, czyli wyższej niż cerkiew Świętego Ducha w Białymstoku.

Zegar ruszył dopiero w 1990 roku. Za sprawą miejscowego prawosławnego Łemka **Teofila Droździaka**. Teofil Droździak przyjął w grudniu 1989 roku pod swój dach o. **Sławomira Kondratiuka** z matuszką **Marią** i dwiema córeczkami – **Ritą** i **Julitą**, bo plebanii w Rudnej nie było. Przyjął jak swoje dzieci i godzinami opowiadał o miejscowych problemach, zwyczajach, o Łemkach przede wszystkim. Wtedy rzekł: – Naprawię zegar na wieży, niech odmierza ojcu czas służby



Cerkiew w Głogowie i w Rudnej (u dołu); parafianie z Głogowa; władyka wrocławsko-szczeciński Jeremiasz podczas wizyty duszpasterskiej w Rudnej 27 września w święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego

w Rudnej. Całą zimę rozkręcał, regenerował i dopasowywał mechanizmy zegara, odnawiał tarcze i wskazówki. Bo to zegar nie byle jaki! Jego średnica wynosi dwa metry, a grubość 38 milimetrów. Działa na prąd. A jeśli prądu zabraknie, może i bez niego odmierzać czas jeszcze przez pół doby. Zegar jest dziełem niemieckiej sztuki zegarmistrzowskiej z końca XIX wieku. 8 czerwca 2007 roku dolnośląski konserwator zabytków wpisał go, po trzyletnich zabiegach o. Kondratiuka, na listę zabytków.



W tym roku zegar przeszedł kolejną renowację. Czas odmierza wszystkim co kwadrans i co godzinę. Tarcze ma umieszczone z trzech stron.

DACH

Prawosławni z Rudnej od ponad pół wieku nieustannie coś remontowali w swojej cerkwi. Świątynia ogromna, ich 53 rodziny. Konserwator zabytków od trzech lat ponaglał: – Księże, dach trzeba remontować. Na remont dachu w tak zabytkowej świątyni potrzebne ogromne pieniądze. Batiuszka pisze więc prośby o wsparcie. 10 listopada 2006 roku zadzwonił telefon.

– Przyznano wam pieniądze na remont dachu – informowała urzędniczka z Ministerstwa Kultury. – Macie je wykorzystać do 15 grudnia 2006 roku. Bierzecie pieniądze, czy rezygnujecie? – spytała.

– Musimy się zastanowić. Termin jest nierealny. Zima idzie. Przecież to jak na wczoraj.

– Bierzecie? – ponaglała urzędniczka. – Czekam na odpowiedź natychmiast.

– Bierzemy – odpowiedział baciuszka.

Ogromne ryzyko nie przygniotło o. Sławomira ani matuszki Marii, która



dzień w dzień gotowała obiady dla siedemnastoosobowej brygady cieśli i dekarzy, ani parafianki, która trzy pokoje swego domu zamieniła na sypialnie dla robotników, ani konserwatora zabytków **Zdzisława Kurzei**, który dwoił się i troił, by pomóc Rudnej, ani kobiet z Gawronek, które codziennie piekły robotnikom pyszne ciasta. Wszyscy patrzyli w niebo. Jeśli mróz ściśnie, jeśli śnieg, koniec z całym przedsięwzięciem! Tylko Zdzisław Kurzeja rozpowiadał: – Zimy nie będzie, bo prawosławni remontu nie zakończyli.

A tu trzeba wymieniać przegniłe krokwie, belki, wzmacniać całą konstrukcję, impregnować ją, kłaść nowe łaty, kryć ceramiczną dachówką dach i kryć przypory miedzianą blachą i rynny z niej modelować.

Za pieniędzmi z Ministerstwa Kultury szło jeszcze wsparcie finansowe z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, od marszałka dolnośląskiego i z gminy w Rudna. Wszak to jeden projekt. Uruchomienie jednego źródła pieniędzy pociągnęło za sobą otwieranie się innych źródeł. Tym razem, po raz pierwszy, proboszcz nie musiał odwoływać się do kieszeni wiernych.

12 stycznia wieczorem zaczął się w cerkwi w Rudnej charytatywny koncert kolęd „Z miłością do wszystkich”, tu tradycyjny o tej porze roku, wspierający niepełnosprawnych. Nad prezbiterium cerkwi stał już zamontowany ośmioramienny krzyż. Dach



był gotowy. Tego dnia zdjęto ostatnie rusztowania.

Wieczorem, po koncercie, 12 stycznia, spadł w Rudnej pierwszy śnieg.

– *Hospodi Boże, dajosz s nieba to* ***szto nam nado!*** – westchnął batiuszka.

W styczniu 2007 roku materiały budowlane podrożały średnio o trzydzieści procent.

IKONOSTAS

Ikonostas cerkwi w Rudnej jest nietypowy. Wykonany z drewna w latach 1690-1700, w barokowym i neogotyckim stylu, służył ewangelikom jako ołtarz. Prawosławni, nie naruszając jego konstrukcji, uczynili z niego ikonostas. Ale i on gwałtownie potrzebował renowacji, aż doczekał się jej w tym roku. Marszałek województwa dolnośląskiego przeznaczył na ten cel 85 tysięcy złotych. Wierni też dorzucili swoje ofiary.

Ikonostas zdemontowano, zmurszałe elementy wymieniono na nowe, wszystko zaimpregnowano. Wzbogacono go o pięć nowych ikon. Arcybiskup **Jeremiasz** poświęcił odnowiony ikonostas podczas parafialnego święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Poświęcił też ikonę św. Katarzyny Aleksandryjskiej o wymiarach 170 na 80 centymetrów, napisaną przez o. **Marka Bonifatiuka** z parafii w Zgorzelcu, który sztuki ikonografii uczył się od Greków. Św. Katarzyna Aleksandryjska jest patronką Rudnej. Niegdyś była i patronką świątyni, w której urządzono cerkiew.

ŚWIĘTO

Podczas święta władyka Jeremiasz odznaczył wójta Rudnej **Władysława Bigusa** orderem św. Marii Magdaleny III stopnia za wspieranie prawosławnej wspólnoty w najtrudniejszych czasach, za siedemnastoletnią wobec niej życzliwość. Order otrzymał również **Szymon Onuszczak**, starosta cerkiewny, pełniący rolę głównego finansisty parafii, i **Stefania Kuziak**, pierwsza *piewcza* parafii, prowadząca kilkunastoosobowy chór pielęgnujący *napiew* przywieziony z Boguszy. A wszystkim chórzystom wręczono piękne ikony.

Wierni z Rudnej podziękowali władyce bukietem 25. róż za 25 lat jego służby jako archijereja diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

Codzienność parafii Rudna to modlitwa, remonty, ale i praca z dziećmi i młodzieżą. Jest tu ich blisko czterdzieścioro. Na religii spotykają się w domu parafialnym. Wszyscy.

– Serce się cieszy, gdy widzę, jak dzieci z rynku na *religiju letiat*.

O. Sławomir uczy religii razem z matuszką. Dzieci rozsiadają się wokół kominka. Rozmawiają po łemkowsku, tylko te z rodzin mieszanych mają pewne kłopoty z językiem. Matuszka podaje herbatę, ciasto, owoce. I wszyscy bardzo lubią te lekcje.

A starsi zachęcają batiuszkę: – *Otec, robite tak dalej i do peredu*.

Anna Radziukiewicz
fot. **archiwum parafii w Głogowie i Rudnej**



Olga Wikientiewna (trzecia z prawej) wśród pracowników Centrum Kultury Prawosławnej

Odeszła Olga Wikientiewna

Bywają ludzie, którzy z pewnymi miejscami zrośli się na tyle, że ma się wrażenie, że byli w nich obecni od zawsze. Od zawsze w białostockim soborze św. Mikołaja i w jego okolicy można było spotkać Olgę Wikientiewną, czyli Olgę Białomyzy. Pani Ola, bo też tak wielu do niej się zwracało, odeszła 23 grudnia 2008, przeżywszy 82 lata. Przez wiele lat była gospodynią biskupów białostocko-gdańskich – Nikanora, Sawy, Jakuba. Ale nie tylko tym zapisała się w pamięci wszystkich, którzy ją znali.

Żegnając **Olgę Wikientiewną** władyka **Jakub** mówił: – Przy grobie wspominamy nasze spotkania ze zmarłą osobą. Właśnie słowo spotkanie kojarzy mi się z panią Olą, bo każdy kontakt z nią był prawdziwym spotkaniem – niespiesznym, otwartym na rozmówcę. Zawsze radosna, gościnna, odnosząca się z szacunkiem nawet do dużo od siebie młodszych, wszystkim służąca radą, szybko wynajdująca w głowie jakiś przepis – taką zapamiętą ją wielu.

Chciała pójść do monasteru. Na pewno na takie zamiary wpłynęły częste modlitwy, wraz z matką, **Marią**, w żeńskim monasterze w Grodnie, gdzie modliła się ich kuzynka, którą często razem odwiedzały. Mnichem był również jej wuj, który swoją posługę niósł przy biskupie grodzieńskim, potem we Francji, w Nicei.

– Nie została mniszką, ale prowadziła podobne życie – mówił władyka Jakub. – Bo podjęła trud wychowywania cudzych dzieci.

Wzięła na siebie obowiązek wychowania dzieci batiuszki, którego matuszka zginęła w czasie wojny. Szyła *obłaczenija*, ***podrasniki***, haftowała, gotowała, pomagała przyjmować gości biskupów **Nikanora**, **Sawy** i Jakuba. Robiła to z wyczuciem. Kiedy władyka Jakub objął diecezję białostocko-gdańską, chciała odejść, ale na jego prośbę przygotowała swoje następczynie – siostry ze Zwierek.

– Choć nie miała dzieci – mówił podczas panichidy o. **Grzegorz Misijuk** – była matką dla wielu osób. Pomagała młodym duchownym, ich matuszkom, jeździła na wiele ***prazdników***, pomagała przy przygotowaniu obiadów. Stworzyła swoją rodzinę. Do tej rodziny należy też metropolita Sawa, który nie mógł przyjechać na pogrzeb, ale przez władykę Jakuba dziękował zmarłej. Przy trumnie był też jeszcze biskup **Grzegorz**, zebrało się wielu duchownych. Panią Olę żegnali i starsi, i młodsi. Bo jak mówił władyka Jakub – oddała swoje życie innym.

I pewnie wszyscy, którzy ją znali, dziękują Bogu za to, że mogli ją poznać.

Natalia Klimuk
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Żywa muzyka cerkiewna

Agnieszka **Leonkiewicz** w cerkwi śpiewa od lat. O muzyce cerkiewnej opowiada chętnie, bo nie tylko śpiewa, ale też prowadzi chóry i pracuje nad tym, by choć w pewnym stopniu odpowiedzieć na zainteresowanie tym rodzajem muzyki. „Żywa muzyka cerkiewna" to tytuł projektu, na którego realizację dostała stypendium, przyznawane przez prezydenta Białegostoku młodym twórcom.



Dyryguje Agnieszka Leonkiewicz

By stypendium dostać, trzeba było już mieć pewne osiągnięcia. Był nim na pewno wykład, który zorganizowała Agnieszka w połowie 2007 roku na Uniwersytecie Muzycznym w Białymstoku, gdzie studiuje dyrygenturę chóralną. Wybrała ją, mimo że w średniej szkole muzycznej uczyła się w klasie oboju. Z pomysłem opowiedzenia o tak sobie bliskiej muzyce cerkiewnej poszła do władz uczelni. Pomogła prof. **Bożenna Sawicka** i inni wykładowcy. Na wykład połączony z występem dwóch chórów przyszli nauczyciele, studenci, wśród których było wielu katolików, zwłaszcza tych, którzy nie pochodzą z Podlasia.

Po paru miesiącach z podobnym referatem wystąpiła na konferencji o muzyce sakralnej w katolickim sanktuarium w Krypnie. Tym razem nie mogła zabrać chórów śpiewających muzykę cerkiewną. Przygotowała różne przykładowe nagrania muzyczne. Zainteresowanie było ogromne. Słuchaczy tematyka bardzo zaintrygowała, mieli mnóstwo pytań. Pytali choćby o pieśni paraliturgiczne, które wcześniej usłyszeli, a których – jak się okazało – nie wykonuje się w cerkwiach. W ich odczuciu były to melodie jak najbardziej godne wykonywania w świątyniach. Na koniec poprosili, by Agnieszka nauczyła ich śpiewania *Hospodi pomiłuj*, koniecznie po cerkiewnosłowiańsku.

Agnieszka śpiewa od trzeciej klasy szkoły podstawowej. To wtedy powstała parafia św. Jerzego na Nowym Mieście i nowy chór. Nie opuściła żadnej śpiewki. Potem był chór Aksion przy białostockim soborze. Teraz sama prowadzi dwa chóry. To Ethos, chór Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, i Akord, w którym śpiewają studentki i absolwentki Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Agnieszka studiuje też filologię rosyjską z językiem angielskim. Władze uczelni patrzą na zespół przychylnym okiem. Chór działa od listopada 2006, a już zdobył drugie miejsce w I Ogólnopolskim Konkursie Piosenki Rosyjskiej, występował podczas Dni Kultury Rosyjskiej i wielu innych imprez organizowanych przez uniwersytet. W repertuarze początkowo były tylko rosyjskie pieśni ludowe i popularne, potem doszły piosenki białoruskie i to z czym kultura rosyjska jest tak bardzo związana – muzyka cerkiewna.

Planuje wyjazd do Rosji. Chce uczestniczyć w próbach chórów. Także tych najlepszych, jak chór patriarchatu moskiewskiego, działający przy *chramie Chrysta Spasitiela*. Zebrać literaturę, nuty, płyty, przyjrzeć się systemowi kształcenia muzycznego. Wcześniej pojedzie też do szkoły działającej przy monasterze w Gródku na Ukrainie, by tam również zobaczyć, jak się kształci przyszłych dyrygentów i śpiewaków.

Na popularyzacji wiedzy o muzyce cerkiewnej bardzo jej zależy. Stypendium postanowiła przeznaczyć głównie na wydanie przetłumaczonego przez siebie tekstu o. **Jana Wozniesieńskiego**, rosyjskiego badacza i teoretyka śpiewu cerkiewnego „O wysokiej wartości śpiewu cerkiewnego i jego zbawiennym wpływie na ludzi". Pozycję można kupić poprzez stronę internetową www.cerkiew.pl.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Nad Supraslam cicha noczka

To tytuł najnowszej płyty, nagranej przez Zespół Rodzinny z Supraśla, prowadzony przez matuszkę **Mirosławę Tichoniuk** i diakona **Dymitra Tichoniuka**. Płyta ukazała się przed Świętami Bożenarodzeniowymi i stała się – mamy nadzieję – dla wielu świetnym prezentem świątecznym. Zawiera ona bowiem dwadzieścia pięć kolęd i kondak *Rożdżestwa*. Płyta powstała przy współpracy z radiem Orthodoxia. Cieszy wzrok ciekawe, profesjonalne opracowanie graficzne obwoluty autorstwa **Elżbiety** i **Ioanna Makalów**. Ale najważniejszy jest oczywiście śpiew. A ten zadziwia precyzją i czystością wykonania zarówno partii solowych, jak i wykonywanych przez cały chór. To płyta, której słucha się z radością. **(ar)**



Występuje chór duchownych diecezji białostocko-gdańskiej pod dyrekcją o. Bazylego Dubeca; chórom dziękuje arcybiskup białostocko-gdański Jakub



Po raz dwudziesty siódmy wystąpiły w tym roku chóry na scenie Opery i Filharmonii Podlaskiej, śpiewając kolędy w językach białoruskim, ukraińskim, łemkowskim, rosyjskim i polskim. Pierwszy wieczór kolęd miał miejsce na drugi dzień Świat Bożego Narodzenia, drugi 11 stycznia w niedzielę.

Kolędowanie w filharmonii

Drugi wieczór zgromadził dostojnych gości – arcybiskupa białostocko-gdańskiego **Jakuba**, metropolitę białostockiego Kościoła rzymskokatolickiego **Edwarda Ozorowskiego**, prezydenta Białegostoku **Tadeusza Truskolaskiego** i zastępcę prezydenta **Aleksandra Sosnę**, wicewojewodę województwa podlaskiego **Wojciecha Dzierzgowskiego**, przewodniczącego rady miasta Białegostoku **Włodzimierza Kusaka**.

Organizatorem wieczorów kolęd jest od początku o. diakon **Bazyli Dubec**, któremu pomagali niegdyś o. **Grzegorz Misijuk**, o. **Doroteusz Sawicki**, **Irena Treszczotko**, obecnie wspiera go **Andrzej Kaczan**. Tu spore przedsięwzięcie organizacyjne.

– Chóry bardzo chcą występować przed publicznością filharmonii. Udział w koncercie traktują jako zaszczyt – mówi o. Bazyli Dubec. Staramy się więc, by z roku na rok nie powtarzały się prezentacje umiejętności tych samych chórów. Do udziału w koncercie zapraszamy przede wszystkim zespoły z diecezji białostocko-gdańskiej. Ale w każdym roku zabiegamy o ty, by przyjechały do nas chóry z innych regionów Polski i z zagranicy.

W tym roku mogliśmy usłyszeć świetne wykonanie kolęd przez chór z Grodna, z cerkwi na Woli w Warszawie pod dyrekcją prof. **Włodzimierza Wołosiuka**, a także rodzinny zespół prowadzony przez **Piotra Trochanowskiego** z Krynicy. Ostatni zachwycił połączeniem kolęd i poetyckiego słowa autorstwa Piotra Trochanowskiego w języku łemkowskim.

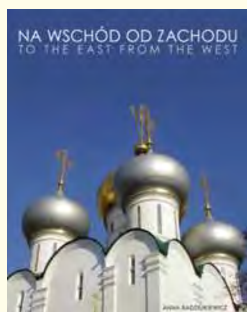
Każde takie spotkanie to doskonały sposób na rozwijanie Bożonarodzeniowych tradycji, ale i integracji naszego środowiska.

(ar)

fot. **Anna Radziukiewicz**

Listy do redakcji

Dziękuję za książkę



Szanowa redakcjo, za waszym pośrednictwem pragnę gorąco podziękować pani redaktor Ani Radziukiewicz za wspaniałą książkę „Na Wschód od Zachodu" i za jej przepiękne wydanie.

Ze względu na zawartą w książce wiedzę nie tylko historyczną, na mądrości pobudzające do myślenia, na przepiękne zdjęcia pokazujące bogactwo duchowe i architekturę naszych prawosławnych cerkwi zachęcam wszystkich do sięgnięcia po nią.

Książkę nie wystarczy tylko przeczytać, chce się ją czytać i czytać, i myśleć, jednocześnie podróżując do świętych miejsc prawosławia.

Bardzo serdecznie zachęcam do przestudiowania książki naszą wspaniałą prawosławną młodzież.

Jestem pewna, że nikt kto przeczyta „Na Wschód od Zachodu" nie pożałuje poświęconej książce czasu i będzie do niej wracać niejeden raz.

Wialikaje Dziakuju Haspadarynia Anna.

Jednocześnie serdecznie pozdrawiam całą redakcję i współpracowników wspaniałego pod każdym względem „Przeglądu Prawosławnego".

Z poważaniem i wdzięcznością

Halina Matejczuk

Gródek

Święty Leon (Lew), papież rzymski (18 II / 2 III)

Urodził się i pełnił posługę w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa, kiedy jeszcze Kościół rzymski pozostawał w jedności z powszechną Cerkwią Chrystusową. Zasłynął dzięki swej pobożności i nieprzeciętnej erudycji. Oddany wierze pasterz występował w obronie prawosławnej nauki przed herezjami manichejczyków i eutychian. Brał udział w czwartym soborze powszechnym, chalcedońskim, w 451 r., na którym ojcowie potępili herezję Eutychiusza. W 452 roku powstrzymał Attylę, wodza Hunów, który ze swoimi hordami zbliżał się do stolicy zachodniej części cesarstwa, przed zburzeniem Rzymu. Attyla wyznał, iż arcypasterz kilkoma słowami uczynił więcej niż wszyscy rycerze, którzy kiedykolwiek wojowali przeciwko niemu. Podobnie postąpił Leon w stosunku do króla Wandalów, prosząc go, aby nie przelewał niewinnej krwi i nie wydawał Rzymu na pastwę płomieni. Jego pobożność i żarliwość, z jaką wyznawał wiarę i z jaką jej bronił, sprawiły iż współwyznawcy nadali mu przydomek Wielki. Zmarł w 461 roku, pozostawiwszy po sobie Listy do Flawiana, patriarchy Konstantynopola, o dwóch naturach w Chrystusie i wiele innych pism, w tym 140 listów dotyczących obserwacji natury psychologicznej.

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

Что́ тѧ и҆мену́емъ бг҃одохнове́нне; главꙋ̀ ли правосла́вныѧ цр҃кве хрⷭ҇то́вы; ѻ҆́ко ли благоче́стїѧ, зрѣ́ти ꙗ҆вле́ннѡ се́рдцемъ ра́зꙋмъ дꙋхо́вный, всѣ̑мъ и҆сточа́ющїй конце́мъ сло́во жи́зни, бг҃оначерта́нный сви́токъ вѣ́ры пра́выѧ; молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Kim nazwę cię, natchniony przez Boga? Czyż nie głową prawosławnej Cerkwi Chrystusowej? Czyż nie okiem pobożności, (aby) widzieć (tzn. rozumieć) jasno sercem wiedzę duchowną, roztaczającą krańcom (domyśln. ziemi) słowo życia? Czyż nie przez Boga napisanym zwojem (domyśln. księgi) wiary prawej? (O) módl się, żeby zostały zbawione dusze nasze.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Что́ тѧ ны́нѣ пронарекꙋ̀ чꙋ́дне[1]**; пропов҄ѣ́дника ли и҆́стины, и҆ ѡ҆сно́ва́нїе тве́рдо**[2]**; старѣ́йшинꙋ верхо́внагѡ собо́ра чⷭ҇тна́гѡ, пра́вило ᲂу҆че́нїй и҆звѣ́стно, и҆ мѣ́рило и҆мꙋ́ще и҆справле́нїе, несто́рїево раздѣле́нїе, и҆ є҆ѵтѵ́хїево слїѧ́нїе ѿсѣка́юща бг҃оплете́нными ꙗ҆вле́ньми.**[3]

Tłumaczenie

Kim nazwę cię dziś, (o) godny podziwu?[1] Czyż (nie) głosicielem prawdy i mocnym (dosł. twardym) fundamentem?[2] (Czyż nie) najwyższym hierarchą soboru czcigodnego, wierną regułą nauk i miernikiem mającym precyzję, (domyśl. hierarchą) odcinającym dzięki objawieniom przez Boga natchnionym (dosł. splecionym – ułożonym, których Bóg jest autorem) Nestoriuszowe rozdzielenie i Eutychiuszowe zmieszanie (dosł. zlanie)?[3]

UTWÓR 3. (ton 8.)

Что́ тѧ ны́нѣ нарекꙋ̀ ди́вне; нача́льника ли и҆ царѧ̀ тѣле́сныхъ страсте́й, дꙋше́вное влⷣче́ство направлѧ́юща свѣ́тлѡ, бж҃ественнагѡ ми́лованїѧ сосꙋ́дъ, любвѐ соверше́нныѧ жили́ще; человѣколюбе́зна согрѣша́ющымъ, ѡ҆браще́нїѧ ѡ҆жида́юща; молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Kim cię nazwę dziś, (o) godny szacunku? Czyż (nie) władającym i panującym (dosł. władcą i królem) nad cielesnymi namiętnościami, władzę nad duszą (dosł. duszewną) świetliście sprawującym? (Czyż nie) boskiego miłosierdzia naczyniem, doskonałej miłości mieszkaniem? (Czyż nie) wielkodusznym w stosunku do grzesznych , nawrócenia (domyśl. ich) oczekującym? – Módl się, aby zostały zbawione dusze nasze.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym wymaga koniecznie komentarza ostatnie wyrażenie, stanowiące składową część trzeciego oznajmienia drugiej stichery: **несто́рїево раздѣле́нїе, и҆ є҆ѵтѵ́хїево слїѧ́нїе ѿсѣка́юща бг҃оплете́нными ꙗ҆вле́ньми** – pol. (domyśl. *hierarchą*) *odcinającym dzięki objawieniom przez Boga natchnionym* (dosł. *splecionym – ułożonym, których Bóg jest autorem) Nestoriuszowe rozdzielenie i Eutychiuszowe zmieszanie* (dosł. ***zlanie***). Obie herezje (nestorianizm i eutychianizm) pojawiły się w V wieku. Był to okres bardzo burzliwy w dziejach Cerkwi Chrystusowej. Cesarz Konstantyn Wielki edyktem, zwanym mediolańskim, w 313 roku ogłosił wolność wyznaniową dla chrześcijan i od tego czasu władze zaprzestały trwających niemalże trzy wieki ich prześladowań. Pojawiły się jednakże inne zagrożenia, destabilizujące jej byt – herezje. Trafiały się i wcześniej, lecz nie wyrządzały tak wielkich szkód. Był to również okres, w którym teologowie intensywnie poszukiwali rozwiązań i sformułowań natury doktrynalnej, co rodziło niebezpieczeństwo popadnięcia w herezję. Niejednokrotnie zdarzało się, iż jedna herezja rodziła inną, będącą reakcją na tę pierwszą. Zazwyczaj reprezentowały one skrajnie przeciwstawne poglądy teologiczne. Tak było właśnie z nestorianizmem i eutychianizmem.

Nestoriusz, patriarcha konstantynopolitański, błędnie uczył, iż Chrystus jest zwykłym człowiekiem, który narodził się z Marii Dziewicy, a Bóg-Słowo połączył się z Nim tylko moralnie i mieszkał w Nim jakby w świątyni, podobnie jak wcześniej mieszkał w Mojżeszu. Chrystus w mniemaniu herezjarchy był jedynie Teoforem, czyli Noszącym w Sobie

Boga, a nie Bogoczłowiekiem. Negował również kult Marii Dziewicy jako Matki Bożej, nazywając Ją Chrystorodzicą, a nie Bogarodzicą. Herezja ta została potępiona na III Soborze Powszechnym w Efezie (431 r.). Sobór orzekł, potwierdzając naukę św. apostołów, iż Chrystus jest Prawdziwym Bogiem i pełnym człowiekiem, składającym się z duszy i ciała, a Bóstwo i człowieczeństwo utworzyły w nim jedną Hipostazę, tj. Jedną Osobę Bogoczłowieka dzięki połączeniu tych dwóch natur. Poglądy Nestoriusza spotkały się z wręcz fanatycznym przeciwdziałaniem kręgów monastycznych. W ferworze sporów teologicznych niektórzy mnisi, na czele z Eutychiuszem, archimandrytą jednego z konstantynopolitańskich monasterów, wpadli w drugą skrajność. Uczyli, iż ludzka natura w Chrystusie została pochłonięta przez Boską i w następstwie tego Chrystus jedynie wydawał się być człowiekiem, lecz w rzeczywistości nim nie był. Nazywali się oni monofizytami (z gr. ***monos*** – jeden i ***fisis*** – natura), ponieważ w Chrystusie uznawali tylko jedną naturę – Boską. IV Sobór Powszechny w Chalcedonie odrzucił i osądził pogląd ten jako niezgodny z nauką św. apostołów. Polecił, aby wyznawano, iż Chrystus jest Prawdziwym Bogiem i Prawdziwym Człowiekiem, a także iż podczas wcielenia Bóstwo i człowieczeństwo połączyło się w Nim z jednej strony bez zmieszania (bez zlania), bez zmiany – sformułowania przeciw poglądom Eutychiusza, a z drugiej strony bez podzielenia i bez rozłączenia – sformułowania przeciw poglądom Nestoriusza. Znaczy to, iż obie natury ze wszystkimi swoimi właściwościami (cechami) są w Jednej Osobie, za wyjątkiem grzechu, który odnosi się do natury ludzkiej.

W części biograficznej wspomina się o herezji manichejczyków. Byli to zwolennicy systemu religijno-filozoficznego, powstałego w Persji w III wieku, opartego na staroirańskim dualizmie. Doktryna ta zakładała, że istnieją dwa przeciwstawne, wieczne i zwalczające się, pierwiastki – światło i dobro oraz ciemność i zło.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Ciekawe pod względem semantyczno-składniowym są wszystkie trzy stichery, ich teksty bowiem skonstruowane są zasadniczo z wypowiedzeń mających formę pytań. Nie są to jednak zapytania ***sensu stricte***, gdyż odpowiedzi zawarte są już w tychże pytaniach. Weźmy np drugą stichерę. *Kim nazwę cię* (tzn. św. Lwa) *dziś?..*, *Czyż (nie) głosicielem prawdy i mocnym (*dosł. *twardym) fundamentem? ...najwyższym hierarchą (...) wierną regułą nauk i miernikiem?..* itd. Wszyscy wiedzą, iż św. Lwa w pełni zasłużenie należy nazwać właśnie głosicielem prawdy, mocnym fundamentem, najwyższym hierarchą (w znaczeniu ***primus inter pares*** – pierwszy wśród równych sobie, bowiem IV Sobór Powszechny przyznał pierwszeństwo godności, ale nie władzy, biskupowi Rzymu). Ten typ pytań nazywa się retorycznymi, stawia się je, by osiągnąć efekt stylistyczny (ożywienie wypowiedzi, nadanie jej patosu), tu aby uwydatnić, nieprzeciętną, godną szacunku osobowość świętego.

Tekst drugiego utworu stanowi pod względem strukturalnym wypowiedzenie zdaniowo-oznajmieniowe (zdaniowo-równoważnikowe), gdzie składowym wypowiedzeniem wstępnym jest pełne zdanie 1) z ***verbum*** *finitum* (czasownikiem osobowym), pełniącym funkcję orzeczenia: **Что́ тѧ ны́нѣ пронарекꙋ̀ чꙋ́дне**;(?) – pol. *Kim nazwę cię dziś, (o) godny podziwu?*, natomiast pozostałe dwa to równoważniki zdania (oznajmienia) – 2): **проповѣ́дника ли и҆́стины, и҆ ѡ҆снова́нїе тве́рдо;** (?) – pol. *Czyż nie głosicielem prawdy i mocnym (*dosł. *twardym) fundamentem?* oraz 3): **старѣ́йшинꙋ верхо́внагѡ собо́ра чтна́гѡ, пра́вило ꙋ҆че́нїй и҆звѣ́стно, и҆ мѣ́рило и҆мꙋ́ще и҆справле́нїе, несто́рїево раздѣле́нїе, и҆ є҆ѵтѷхїево слїѧ́нїе ѿсѣка́юща бг҃оплете́нными ꙗ҆вле́ньми.**(?) – pol. *(Czyż nie) najwyższym hierarchą soboru czcigodnego, wierną regułą nauk i miernikiem mającym precyzję, (*domyśln. *hierarchą) odcinającym dzięki objawieniom przez Boga natchnionym (*dosł. *splecionym – ułożonym, których Bóg jest autorem) Nestoriuszowe rozdzielenie i Eutychiuszowe zmieszanie (*dosł. *zlanie)?*

Pierwsze wypowiedzenie 1) jest całością gramatyczną, składającą się z podmiotu domyślnego **а҆́зъ** (ja), tkwiącego w formie osobowej czasownika **пронарекꙋ̀** (nazwę – ja), a także z dopełnienia bliższego przedmiotowego **тѧ̀** (cię) oraz dopełnienia predykatywnego **что̀** (kim – dosł. czym) w bierniku (w języku polskim odpowiada tej formie człon w narzędniku), natomiast oznajmienia 2) i 3) są wypowiedzeniami eliptycznymi z opuszczonym słowem osobowym. Aby je właściwie w pełni zrozumieć, należy koniecznie je uzupełnić osobową formą czasownika (orzeczenie): **пронарекꙋ̀** (nazwę) wypowiedzenia pierwszego 1). Wypowiedzenie to jest bowiem oparciem myślowo-składniowym dla obu równoważników 2) i 3), pozbawiownych *verbum finitum*, gdzie wyrazami nadrzędnymi są predykaty (dopełnienia orzekające) – w 2): **проповѣ́дника** (głosicielem), **ѡ҆снова́нїе** (fundamentem); w 3): **старѣ́йшинꙋ** hierarchą, **пра́вило** (regułą), **мѣ́рило** (miernikiem), **ѿсѣка́юща** (odcinającym – urzeczownikowiona forma imiesłowu), mające wyrazy od nich zależne. Każde z tych oznajmień należy jeszcze uzupełnić dwiema częściami składniowymi zdania 1), a mianowicie dopełnieniem bliższym **тѧ̀** (cię) i okolicznikiem **ны́нѣ** (dziś).

Po uzupełnieniu o wyżej wymienione elementy utwór przyjmie następującą formę: **Что́ тѧ ны́нѣ пронарекꙋ̀ чꙋ́дне**[1]**; проповѣ́дника ли и҆́стины, и҆ ѡ҆снова́нїе тве́рдо нарекꙋ̀ тѧ ны́нѣ; старѣ́йшинꙋ (...) пра́вило (...) и҆ мѣ́рило (...) ѿсѣка́юща (...) нарекꙋ̀ тѧ ны́нѣ.** (tu?) – pol. *Kim nazwę cię dziś, (o) godny podziwu?*[1] *Czyż (nie) głosicielem prawdy i mocnym (*dosł. *twardym) fundamentem nazwę cię dziś?*[2] *(Czyż nie) (...) hierarchą (...) regułą (...) i miernikiem (...), odcinającym (...) nazwę cię dziś?*[3]. Poza tym należy zauważyć, iż w języku cerkiewnosłowiańskim wypowiedzenia pytajne są niekiedy zamykane kropką, jak w wypowiedzeniu 3).

o. protijerej Stanisław Strach



Trochę o sejmowej kuchni

Sejm przegłosował poprawkę do budżetu na 2009 rok, przyznając półtora miliona złotych na dalszy remont monasteru w Supraślu. Spośród biorących udział w głosowaniu 426 posłów aż 421 zagłosowało „za", a tylko pięciu „przeciw", nikt się nie wstrzymał. „Za" głosowali wszyscy posłowie województwa podlaskiego, z wyjątkiem **Jarosława Matwiejuka**, który w głosowaniu nie uczestniczył.

Taka jednomyślność zdarza się w Sejmie jedynie przy rozpatrywaniu oczywistych, nie budzących żadnych kontrowersji, spraw. Inaczej jest przy uchwalaniu najważniejszej w roku ustawy, a taką bez wątpienia jest budżet państwa. Dla niepełniących funkcji rządowych posłów jest to jedyna w roku szansa, by pozyskać środki na ważne dla ich okręgów wyborczych inwestycje. Posłowie wiedzą, że przed kolejnymi wyborami będą pytani: „A co konkretnie pan/pani załatwił/ła nam w tym Sejmie?". Dwoją się więc i troją, by w pracach nad budżetem na budowane w ich okręgu szkołę, szpital czy drogę coś załatwić. W tych staraniach posłowie rządzącej koalicji teoretycznie mają większe szanse. To ich koledzy są ministrami i to ich kluby decydują o ostatecznym kształcie budżetu. Że tak jest, przekonałem się w czasie prac nad budżetem w 2005 roku, gdy rządziło SLD. Obok poprawki, przyznającej Supraślowi półtora miliona złotych, wyprosiłem jeszcze u „swojego" ministra kultury dodatkowe 500 tysięcy na monaster. Sytuacja posła opozycyjnego jest o wiele trudniejsza, a w zasadzie beznadziejna. I to, że udało się kolejny raz przekonać sejmową większość do przegłosowania poprawki dotyczącej Supraśla, należy ocenić w kategoriach „sejmowego cudu" – tak wyniki głosowania ocenił mój stary parlamentarny przyjaciel **Stanisław Żelichowski**, który pełni obecnie funkcję przewodniczącego klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego. Ponieważ już czwarty raz Sejm przegłosował moją poprawkę w sprawie Supraśla, pytany jestem, szczególnie przez młodych stażem posłów, jak to się robi? Starajcie się – odpowiadam – żyć ze wszystkimi w zgodzie, zabiegajcie o rzeczy rzeczywiście dla waszej społeczności najważniejsze i nie załamujcie się niepowodzeniami, a gdy będziecie, czego wam życzę, mieli taki jak ja parlamentarny staż, będziecie wiedzieć, jak to robić. Gdy w 1985 wraz ze wspomnianym Stanisławem Żelichowskim – z takim stażem jest już tylko nas dwóch – zostałem wybrany, byłem przekonany, że skuteczność posła mierzy się liczbą wystąpień z trybuny, ilością złożonych interpelacji czy poselskich zapytań. Ten błąd popełnia wielu młodych parlamentarzystów. Znam przypadek posła, który w czasie kadencji – wówczas regulamin na to pozwalał – przemawiał z trybuny sejmowej ponad pięćset razy, a mimo to przepadł w kolejnych wyborach.

Z czasem posłowie nabierają doświadczenia, poznają sejmową kuchnię, wiedzą z kim i kiedy rozmawiać. Dla mnie prawdziwą szkołą była walka o przyznanie naszej Cerkwi prawa do supraskiego monasteru i prace nad ustawą o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego.

Pod petycją o zwrot supraskiej ławry zebrałem 123 podpisy posłów i senatorów, a był to czas, gdy o prawosławiu w Polsce mało kto słyszał. Z każdym, który podpisał i z ponad pięćdziesięcioma, którzy odmówili, przeprowadziłem często po kilka rozmów. Nauczyłem się pić piwo, którego nie znosiłem, nauczyłem się też prosić, bo tak naprawdę działając w pojedynkę na prośbach to wszystko polegało i polega. Teraz także, i to po wielokroć, prosiłem. Moje prośby i starania, i mam tego świadomość, na niewiele by się zdały gdyby nie modlitwy i supraskich braci, i ludzi, dla których Supraśl jest ważny.

Jak w każdej sprawie, decyzję podejmują konkretni ludzie. Dziękując wszystkim parlamentarzystom chciałbym wymienić z nazwiska przewodniczącego klubu Platformy Obywatelskiej **Zbigniewa Chlebowskiego**, który podejmował ostateczną decyzję, senatora PO **Kazimierza Klejne**, który przywrócił poprawkę w Senacie i panią wiceminister finansów **Elżbietę Suchocką-Raguską**, która już kolejny raz w życzliwy sposób potraktowała sprawę Supraśla.

W sposób szczególny chciałbym też podziękować posłom PSL **Janowi Kamińskiemu** i **Andrzejowi Pałysow**i, którzy nie bacząc na konsekwencje złamali dyscyplinę klubową i zagłosowali za moją poprawką przy pierwszym, przed skierowaniem do Senatu, głosowaniu w Sejmie. Janek Kamiński mieszka w Augustowie, a Andrzej Pałys reprezentuje województwo świętokrzyskie – obaj więc nie liczą na głosy prawosławnych wyborców. Zagłosowaliśmy tak – mówili mi – bo wiemy, jak dla twoich prawosławnych jest to ważne. Gdy po głosowaniu wychodziliśmy z Sejmu i dostrzegłem ich z daleka, zdjąłem czapkę i pokłoniłem się im do ziemi.

Dzięki decyzji parlamentu uczyniony zostanie kolejny krok przybliżający nas do celu, jakim jest przywrócenie supraskiej ławrze jej świetności. Pokazując rolę poselskiej pracy poza główną salą obrad, chciałbym też prosić o zrozumienie tych, którzy o pomoc w uzyskaniu środków na ważne dla nich projekty prosili, a którym nie mogłem pomóc.

Niestety, również w zabiegach i prośbach trzeba mieć umiar. Prosząc o nazbyt wiele można uzyskać zero, czyli nic. Już w tym roku słyszałem głosy, od dotychczas życzliwych nam posłów, że ile można, że to już ostatni raz. Dlatego, jeśli istnieje szansa zdobycia środków na dalszy remont supraskiej ławry z innych źródeł, być może ze środków unijnych, należy z nich pilnie korzystać.

W czasie spotkań z wyborcami często słyszę głosy krytyki, że tak mało posłów jest na sali obrad. – Co wy robicie i gdzie jesteście w czasie obrad? Moja odpowiedź na to pytanie brzmi: – Często jestem w sejmowej kuchni.

Eugeniusz Czykwin

■ Krynki i Michałowo na Podlasiu stały się od 1 stycznia 2009 roku miastami. Krynki, niegdyś potężne zagłębie garbarskie, to jedna z najstarszych miejscowości w regionie. W 2009 roku mija pięćset lat od chwili, gdy Krynki po raz pierwszy uzyskały prawa miejskie. W latach pięćdziesiątych XX wieku na życzenie mieszkańców je cofnięto, chodziło o niższe podatki. Michałowo powstało w XIX wieku (historię Michałowa opisała interesująco **Anna Radziukiewicz** w Przeglądzie Prawosławnym, w numerze z grudnia 2008 roku). Do drugiej wojny światowej w Michałowie dobrze prosperował przemysł włókienniczy.W najnowszej historii prawdziwą żyłą złota dla Michałowa i gminy okazał się jamalski gazociąg. Opłaty tranzytowe obficie zasilają kasę gminy. W nowym roku w całym kraju przybyło pięć miast (jest ich już 897). Oprócz Krynek i Michałowa to Szczucin i Bobowa w Małopolsce oraz Brzostek na Podkarpaciu.

■ Po wejściu Polski do strefy Schengen nasze konsulaty na Wschodzie wydały 66 procent mniej wiz Białorusinom, 46 procent mniej Ukraińcom i o jedną trzecią mniej Rosjanom. W skali całej Unii Europejskiej najwięcej trudności ze zdobyciem europejskiej wizy mają Mołdawianie i Rosjanie. Obecnie za wizę schengeńską Rosjanie i Ukraińcy płacą 35 euro, Białorusini sześćdziesiąt euro.

■ Białowieski Park Narodowy otrzymał zgodę na odstrzał czterdziestu żubrów, które „z różnych powodów nie nadają się do dalszej hodowli". Przede wszystkim zgoda dotyczy osobników chorych, ułomnych, agresywnych, powodujących szkody... Białowieskie stado żubrów jest największe w kraju. Szacuje się, że obecnie liczy około 450 osobników. W 2008 roku wydano decyzję o odstrzale trzydziestu żubrów. Ale nie została zrealizowana w całości. Prawie trzydzieści lat temu zastrzelono w Parku jednego żubra. To była afera na cały kraj. Dziś nawet ekolodzy nic o tym nie mówią, choć prawie wszystko, co się w kraju robi, „opiniują".

■ W Warszawie, w Teatrze Wielkim Operze Narodowej, dyrygował przedstawieniem „Dama Pikowa" Piotra Czajkowskiego w reżyserii **Mariusza Trelińskiego Walery Giergiew**, jeden z największych współczesnych dyrygentów. To wielkie wyróżnienie dla Warszawy. Walery Giergiew jest pierwszym dyrygentem London Symphony Orchestra, pierwszym gościnnym dyrygentem nowojorskiej Metropolitan Opera, stale współpracuje także ze sławnymi Wiedeńskimi Filharmonikami i jest dyrektorem Teatru Maryjskiego, dawniej Kirowa, w Petersburgu, jednej z najlepszych scen na świecie. Media w Polsce to przemilczały. Oprócz „Gazety Wyborczej", która ma pretensje do tego wielkiego artysty, że lubi kulturę rosyjską, zna **Putina** i **Miedwiediewa** oraz dobrze o nich się wyraża i popełnił rzecz niewybaczalną – potępił atak Gruzji na Osetię Południową (Giergiew jest Osetyjczykiem) i po zakończeniu działań wojennych poprowadził koncert w Cchinwali ku czci ofiar wojny. W dodatku dyrygent jest synem oficera Armii Czerwonej. Tytuł artykułu w gazecie mówi prawie wszystko: „Wielkorus z batutą wystąpił w Warszawie".

■ Dwie celne uwagi dotyczące spraw polskich. Profesor **Aleksander Krawczuk** („Polityka"): „Należy z najwyższym szacunkiem odnosić się do bohaterstwa ludzi, ale kult powstań jest zabójczy. Naród, który czci klęski, pielęgnuje własne kompleksy. Gdyby nie było powstania listopadowego, być może utrzymałoby się prawie niezależne państwo, Królestwo Polskie, które musiałoby oddziaływać na innych zaborców, aby Polakom dać więcej swobody...". **Zbigniew Brzeziński** („Rzeczpospolita") w rozmowie z **Piotrem Gillertem**: „Siedzi pan w tym kraju wystarczająco długo, by wiedzieć, ilu tak naprawdę Amerykanów wie o polskim zaangażowaniu w Iraku czy Afganistanie. Według mojej własnej oceny nie więcej jak pięć, może dziesięć procent. (...) A wydaje się panu, że one [elity władzy w Waszyngtonie] uważały realcje z Polską za tak strasznie ważne? Pożyteczne – może tak. Ale jest różnica między ważny a pożyteczny. Wydaje mi się, że w Polsce tej różnicy tak do końca się nie zauważa. Symbole odgrywają przesadną rolę w ocenach dwustronnych relacji między Polską i Ameryką".

■ Dwie najnowsze inicjatywy polskie na Wschód bliższy i dalszy. Władze Polski, za namową Amerykanów, otwierają w Sewastopolu konsulat, by mieć oko na Flotę Czernomorską oraz monitorowanie separatystycznych działań miejscowych Rosjan. Natomiast dwaj księża z Polski – ks. **Krzysztof Kowal** i ks. **Jan Radoń**, planują utworzenie przyczółka parafii kamczackiej na Czukotce, najdalej na wschód wysuniętej części rosyjskiego Dalekiego Wschodu. Mały kościółek zostałby zbudowany w tylko co powstającym w mieście Anadyr.

■ Nawet polskie gazety piszą o „politycznej odwilży na Białorusi". Chodzi głównie o zgodę władz białoruskich na zarejestrowanie opozycyjnego ruchu „O Wolność" **Aleksandra Milinkiewicza**. W minionych ośmiu latach władze nie godziły się na rejestrację żadnej opozycyjnej organizacji. Według jednego z białoruskich sondaży, przeprowadzonego na początku 2009 roku, prezydent **Aleksander Łukaszenka** cieszy się zaufaniem 48,4 proc. mieszkańców Białorusi, nie ufa mu 32,1 procent.

■ W trwającym od końca maja 2008 roku plebiscycie „Imię Rosji" na największą postać w historii Rosji zwyciężył święty Aleksander Newski, który obronił Rosję przed krzyżackimi najazdami w trzynastym wieku. Na drugim miejscu znalazł się premier **Piotr Stołypin**, który rozpoczął reformę rolną i został zamordowany w 1911 roku, a trzecim okazał się... **Józef Stalin**. Promotorem, jeśli tak można rzec, św. Aleksandra Newskiego był metropolita **Kirył**. W głosowaniu przez internet i telefon na imię bohatera Rosji oddano pięćdziesiąt milionów głosów.

Magiczne słowo dywersyfikacja

Ostatnie dni roku 2008 i początek nowego upłynęły pod znakiem kibicowania wojnie gazowej Rosji z Ukrainą. W gazetach, mediach elektronicznych oraz na ustach polityków wszelkich opcji najczęściej pojawiało się magiczne słowo „dywersyfikacja". Ponieważ Polska ani na chwilę nie była zagrożona odcięciem dopływu gazu z Rosji, bo płynie on w większości przez rurociąg jamalski, poprowadzony przez Białoruś, więc kibicować można było ochoczo, śmiało przeciwstawiać się Rosji, a słowo „dywersyfikacja" odmieniać przez wszystkie przypadki.

„Rosja znów straszy gazem" – pisano w „Gazecie Wyborczej". „Ukraina szuka ratunku w Europie" – informowała „Rzeczpospolita". Europa południowa – Słowacja, Bułgaria, Serbia – już gazu nie otrzymywała, bo Ukraina nie mogła, czy nie chciała, dogadać się z Rosją w sprawie ceny i spłaty długów. „Unia nie powinna zostawiać Ukrainy w sporze z Rosją" – podbijała stawkę w grze „Gazeta Wyborcza". Chyba tylko w mało opiniotwórczej „Trybunie" ukazywały się głosy rozsądku, takie jak dr. Adama Bobryka, socjologa z Akademii Podlaskiej w Siedlcach: „Trudno w tej sytuacji mieć pretensje do Rosji, że w handlu surowcami dba o swój interes i własną gospodarkę. (...) Ciekawe, jak Polska by zareagowała, gdyby węgiel ze Śląska, eksportowany do Rosji przez terytorium Ukrainy, znikał po drodze i nie docierał w dużym stopniu do kontrahentów, bo kraj tranzytowy uznałby, że potrzebuje darmowego surowca...".

Im dłużej trwał kryzys gazowy, tym bardziej w polskich mediach podgrzewano nastroje antyrosyjskie. Na opinie medialne są bardzo czuli politycy. Ośrodek prezydencki przyjął postawę taką, jak media. Mówiono i pisano wiele o dywersyfikacji. Sęk w tym, że w Polsce media i prawicowi politycy „dywersyfikację" utożsamiają z odcięciem się od rosyjskiego gazu.

Po kilku tygodniach zmasowanego ataku medialnego w sondażu przeprowadzonym przez „Rzeczpospolitą" wyszło, że Polacy są gotowi płacić więcej za gaz, aby wyrwać się z „groźnej dla suwerenności naszego kraju zależności od rosyjskich dostaw". „Droższy gaz, byle nie z Rosji" – to najważniejsza informacja „Rzeczpospolitej" (17-18 stycznia 2009 roku), wybita wielką czcionką. Może i tak. Ale powszechnie wiadomo, że nawet w krajach, w których politycy chcą się uniezależnić od Rosji, firmy często preferują rosyjski gaz, ponieważ jest tańszy.

O dziwo, rząd polski zdystansował się od buńczucznych wypowiedzi płynących z ośrodka prezydenckiego i całej tej wrzawy medialnej. Minister spraw zagranicznych nikomu nie groził, wicepremier Waldemar Pawlak, odpowiadający za gospodarkę, spokojnie tłumaczył, że należy zwiększyć wykorzystanie własnych zasobów naturalnych i przypomniał, że „dywersyfikacja" polega także na tym, aby było taniej. A prawda jest taka, że gaz rosyjski jest najtańszy. Premier Tusk w owych dniach spokojnie szusował na nartach. A po powrocie z urlopu rząd podjął decyzję o budowie gazoportu i elektrowni atomowej. Gazoport miałby powstać w 2013 roku, chyba w Gdańsku. Poprzednia ekipa rządowa obstawała przy Świnoujściu. Ale do gazoportu gaz dostarczają gazowce. Polskie stocznie ich nie zbudują, bo stoczni już ich nie ma. Budowa gazowca trwa dwa-trzy lata, na złożenie zamówienia w stoczniach Korei, Japonii czy Chin też trzeba czekać w kolejce ze dwa lata, no i za taką jednostkę trzeba zapłacić ze dwieście milionów dolarów, itd. itp.

Elektrownia atomowa może powstać najwcześniej w 2020 roku. Może byłaby zlokalizowana w Żarnowcu? W tym Żarnowcu, gdzie planowano i zaczęto budować atomówkę w latach 80. XX wieku. Tamtą elektrownię „załatwiły" pospołu tzw. opinia publiczna, media i opozycja, która... dziś rządzi. Zbudowanie jednej elektrowni atomowej to koszt może 25 miliardów złotych, może więcej. Jakiś czas temu były wiceminister gospodarki Piotr Naimski szacował koszty na ponad 8 miliardów euro. Skąd na to pieniądze? Aha, najtańsze paliwo do elektrowni jądrowej mielibyśmy z Rosji. Znów kłania się magiczne słowo „dywersyfikacja".

Mówi się o magazynowaniu gazu z gazociągu Nabucco, omijającego Rosję, który jeszcze nie powstał. Ale w Rosji też myślą o dywersyfikacji. W tym celu buduje się North Stream i myśli się o gazociągu południowym, dostarczającym, z pominięciem Ukrainy, gaz na Bałkany. Jeśli powstanie South Stream, budowa Nabucco będzie bezcelowa. Mówi się, że Turkmenistan, którego gaz byłby potrzebny do Nabucco, już sprzedał niewydobyty jeszcze surowiec na wiele lat Chinom i Gazpromowi. Więc skąd gaz do Nabucco? Dodatkowo sprawę komplikuje Turcja. Przyjmiecie nas do Unii – stawia sprawę jasno rząd turecki – poprowadzicie przez Turcję Nabucco.

A tak naprawdę wielki gaz jest tylko w trzech krajach: Rosji, Iranie i Katarze. O dywersyfikacji gazowej można więc sobie pogadać...

Skoro była wojna gazowa, to gdzie jej zwycięzcy?

I o tym informują polskie media. „Porażka rosyjskiej propagandy na Ukrainie" oznajmia w „Rzeczypospolitej" Anna Górska, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich. W przeddzień gazeta, powołując się na Ukraińców, głosiła „Przegrywamy tę wojnę...".

Stanisław Koziej, generał, profesor, analityk niezależny, strateg i ekspert, oznajmił w „Rzeczpospolitej" (23 stycznia): „Ponieważ Ukraina wyraźnie boju nie przegrała, można uznać, że zwyciężyła". A już 27 stycznia w Wirtualnej Polsce pisze: „Zyskała Rosja, straciła Ukraina, razem z nią Zachód, w tym Polska".

Wygląda na to, że najlepiej mieć swój rozum.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Pamięci o. Jerzego Fłorowskiego

Pierwsze z serii spotkań poświęconych pamięci o. **Jerzego Fłorowskiego** (1839-1979) odbyło się na wydziale teologii uniwersytetu w Sofii. Czytelnia biblioteki nie pomieściła wszystkich chętnych, którzy chcieli wziąć udział w dyskusji.

Specjalnym gościem spotkania był metropolita Ruse **Neofit**. Obecni byli tłumacze i wydawcy książek o. Jerzego, m.in. o. **Piotr Pietroń** z Gorubliane, którego parafia wydała pierwsze dwa tomy „Utworów wybranych" Fłorowskiego w języku bułgarskim, o. **Angieł Angiełow** z cerkwi Mądrości Bożej, pod którego kierownictwem ukazał się tom trzeci, na razie ostatni. Spotkanie rozpoczęła się od panichidy za o. Jerzego Fłorowskiego i zmarłych wykładowców i pracowników wydziału teologii. Tradycja ta zrodziła się w ostatnich latach, umacnia poczucie jedności między pokoleniami.

Podczas spotkania jego inicjator, dr **Paweł Pawłow**, zaproponował wydanie czwartego tomu dzieł wybranych „Bułgarski Fłorowski", który będzie zawierać wszystkie artykuły tego znanego teologa, napisane podczas jego pobytu w tym kraju w latach dwudziestych XX wieku Wkrótce ukaże się książka zawierająca korespondencję między Fłorowskim i starcem **Sofroniuszem** (**Sacharowem**). Uczestnicy spotkania opracowali też całoroczny cykl obchodów poświęconych o. Fłorowskiemu. Rozpoczną się one już w lutym, a ich kulminacją będzie międzynarodowa konferencja w listopadzie bieżącego roku.

CZARNOGÓRA

Prześladowania

20 stycznia czarnogórska policja uniemożliwiła przeprowadzenie nabożeństwa w cerkwi św. Jana Chrzciciela w Banicy pod Cetinje. Policjanci nie pozwolili wejść do świątyni ani duchownemu, ani wiernym. Duchowni pod gołym niebem odprawili molebien do św. Jana Chrzciciela i Matki Bożej, a potem odsłużyli św. Liturgię.

Po nabożeństwie rektor seminarium w Cetinje, o. **Gojko Pierowicz**, przyznał, że około szóstej rano naczelnik policji poinformował go, iż otrzymał rozkaz, aby nikogo nie puszczać do cerkwi w Banicy.

– *Sądzę, że to po raz pierwszy w czarnogórskiej historii policja stosuje przymus fizyczny wobec prawosławnych duchownych* – podkreślił o. Gojko. – *Nie pozostało nam nic innego, jak odprawić nabożeństwo przed cerkwią*.

FRANCJA

Zmarł świadek prawosławia

Wieczorem 15 stycznia 2009 roku w wieku 87 lat zmarł w Paryżu teolog i francuski historyk prawosławny **Olivier Clement**.

Był jednym z najbardziej znaczących świadków prawosławia na Zachodzie drugiej połowie XX wieku. Doskonale definiował wyzwania współczesnego świata i starał się na nie odpowiedzieć poprzez pogłębioną i poetycką refleksję, zanurzoną w Tradycji, a jednocześnie twórczą i odnowioną. Olivier Clement był rozmówcą największych ojców duchowych swoich czasów – patriarchy **Atenagorasa**, i teologa rumuńskiego o. **Dumitru Staniloae**, archimandryty **Sofroniusza** z monasteru w Maldon (Wielka Brytania), brata **Rogera** z Taize, **Andrea Riccardi**, założyciela wspólnoty Sant'Egido, z którym nawiązał przyjacielskie stosunki. W 1989 roku papież **Jan Paweł II** powierzył mu redakcję medytacji na drogę krzyżową w Wielki Piątek w rzymskim Koloseum. Olivier Clement pozostawił bogatą spuściznę, zawierającą około trzydziestu prac teologicznych, z historii Kościoła i duchowości oraz liczne artykuły, publikowane głównie w piśmie „Contacts", którego był redaktorem naczelnym od 1959 roku. Młody intelektualista francuski, **Franck Damour**, poświęcił mu książkę pod tytułem „Olivier Clement, przechodzień", pogłębione studium poświęcone jego osobie zamieściło także pismo „Nunc".

Olivier Clement urodził się w 1921 roku w Sewenach, w zdechrystianizowanym środowisku. W końcu lat czterdziestych, po okresie fascynacji ateizmem i religiami azjatyckimi, pod wpływem lektur **Mikołaja Bierdiajewa** i **Vladimira Łosskiego** odkrył spuściznę Ojców Kościoła i przyjął chrzest w Cerkwi prawosławnej.

Z wykształcenia był historykiem, uczył w liceum Ludwika Wielkiego w Paryżu. Jednocześnie, ponad 35 lat, wykładał teologię porównawczą i moralną w Instytucie św. Sergiusza.

Był doktorem *honoris causa* Uniwersytetu w Louvain (Belgia), wydziału teologii prawosławnej w Bukareszcie i uniwersytetu Sacre Coeur w Connecticut (USA), wykładał również w Instytucie Studiów Ekumenicznych i Szkole Katedralnej w Paryżu.

Brał aktywny udział w życiu Cerkwi prawosławnej w swoim kraju. W latach 1967-1997 był konsultantem Komitetu Biskupów Prawosławnych we Francji, członkiem komitetu mieszanego do spraw dialogu katolicko-prawosławnego i prawosławno-protestanckich spotkań bilateralnych. Inspirował prace Bractwa Prawosławnego w Europie Zachodniej i aktywnie uczestniczył w kongresach prawosławnych Europy Zachodniej.

Olivier Clement pokazał, że można być prawosławnym, zachowując swoją tożsamość francuską. Odegrał ogromną rolę w życiu wielu młodych osób, prawosławnych i nieprawosławnych, którzy dzięki jego słowom, jego wykładom, odnaleźli sens swego życia.

GRUZJA

W rocznicę intronizacji

„Wiara i wiedza jako podstawa światowej kultury" – pod takim hasłem odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona 31. rocznicy intronizacji katolikosa-patriarchy całej Gruzji **Eliasza II**. Forum otworzył dostojny jubilat. Przedtem na spotkaniu z prasą przywitał wszystkie delegacje przybyłe do Gruzji, a szczególnie rosyjską. – *Mam nadzieję, że wizyta rosyjskich przedstawicieli wniesie pozytywne zmiany do stosunków między dwoma krajami* – powiedział pod adresem gości z Moskwy.



Patriarcha Eliasz II; niżej: spalona cerkiew św. Jerzego w Prizren

Przedstawiciel prezydenta Rosji do spraw współpracy kulturalnej i ambasador do specjalnych poruczeń **Michał Szwydkoj** podkreślił, że celem wizyty rosyjskiej delegacji nie jest naprawa sytuacji politycznej.

– *Dzisiaj znajdujemy się w Gruzji nie po to, żeby zaproponować konkretny plan, który rozwiązałby istniejące między dwoma krajami problemy* – zaznaczył. – *Powinniśmy jedno zrozumieć: polityka i życie to dwie różne rzeczy. Z powodu polityki nie powinniśmy się wyrzekać życia*.

Na pytanie, czy możliwa jest odbudowa dyplomatycznych stosunków między Rosją i Gruzją, Michał Szwydkoj podkreślił, że nie jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie, ważne jest natomiast, żeby Gruzini przyjeżdżali do Rosji, a Rosjanie do Gruzji. – *Obecność gruzińskiego patriarchy w Rosji na pogrzebie patriarchy Aleksego II i obecny przyjazd rosyjskiej delegacji do Gruzji jest szczególnie ważny właśnie dla tej narodowej dyplomacji*– podkreślił.

KOSOWO I METOCHIA

Nie jest lepiej

Na temat działalności EULEX, nowej misji Unii Europejskiej w Kosowie i Metochii, wypowiedział się w przeddzień Świąt Bożego Narodzenia biskup raszko-prizrenski **Artemije**.

Komentując wymierzone przeciwko Serbom incydenty, do których dochodzi przy rozmieszczaniu misji, zauważył: – *To tylko dowodzi, że wraz z ich przyjściem nic się nie zmieniło. I dopóki władza na terenie Kosowa była w rękach międzynarodowych sił policyjnych ONZ UNMIK, dochodziło do takich samych przestępstw, napaści i niszczenia cerkwi i to wszystko w obecności KFOR, pokojowych sił NATO. Wszystko co teraz się dzieje, dowodzi że albańscy terroryści i Albańczycy pragną pokazać, że dla nich żadna władza, oprócz własnej, nie jest legitymizowana. Oni nie szanowali UNMIK, nie szanują i EULEX. Zresztą niczego innego się nie spodziewaliśmy, bo jeśli Waszyngton i Bruksela nalegały na rozmieszczenie EULEX, to jasne, że ta misja zjawiła się nie po to, żeby nam pomóc*.

Odpowiadając na analogiczne pytanie dziennikarzowi „Prawdy", biskup podkreślił: – *Niestety, mogliśmy śledzić ostatnie wydarzenia w Kosowie, kiedy omal nie zginął serbski młody człowiek, doszło także do ostrzału serbskich strażaków i podpalenia serbskich sklepów. I wszystko to na kilka dni przed i po nadejściu Nowego Roku. Całe lata rozciąga się nad serbskim południowym regionem tragiczny półmrok, a najtrudniej jest niewinnie cierpiącemu narodowi, który jedynie pragnie żyć na swojej ziemi i ze wszystkich sił walczy o przetrwanie*.

Komentując pełen niedowierzania stosunek kosowskich Serbów do międzynarodowej misji, władyka określił go jako w pełni zrozumiały, bowiem w ciągu minionych lat, nie bacząc na obecność sił międzynarodowych, położenie Serbów staje się coraz gorsze: – *I podobnie jak siły międzynarodowej policji UNMIK i KFOR pracowały zgodnie z wydanymi im rozkazami, tak samo jest z misją EULEXA. Nie ma tutaj dużej różnicy!*

Biskup Artemije jest głęboko przekonany, że w pierwszej kolejności sama Serbia powinna obronić swój naród w Kosowie i zapewnić mu bezpieczeństwo, tak by mógł spokojnie żyć na swojej ziemi.

– *Trzeba zrobić coś konkretnego* – podkreślił – *niech nasz naród widzi, że Serbia troszczy się o swoich ludzi i serce swego kraju… Każde odpowiedzialne państwo wie, jakie kroki należy przyjąć, kiedy zostało zaatakowane, kiedy zostało zajęte jego terytorium. A jeśli nie wie, wtedy nie istnieje… Proszę wybaczyć, ale w takim przypadku nie istniejemy jako kraj*.

Zdaniem hierarchy polityka serbskiego rządu w stosunku do Kosowa i Metochii jest zbyt pasywna i ustępliwa.

– *Gdyby państwo serbskie chciało rzeczywiście w jakiś sposób pomóc tutaj naszemu narodowi, to najprawdopodobniej nie pozwoliłoby na przybycie EULEXU i nie zgodziłoby się na wszystko, czego żądał Zachód* – powiedział. – *W Belgradzie myśli się o wchodzeniu do Unii Europejskiej, w tym celu na wszystko należy się zgodzić i wszystko wykonać. Być może i nas nie będzie w Kosowie i Kosowa nie będzie w Serbii, byleby tylko Serbia weszła do Unii Europejskiej. Jeżeli jest*



Św. Liturgia na zgliszczach monasteru w Zociszte



to ich celem, niczego nie powinniśmy od nich oczekiwać.

Na pytanie o to, jak powierzona mu diecezja w powstałej sytuacji będzie współpracować z EULEXEM władyka zauważył: – *Skoro EULEX przybył za zgodą serbskiego państwa, zgadzamy się ze stanowiskiem Belgradu. Nie możemy i nie chcemy wchodzić w konfrontację z władzami Serbii, z EULEXEM będziemy więc rozmawiać i kontaktować się w takim stopniu, w jakim będziemy przekonani, że nie wyrządzi to szkody naszemu narodowi. Z instytucjami tzw. „niezależnego Kosowa" nie mamy i nie będziemy mieć żadnych kontaktów*.

RUMUNIA

Rok św. Bazylego Wielkiego

Z inicjatywy patriarchy rumuńskiego **Daniela** rok 2009 został ogłoszony rokiem św. Bazylego Wielkiego, arcybiskupa Cezarei Kapadockiej (zmarłego w 379 roku) i innych kapadockich świętych. Program obchodów zostanie przeprowadzony zarówno na szczeblu centralnym – patriarchalnym, jak i diecezjalnym – w kraju i za granicami. A obejmuje on teologiczne i duszpastersko-misyjne konferencje, sympozja naukowe, duchowe wieczory, projekty wydawnicze, pielgrzymki do Kapadocji (na terenie obecnej Turcji), itd.

Poprzez obchody organizatorzy pragną podkreślić wkład św. Bazylego Wielkiego i innych kapadockich świętych w określenie i obronę nauki wiary, rozwój interpretacji Pisma Świętego, wzbogacenie liturgicznej i kanonicznej spuścizny, rozwój życia monastycznego, pokazanie ich trudów jako wzoru dla duszpastersko-misyjnej i społeczno-charytatywnej działalności rumuńskiej Cerkwi.

STANY ZJEDNOCZONE

Intronizacja

Intronizacja nowego metropolity Ameryki i Kanady **Jonasza** odbyła się 29 grudnia 2008 roku w soborze św. Mikołaja w Waszyngtonie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele lokalnych Cerkwi prawosławnych, Cerkiew w Polsce reprezentował arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

– *Cerkiew może realizować swoją misję tylko wtedy, gdy jej członkowie będą mieć w swoim życiu jeden drogowskaz, Chrystusa Zbawiciela* – powiedział hierarcha. Podkreślił, że działalność Cerkwi ograniczana z różnych powodów w przeszłości, teraz powinna się rozszerzać i prowadzić ludzi do łączności ze Stwórcą. Władyka zauważył, że jest to możliwe wówczas, kiedy członkowie Cerkwi zaczną żyć w poczuciu żywej obecności Chrystusa w świecie.

Metropolita Jonasz także podkreślił, że jedność prawosławia w Ameryce Północnej jest celem, do którego powinni zmierzać wszyscy wierni. A może on zostać zrealizowany jedynie w warunkach wzajemnego szacunku i miłości między Cerkwiami prawosławnymi, niosącymi swoją służbę w Ameryce Północnej.

TURCJA

Łaska rządu

– *Władze tureckie starają się poderwać mój autorytet jako zwierzchnika powszechnego prawosławia* – poinformował patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej**.

Na uroczystości otwarcia cerkwi św. św. Konstantego i Heleny w dzielnicy Stambułu Bozakoy hierarcha, zwracając się do wiernych, powiedział: – ***To** nie jest nasz koniec, nasza sytuacja nie jest też beznadziejna.* Wspominając bitwę antycznego króla Leonidasa z perskim władcą Kserkesem dodał: – *Nigdy nie pozostawimy naszych **Termopili***.

Przyczyną takich deklaracji patriarchy był referat ministra spraw zagranicznych Turcji **Alego Babadżana**.

– *Nie pozwolimy, by jakiekolwiek żarty czy kaprysy historii zmusiły nas do opuszczenia tej ziemi* – powiedział patriarcha, komentując tekst, który jego zdaniem zawierał kompromitujące informacje o prawosławnej ludności kraju i nie uznawał „powszechnego" statusu konstantynopolitańskiej katedry. Zdaniem hierarchy ministerstwo spraw zagranicznych Turcji pragnie doprowadzić do tego, by patriarchat „zniknął".

Ministerstwo już dawno nazywa Bartłomieja „patriarchą Fanaru", odmawiając mu tytułu „powszechny", a także podkreśla, że zwierzchnik patriarchatu ponosi „duchową odpowiedzialność tylko za grecką mniejszość kraju, ale nie za wszystkie prawosławne towarzystwa związane z Konstantynopolem".

Turecki rząd pozwala patriarchatowi na wykorzystanie tytułu „powszechny" za granicą – ale to zawężenie rangi odbija się na prawnym statusie patriarchatu, wolności przemieszczania zwierzchnika konstantynopolitańskiego patriarchatu i jego możliwości przyjmowania zagranicznych delegacji.

We wspomnianym wykładzie minister spraw zagranicznych Turcji przypomina, że zgodnie z lozańską umową z 1923 roku patriarchat konstantynopolitański ma prawo do tytułu „powszechny", ale wewnątrz kraju ma tylko jedną funkcję – służyć potrzebom greckiej ludności Turcji, której liczebność, jego zdaniem, wynosi około trzech tysięcy osób, średnio w wieku około 60 lat.

Na podstawie
www.pravoslavie.ru
orthodoxie.com i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /3/ luty 09

Rodzinnie (i bardzo tłoczno) było 13 grudnia w salach muzeum w Bielsku Podlaskim. Pokazem mody ludowej zamykano kierowany do dzieci z młodszych klas szkoły podstawowej projekt edukacyjny „W babcinym kufrze. Rodzinne spotkania z tradycją". Sfinansowało go Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, napisały zaś i poprowadziły pracownice muzeum, **Alina Dębska** i **Katarzyna Sołub**.

W kręgu rodzinnych tradycji

Pokaz zrobił furorę. Stroje, przygotowane specjalnie na tę okazję, były wiernymi kopiami noszonych jeszcze w ubiegłym stuleciu w okolicach Bielska, wyszukanych na wsiach lub od dawna chronionych w placówce. Oryginalny był i krój, i haft. Każdy doczekał się omówienia. Każdy, po odpowiednim przeszkoleniu, wspaniale zaprezentowali małoletni modele i modelki.

Finał poprzedziło wiele wieczorów muzealnych spotkań. – Skupiłyśmy się na żywym rękodziele, na dwóch jego sferach – stroju i wystroju izby – mówią autorki. Dzieci, ich rodzice lub dziadkowie zapoznawali się więc pod okiem profesjonalistów z podstawami tkactwa, haftu, szydełkowania, uczyli się wykonywać barwne bibułkowe kwiaty, wycinanki i ozdoby Bożonarodzeniowe.

Efekt, i to w kilku sferach jednocześnie, okazał się niezwykły. Folklor przestał tym dzieciom kojarzyć się z czymś zakurzonym, pojęcie „kultura przodków" nabrało treści.

Pogłębiły się, dzięki wspólnej pracy i rozmowom, więzi międzypokoleniowe. Stworzył się też lokalny snobizm „na ludowość".

Program objął tylko grupę uczniów bielskich szkół, pokazał jednak wzór, który – jeśli starczy zapału – można rozszerzać.

Dorota Wysocka
fot. **Marek Dolecki**



Po pokazie dzieci i rodzice pozowali do fotografii. Na zdjęciu poniżej w haftowanych bluzkach (trzecia od lewej) Alina Dębska i (trzecia od prawej) Katarzyna Sołub







Dni rosyjskiej kultury

Dni Kultury Rosyjskiej odbyły się w Białymstoku. Przedsięwzięcie, nad którym honorowy patronat objął ambasador Rosji w Rzeczypospolitej **Władimir Grinin**, rozpoczęła konferencja poświęcona „Historii i dniu dzisiejszemu mniejszości rosyjskiej w Polsce". Wstępem do niej okazała się projekcja filmu archiwalnego z 1913 roku „1613-1913 – trzechsetlecie domu Romanowych" i krótkiego fragmentu relacji ze służby kanonizacyjnej rodziny carskiej w soborze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

O historii na konferencji mówiono wiele i to tej widzianej chłodnym okiem naukowca – rosyjską diasporę w Polsce w latach dwudziestych i trzydziestych przedstawiła dr **Walentyna Szwajko** – jak i opowiadanej z perspektywy własnego miasta, parafii czy rodziny. W ten sposób **Marek Cybart** przybliżył mniejszość rosyjską w Łodzi, a **Andrzej Romańczuk** w Białymstoku.

Nie mogło zabraknąć też referatu – wygłosił go **Krzysztof Snarski** – o społeczności staroobrzędowców w Polsce.

Mniejszość rosyjska pozostawiła po sobie spuściznę kulturalną – od pamiętników, po muzykę, malarstwo, literaturę. Przybliżały ją kolejne wystąpienia, dzień dzisiejszy diaspory – także film „Oj, rabina kudrawaja" Andrzeja Romańczuka i wybrane audycje telewizyjne „Russkij gołos".

Organizatorzy sprawnie przeprowadzonej konferencji – Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe z prezesem **Haliną Romańczuk** i sekretarzem Andrzejem Romańczukiem – nie zapomnieli o młodzieży. Dla niej równoległe zorganizowali warsztaty muzyczne. Do tematów zaprezentowanych na konferencji będziemy wracać w kolejnych numerach.

(am)

fot. **autorka**



Z prawej Halina Romańczuk, prezes Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego

Русские в межвоенной Польше

Интервью с Валентиной Швайко, кандидатом исторических наук

– Насколько многочисленное было русское меньшинство в межвоенный период в Польше?

– В Польше в 1920-30-е гг. проживали две различные по правовому статусу категории русского населения: представители национального меньшинства (граждане Польши) и эмигранты. В своей основной массе это были люди православного вероисповедания. Среди них можно выделить русских «по происхождению» (великороссов) и так называемых «местных русских», то есть белорусов или украинцев по происхождению, которые сами себя определяли русскими, указывая эту национальность в документах. На наш взгляд, при подобном самоопределении большую роль играли их этнокультурные и конфессиональные представления: они считали себя носителями русского языка, русской культуры, исповедовали Православие, а значит, по их мнению, были русскими. Определенную часть русского национального меньшинства в Польше составляли старообрядцы, которые проживали в районе г. Вильно и г. Сувалки (Белостокское воеводство).

Русское население Польши было достаточно немногочисленным и распылённым по всей стране.

По данным переписи 1921 г.



Валентина Швайко

в Польше проживали 56,2 тыс. русских жителей, при этом здесь не учитывались ни репатрианты, ни беженцы, ни военнопленные. Перепись 1931 г. определила численность русских жителей в 138,7 тыс. человек: в это число вошли и эмигранты, и представители русского национального меньшинства. Таким образом, можно предположить, что численность русского меньшинства на тот период составляла около 50-58 тыс. человек, учитывая, что эмигрантов было около 80-85 тысяч.

– Где проживало русское население?

При анализе географии расселения русских в Польше выделяются три центра: Варшава (6-7 тыс. русских жителей), восточные воеводства (Виленское – 3,5%, Белостокское - 2%, Полесское – 1,4%, Новогрудское – 0,6%, Волынское - 1,1%) и несколько городов в западных воеводствах (около бывших лагерей для военнопленных). В остальных воеводствах Польши численность русских не превышала 0,2%.

– Имело ли русское меньшинство своего представителя в сейме? Свои общества?

– В 1920-30-е гг. представители русского национального меньшинства вели достаточно активную общественно-политическую и культурно-просветительскую деятельность. На протяжении всего периода они имели своих представителей в местных и государственных законодательных органах. Впервые в польский парламент лидеры русского национального меньшинства были избранны в 1922 г.: сенатором стал М. Касперович, а послом в Сейм – Н. Серебрянников. В 1928 г. послом в Сейм от русского национального меньшинства был избран П. Король, а в 1930-е гг. русское национальное меньшинство в польском парламенте представляли Борис и Арсений Пимоновы.

В 1926 г. была создана первая русская общественно-политическая организация – Русское народное объединение (РНО), в которой насчитывалось более 4 тыс. членов. До начала 1930-х гг. именно РНО было основной консолидирующей силой русского меньшинства в Польше. В 1931 г. была создана организация, в состав которой вошли практически все русские общества Польши – Союз русских меньшинственных организаций в Польше. В начале 1930-х гг. в русской общественной жизни начался так называемый «конфликт поколений», итогом которого стало создание в 1933 г. Русской организации молодежи в Польше.

Самой мощной и, пожалуй, наиболее успешно действовавшей в Польше в 1920-30-е гг. организацией было Русское благотворительное общество (РБО).

– Чем оно занималось?

– Попечительством над русскоязычными школами и гимназиями, созданием и финансированием русских просветительских центров и творческих организаций, библиотек и книгоиздательств, финансовой и материальной поддержкой частных лиц, оказанием правовой помощи русским жителям Польши,организацией я и финансированием культурных мероприятий... Здесь важно отметить, что благотворительность традиционно занимала одно из главных мест в русской ментальности и культуре. Особое значение она имела и для русских культурных и просветительских организации в Польше, поскольку для них в тот период очень остро стояли и были жизненно важными вопросы финансирования и материальной поддержки. И практически только благодаря благотворительной деятельности здесь были сохранены русские учебные заведения.

– Государственных русскоязычных школ не было?

– В соответствии с законом о школах для национальных меньшинств от 1924 г. в тех местностях, где национальные меньшинства составляли более 25% от численности населения, могли создаваться государственные школы на родном языке. В силу своей малочисленности и распылённости по всей стране русские не могли превысить этот барьер, в результате чего их школы не получали государственного финансирования (исключение составляли начальные школы в г. Вильно для старообрядцев). В результате в Польше действовали главным образом частные русскоязычные школы. В различное время количество русских школ в Польше было разным, постоянно же на протяжении 1920-30 гг. действовали пять русских гимназий. Дети русских эмигрантов могли получить образование в Варшаве

в русской начальной школе и гимназии, в восточных воеводствах русские жители отдавали учиться своих детей в гимназии в Вильно, Бресте, Ровно и Львове. Русские школы и гимназии в Польше являлись не просто образовательными учреждениями, они были настоящими культурно-просветительскими центрами, призванными формировать у детей понятие о традиционной русской культуре, объединять вокруг себя всех русских жителей регионов.

– **Подобную роль сыграла наверное русская пресса?**

В 1920-30-е г. в Польше организации русского национального меньшинства также смогли наладить издание ряда русскоязычных газет. Наибольшей популярностью среди них пользовались издававшиеся в Варшаве и Вильно «Наше время», «Новая искра» и «Русское слово». В 1920-30-е гг. в Польше выходили и русские эмигрантские газеты. Самым известным изданием среди них была газета «За свободу!» («Свобода») которая издавалась в Варшаве с 1920 по 1932 гг. при финансовой поддержке польских властей.Создателем газеты был Б. Савинков, а главным редактором газеты на протяжении всего времени её существования был Д. Философов, который смог привлечь к сотрудничеству с ней известных русских литераторов, поэтов, деятелей культуры. Здесь печатались Д. Мережковский, З. Гиппиус, М. Арцыбашев, К. Бальмонт, И. Северянин, А. Кондратьев, А. Амфитеатров и др. С 1932 г. в Варшаве издавалась русская газета «Молва», а с 1934 г. – газета «Меч». Их изданием руководил Д. Философов в партнерстве с Д. Мережковским.

– Какой был статус русского языка?

– Русский язык не был включён в перечень языков национальных меньшинств в Законе о языках 1924 г. Но при этом русский язык активно использовался в Православной церкви при чтении проповедей и ведении документации, использовался в школах на уроках Закона Божьего. Носителями русского языка в то время были в основном высокообразованные люди, потому язык часто использовался для общения в высшем обществе. В восточных воеводствах русский язык достаточно долгое время использовался в административных учреждениях. Такая ситуация вызывала обеспокоенность у польских властей. В 1927 г. в обращении к Виленскому, Новогрудскому, Полесскому и Белостокскому воеводам министр внутренних дел Польши С. Складовский заявил, что «...употребление русского языка во время приёма населения является недопустимым [...] с населением необходимо говорить в первую очередь на государственном языке, или на языке, указанном в Законе о языках». В 1930-е гг. русский язык стал вытесняться из употребления и в Православной церкви. Но поскольку русский язык выступал как главный признак принадлежности к русской национальности, то защита и сохранение языка стали важными задачами для русской общественности в Польше. В эту сферу были направлены значительные усилия. В итоге, благодаря данному обстоятельству и те области русской культуры, которые в наибольшей степени были связаны с языком, получили в Польше своё наибольшее развитие. К примеру, русская литературная деятельность, в сравнении с другими областями искусства, была здесь очень плодотворной.

Беседовала **Алла Матреньчик**



Wśród rosyjskich romansów

Któż z nas nie lubi rosyjskich romansów? Wszystkim ich białostockim miłośnikom **Halina Dzisiak** i akompaniatorka **Natalia Łysynkiewicz** wraz z Towarzystwem Ruś zgotowały prezent nie lada. Przygotowały recital najpopularniejszych dziewiętnastowiecznych utworów, z *Utrem tumannym*, *Gori, gori moja zwiezda*, *Kalitką*.

W listopadowy wieczór w Centrum Kultury Prawosławnej przywołały atmosferę rosyjskich salonów, w XVIII wieku zarezerwowanych dla muzyki operowej

Як выскочыв воробей

Аб'яднанне Музей Малой Бацькаўшчыны ў Студзіводах падрыхтавала каштоўны падарунак падляшскім, беларускім дзецям, ды і дарослым. Гэта багата ілюстраваны, каляровы зборнік дзіцячага фальклору. Тут знайшліся традыцыйныя калыханкі, вылічанкі, забаўлянкі і песні, у тым ліку калядкі-прывітанні. Тэксты былі запісаныя ў некалькіх падляшскіх мясцовасцях: Рыбалах, Галадах, Студзіводах, Грабаўцы ды Рудутах. У кніжцы тэксты перададзены ў арыгінальнай мове. Вельмі прыгожыя ілюстрацыі, спецыяльна для кніжкі стварыў бельска-



i ludowej, w XIX – szeroko otwartych właśnie dla romansów…

Po ten gatunek sięgali najwybitniejsi kompozytorzy, z założycielem rosyjskiej szkoły wokalnej, Michaiłem Glinką na czele. Muzykę do romansów pisał też Alabiew, Warłamow, Szyszkin, pisała spokrewniona z Lwem Tołstojem, *kniagini* Tołstaja…Pisali do słów, Puszkina, Lermontowa, ale też nieznanych autorów…A romanse śpiewali wszyscy – i gospodarze, i zaproszeni na salony goście (bo czyż Glinka nie powiedział, że śpiewać potrafi każdy, tylko trzeba go nauczyć), najczęściej, przy akompaniamencie fortepianu albo gitary. Ich wykonanie pozwalało śpiewającym uzewnętrznić swoje uczucia, u słuchaczy wywołać wzruszenie, zadumę, refleksję…

Także Halinie Dzisiak, zawodowej dyrygentce, tę zadumę i wzruszenie udało się wywołać i dostarczyć miłych artystycznych wrażeń. Niemała w tym zasługa akompaniatorki, młodziutkiej, tegorocznej maturzystki Natalii Łysynkiewicz. Naprawdę udany wieczór. Kiedy będą następne?

Ałła Matreńczyk
fot. **Gala Trusiewicz**

беластоцкі мастак **Міраслаў Здрайкоўскі**. Зацікаўленыя кніжкай могуць кантактавацца з выдаўцамі па тэл. 085-730-77-35; э-мэйл: dfionik@o2.pl



O nieobecności kultury białoruskiej

Wykład dr **Heleny Głogowskiej** z Katedry Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku zatytułowany był oczywiście: „Obecność kultury białoruskiej w Polsce po 1989 roku", ale inaczej podsumować go nie można. Mowa o kulturze rodzącej się za wschodnią granicą, bo ta tworzona przez Białorusinów z Polski jest osobnym zagadnieniem.

Wiąże się z tym problem większy i ważniejszy, generalna nieobecność Białorusi i Białorusinów w polskiej świadomości. Nie zostali z niej wypchnięci, raczej nigdy się tam nie wprowadzili. Po 1989 roku zminimalizowały się i te kontakty, które utrzymywano z niesamodzielną jeszcze republiką.

Autorka bez trudu mogła zatem wyliczyć niemal wszystkie inicjatywy, imprezy, pokazy, festiwale, które dawały Polakom szanse na, choćby fragmentaryczne, poznanie dorobku kulturalnego sąsiadów. Znaczna ich część kierowana była wyłącznie do środowiska białostockiego, pozostając nieznana w centrum kraju.

Na ich odbiorze silnie odbiła się polityka. Nawet bowiem tych nielicznych prezentacji, które sprowadzano do Polski, nie oceniano (a przynajmniej nie wyłącznie) w kategoriach artystycznych, a politycznych. Ważne było, czy trafiły w ramach oficjalnej wymiany, czy też zespoły i artyści powiązani są ze środowiskami opozycyjnymi.

Przedstawienia teatralne, operowe, baletowe, na najwyższym poziomie, właśnie dlatego, że opatrzone jakby stemplem „państwowe", nie budziły, takiego jak powinny, zainteresowania, skąpo opisywane i recenzowane.

Cały czas istnieje jednak drugi nurt, nazywany niezależnym. Do Polski, na zaproszenie prywatnych sponsorów, fundacji i organizacji pozarządowych trafia niemało artystów powiązanych z kręgami opozycyjnymi, antyrządowymi. Ich wernisaże, koncerty, przyciągają co prawda widzów czy słuchaczy, ale przez swoją wycinkowość nie dają tak naprawdę szans na bliższe poznanie i zrozumienie tego co dzieje się w świecie białoruskiej sztuki. To raczej promocja pojedynczych artystów, a nie nurtów, kierunków, tendencji.

Dzielenie białoruskich artystów na pro i antyrządowych, obojętność wobec jednych a przyciąganie drugich, nie znajduje odbicia w życiu kulturalnym na Białorusi. Mecenat państwowy jest tam powszechny, ani zespoły teatralne, ani domy kultury nie mogłyby bez państwowych pieniędzy funkcjonować. „Płacę" nie oznacza jednak automatycznie „wiec róbcie tylko to co każę". Istnieją – wąskie – środowiska zaangażowane w popieranie obecnego układu politycznego, czerpiące z tego profity, podobnie jak postawa „anty" nie musi być buntem straceńczym, pozwalając liczyć na zaproszenia, a więc i godziwe dochody, z zagranicy. Pole swobodnej twórczości, wolnej od nacisków władz, jest na Białorusi w gruncie rzeczy niemałe. Na realizujących się w nim – oryginalnych, doskonałych – twórców nie spadają hojnie stypendia czy tak bardzo pożądane zaproszenia w świat, ale żywo zainteresowana publiczność nagradza im to po wielokroć.

Szkoda, że w Polsce nic o tym nie wiemy.

Dorota Wysocka

Беларуская Інтэрнэт-Бібліятэка

камунікат

www.kamunikat.org

Biblioteka w internecie

Trudno w księgarniach spotkać książki pisarzy białoruskich czy o Białorusi w ogóle. Tym cenniejsze jest pojawienie się białoruskiej biblioteki internetowej Kamunikat.org.

Jej zasoby są niemałe. Ponad dwa tysiące pozycji. Po białorusku, ale nie tylko. Biblioteka gromadzi to co z Białorusią jest związane. Często są to pozycje trudno dostępne. Można je podzielić na cztery części – książki, wydawnictwa periodyczne, książki do słuchania czyli coraz popularniejsze audiobooki i pliki wideo. Książek do słuchania na razie jest tylko około dziesięciu, w większości **Uładzimiera Arłova**, plików wideo jeszcze mniej, bo i ukazuje się ich mało, trudno też zdobyć prawa do ich publikacji.

Na liście najbardziej poczytnych pozycji najwięcej jest literatury popularnonaukowej, a wśród tej książek Arłova. Czytelnicy chętnie też zaglądają do typowych pozycji historycznych – **Aleha Trusava**, **Eugeniusza Mironowicza** czy wydawanych dwa razy do roku przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne – Białoruskich Zeszytów Historycznych. Znajdziemy tu również sporo pozycji o kulturze białoruskiej. A jest jeszcze literatura piękna, klasycy filozofii, baśnie dla dzieci, bardzo cenne źródła do historii Białorusi, np. wydawane w Polsce w latach 80. poza cenzurą, dokumenty dotyczące mniejszości białoruskiej w Polsce i zszywki archiwalne. Znajdą się też pozycje związane z religią. O prawosławiu będą to pozycje o.o. **Grzegorza Sosny** i **Konstantego Bonadruka**, historyka **Antoniego Mironowicza**, teksty nabożeństw, czy książki przekładane na białoruski i wydawane we Lwowie przez o. **Siarhieja Horbika**. Znajdziemy tu periodyki katolickich parafii.

Bo Kamunikat.org to też bogata czytelnia prasy. Są tu regularnie zamieszczane czasopisma ukazujące się z różną częstotliwością, wydawane w Polsce, jak Czasopis i Niva, na Białorusi – *Narodnaja Vola*, *Hazieta Słonimskaja*, ale też w innych państwach – np. *Ruń* w Wilnie.

Od dwóch lat strona działa pod auspicjami Białoruskiego Towarzystwa Historycznego. Można powiedzieć, że to powrót do źródeł, bo kiedy w 2000 roku **Jarosław Iwaniuk** zakładał Kamunikat.org, pierwszymi książkami internetowej biblioteki były te, które wydało Towarzystwo. To też dobre źródła, bo zasoby biblioteki białoruskich historyków są naprawdę bogate. Teraz na stronie działa komputerowy katalog książek i czasopism zebranych przez Towarzystwo. To był dobry krok, bo teraz biblioteka przy Proletariackiej 11 w Białymstoku stanie się bardziej znana.

Rozbudowa Biblioteki Kamunikat.org była możliwa głównie dzięki wsparciu polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a także dotacjom amerykańskiej fundacji NED (National Endowment for Democracy), ambasady Kanady w Warszawie oraz Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego. Możliwa, ale i konieczna. Bo powiększające się zasoby wymagały nowego katalogu, bardziej szczegółowych kryteriów wyszukiwania, wykorzystywania skomplikowanych mechanizmów internetowych. Przez siedem lat udawało się funkcjonować bez pieniędzy. To zasługa Jarosława Iwaniuka, który projekt nadal koordynuje.

Nazwa pochodzi od tytułu biuletynu białoruskiej redakcji Polskiego Radia dla Zagranicy. Kamunikat.org nie mógłby istnieć bez przychylności wydawnictw i poszczególnych autorów. Dzięki pierwszym szybko dostaje książki i czasopisma w wersji elektronicznej, dzięki drugim zasoby biblioteki cały czas rosną.

Ile osób pracuje przy tej białoruskiej bibliotece internetowej? Niewiele... Poza Jarosławem Iwaniukiem dwóch asystentów – jeden w Polsce, drugi na Białorusi, informatyk – **Aleksander Maksymiuk** oraz kilka osób zajmujących się skanowaniem, przygotowywaniem i redakcją opisów bibliograficznych czy ich tłumaczeniem na język polski i angielski.

Kamunikat.org cały czas się rozwija. Niedawno pojawiły się podstrony poświęcone poszczególnym autorom, z notami biograficznymi, i pliki dźwiękowe z audycjami dotyczącymi białoruskiej kultury z Radia Białystok, Radia Racja oraz Polskiego Radia dla Zagranicy. Na opracowanie i zamieszczenie czekają pozycje, na które już zostały podpisane umowy. W planach jest zdigitalizowanie i zamieszczenie na stronie biblioteki Kamunikat.org rocznika *Biełoruski kalandar*, wydawanego od 1961 roku przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. To cenne źródło informacji o kulturze białoruskiej w Polsce.

Biblioteki to dla wielu przyjemność szperania. Tak jest i w tym przypadku. Tę przyjemność zapewnia rozbudowany według różnych kryteriów katalog, szczegółowa wyszukiwarka, listy najpopularniejszych tekstów i mediów a także skrupulatne opisy bibliograficzne. Podobnie chyba myślą też internauci z Polski, Białorusi, USA, Rosji, Litwy, Ukrainy czy Nowej Zelandii i Chin, którzy odwiedzają tę stronę od siedmiuset do tysiąca razy dziennie.

Z Kamunikat.org korzystać można bezpłatnie.

Natalia Klimuk

Niech studenci wiedzą że istniejemy

Po koniec 2008 roku minęło 20 lat od zarejestrowania Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. Jego początki sięgają 1980 roku, kiedy zaktywizowała się młodzież akademicka należąca do białoruskiej mniejszości narodowej. O współczesnym *Biełaruskim Abjadnaniu Studentau* (BAS) z **Radosławem Dąbrowskim**, jego przewodniczącym, rozmawia **Natalia Klimuk**.

– Domyślam się, że najważniejsze cele to kształtowanie świadomości narodowej i upowszechnianie kultury białoruskiej. Czy właśnie tak jest?

– Najważniejszym celem jest, jak powiedział kiedyś jeden ze starszych kolegów, to żeby po prostu byli białoruscy studenci. Byli obecni w świadomości innych studentów, Białorusinów starszego pokolenia czy Polaków. A także zachowanie tożsamości młodych Białorusinów, podtrzymanie tradycji i kultury, duchowej i materialnej, oraz propagowanie jej w kraju i za granicą, budowanie postaw tolerancji i wzajemnego poszanowania, pokazanie społeczeństwu, że mimo iż jesteśmy „inni" – bo jesteśmy Białorusinami wśród Polaków – to jesteśmy podobni.

Rolę, jaką spełnia dzisiaj BAS w kształtowaniu się świadomości narodowej Białorusinów, najlepiej mogą przeanalizować socjolodzy i w przyszłości ocenią historycy. Jednak z przekonaniem mogę stwierdzić, że jest to rola znacząca. Na pewno BAS stwarza młodym Białorusinom, którzy albo skrywają, albo nie chcą pamiętać o swoim pochodzeniu, co jest wynikiem kompleksów czy wszelkiego rodzaju zakorzenionych gdzieś głęboko w świadomości obaw, alternatywę.

– A jak jest z upowszechnianiem kultury?

– BAS promuje, upowszechnia, a nawet napędza rozwój niektórych form kultury. Doskonały przykład to Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza, o zasięgu międzynarodowym, i nawet nie jedynie wschodnim.

Inne nasze imprezy i przedsięwzięcia to Białoruski Underground w Warszawie, Studenckie Dni Kultury Białoruskiej w Białymstoku, Zapusty, Dzień Niezależnaści 25 *sakawika*, otrzęsiny studenckie, etnograficzne laboratoria. Wydajemy książki i płyty. Jesteśmy współorganizatorami wielu kulturalnych i naukowych przedsięwzięć w różnych miastach Polski. Współpracujemy z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów i innymi polskimi organizacjami, także z kołami naukowymi i samorządami studenckimi polskimi i zagranicznymi.

– Jaką strukturę ma BAS?

– Mamy zasięg ogólnopolski. W różnych miastach działają zaprzyjaźnione organizacje, osoby, bądź grupy osób zrzeszone nieformalnie. A jeżeli chodzi o struktury terenowe, to obecnie istnieją dwa koła, w Białymstoku i Warszawie.

– Ilu macie członków?

– Kilkudziesięciu formalnie zarejestrowanych, ale w działaniach BAS-u uczestniczy wielu sympatyków, wielu też włącza się do współpracy przy realizacji konkretnych projektów. Można też mówić o naturalnej rotacji. Formalności to jedno, a życie to drugie, i cieszy nas bardzo, kiedy ludzie, którzy kończą studia, nadal pomagają młodszym kolegom czy koleżankom z BAS-u.

– Bywają trudności?

– Spotyka się je zawsze, jak w życiu, ale nie mówiłbym o jakichś większych problemach, które miałyby negatywny wpływ na działalność organizacji. Wydaje mi się że największą trudnością, ale taką ludzką, jest wciąż brak wzajemnego zrozumienia, wynikający czasami z braku chęci poznania.

– Plany?

– Działać nadal, rozwijać się jako organizacja. A w najbliższym czasie tradycyjnie spotkać się drugiego bądź trzeciego dnia świąt w gronie przyjaciół z BAS-u.

– Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych jubileuszy.

Nagroda dla prof. Elżbiety Czykwin

„Stygmat społeczny" prof. **Elżbiety Czykwin** Łódzkie Towarzystwo Naukowe uznało za najlepszą w 2007 roku książkę z dziedziny pedagogiki społecznej i uhonorowało nagrodą im. prof. **Ireny Lepalczyk**. Wyróżnienie tradycję ma kilkuletnią, od razu jednak dołączyło do grona bardzo prestiżowych.

Kapituła z uznaniem przyjęła przede wszystkim wprowadzenie do polskiej nauki nowej ważnej kategorii społecznej, jaką jest stygmat, podkreśliła interdyscyplinarność pracy i przystępność języka, jakim została napisana.

To druga już książka prof. Czykwin poświęcona stygmatowi, ukazująca zagadnienie w szerokim kontekście społecznym, psychologicznym, kulturowym. W roku 2000 ukazała się „Białoruska mniejszość narodowa jako grupa stygmatyzowana", przybliżająca wybrany aspekt problemu. Wcześniej nikt pod tym kątem mniejszościom, a właściwie ich relacjom z większością, się nie zajmował. Teraz wydaje się, że bez znajomości obydwu publikacji trudno się w tej kwestii kompetentnie wypowiadać.

Serdecznie gratulujemy.

ЕНДІ ВОРГОЛ

«Іконописець» поп-арту

„Андрій Вархола русин чи хохол...” Цю пісню, яку виконує роковий гурт „Плач Єремії”, „прокручував” я у пам’яті під час літньої мандрівки південною частиною Лемківщини, тобто Пряшівщиною. Цей клаптик колишнього Закарпаття ще у 1919 р., коли ділено „небіжчицю” Австро-Угорщину та утворено автономну Підкарпатську Русь у межах Чехословаччини приписано безпосередньо Словаччині. Саме тут рідне село „будителя всіх угорських русинів” **Олександра Духновича** (1803-1865) та батьків „короля поп-арту” **Енді Воргола** (1928-1987).



У нашу добу, коли в національних державах завершився вже процес модернізації їхнього сільського населення, відрізаним політичними кордонами периферійним клаптикам етнічних територій на загал притаманна архаїчність, консервована відірваністю від націєтворчих центрів – фізичною від „рідного” та ментальною від „чужорідного”. Це бачимо і на Пряшівщині, яка у своєму самовизначенні зависла поміж українською і словацькою національною модерністю та русинським місцевим консерватизмом. Хоч і цей консерватизм зараз модернізується, тим більше, що русини як національна орієнтація, опозиційна до української, має благословення та чималу фінансову підтримку Братислави.

Отже Пряшівщина це країна, у якій на рівних правах існує українське національне із українським етнічним, а традиційні сільські церковці співіснують із музеєм американського поп-арту. Мандрівників, які в’їжджають сюди із півночі, через Дуклянський перевал, у першому за польсько-словацьким кордоном селі Нижній Комарник привітає єдина на Пряшівщині церква, якої архітектура є зразком пошуків українського національного стилю в сакральній архітектурі. Як показується, храм побудований 1938 року, запроектував відомий дослідник українського мистецтва та архітектури **Володимир Січинський** (1894-1962), який з 1923 року проживав у чехословацькій столиці. Другим храмом, по-будованим за проектом В. Січинського на Пряшівщині є мурована церква в містечку Михайлівці, наближена стилем до сакральної архітектури давнього Чернігова. З дещо „іншої планети” є Музей модерного мистецтва імені Енді Воргола, розташований при головній вулиці невеликого районного містечка Межилябірці. Чому саме тут? А тому, що батьки американського мистця за океан помандрували із розташованого кільканадцять кілометрів на захід від Межилябірців села Микова.

Спричинена земельним голодом та неврожаями еміграція з Пряшівщини до США була наприкінці XIX та початку XX сторіч масовим явищем, яке забирало весь природний приріст населення. Адже, як стверджував анонімний автор досі популярної на Лемківщині пісні, „добре в Гамерици, як іде робота”. А миков’янин **Андрій Вархола** (1886-1942), який юнаком потрапив до найбільшого індустріального центру штату Пенсильванія, Пітсбурґа, був працьовитий аж надто. Вархоли були на загал побожні, стримані та поміркованi у видатках, а навіть дуже скупі, тому Андрієві хватило біля кількох років праці в пенсильванській шахті, щобназбирати стільки грошей, що міг повернути до рідного села, щоб знайти дружину.



Вподобав тут собі 17-річну **Юлію Завадську** (1892-1972), із якою одружився у 1909 році. На відміну від Вархолів Завадські були людьми чутливими та з фантазією, мали також схильність до мелодраматизування і розводилися над своїми життєвими трагедіями, навколо яких творили справді біблейські опо-

IKONA NA DROGĘ



Od prawej siedzą: Sławomir Malcharek, Róża Fabjanowska i Leon Tarasewicz



Центральна вулиця Межилябірців. Праворуч Музей модерного мистецтва імені Енді Воргола. У віддалі – православна церква; портрет Енді Воргола на поштовій картці, яка є водночас квитком вступу у Музей модерного мистецтва у Межилябірцях

вісті. Юлія дуже любила пісні та хотіла стати співачкою – навіть, якщо вірити її розповідям, деякий час їздила по околиці Микової з циганським табором.

Протягом трьох років молодята жили в домі Вархолів та працювали на землі. У 1912 році Андрій, щоб не потрапити до австро-угорської армії та на фронт Балканської війни, знов виїхав до Пітсбурґа. Юлія, яка саме була вагітною, залишилася. Хоч донька незабаром померла, Юлія до чоловіка змогла приїхати щойно у 1921 р., коротко перед проголошенням США ембарго на імміграцію зі Східної Європи. Тут, у робітничому ґетто Сого у Пітсбургу, народилися три сини Андрія і Юлії – Павло, Іван та наймолодший Андрій, відомий світові як Енді.

Будучи вже зіркою Енді дуже полюбляв міфологію, тому подавав різні дати народження та розповідав про своє нібито особливо злиденне дитинство. Справді, батько не розпещував дітей, але його невтомність (працював як робітник будівельного підприємства по 12 годин 6 днів у тижні) та ощадливість, яку сьогодні назвали б скупістю, дозволила в моменті передчасної смерті в 1942 році залишити дітям справжній маєток – рівновартість біля мільйона злотих. Отже навіть під час американської Великої кризи Вархоли не лише не голодували, як інколи розповідав про це Енді, але, користуючись зниженням цін на нерухомість, у 1934 році купили власний двохповерховий будинок у кращому кварталі. Згодом батьківські заощадження дозволили Андікові, як звала його мати, будуча першою вчителькою рисування, закінчити піт-сбурзький Технологічний інститут Карнегі, отже здобути освіту, яка відкрила йому дорогу до кар'єри.

Як вже згадано, Вархоли були дуже релігійні. Кожного недільного ранку Андрій-старший вів свою родину до церкви Іоана Золотоустого в робітничому районі Ґрінфільд. Неділя була днем відпочинку – після богослужіння можна було лише відвідувати знайомих та родичів, яких тут проживало чимало, зокрема з родини Юлії. На думку **Джона (Івана) Вархоли** характер Енді сформувала саме релігія: Ми були учені, що не можна нікого кривдити, що треба намагатися робити все як найкраще, що дочасне життя триває коротко і що треба дбати про те, що цінне, передусім у царині духу, бо з матеріального світу і так відійдемо.

У будні постійно працюючий батько був мало присутній в житті дітей. Малий Енді часто хворів, більшість часу проводив з Юлією, яка вміла чудово розповідати, а її улюбленими темами були біблійні історії та життя у Миковій. Любила малювати, до чого залучала й сина. До речі Енді, який від батька успадкував невсипучу енергію та імпульсивність, від матері перейняв прагнення досягнути щось великого і важливого. Але віру в призначення та магію, зацікавлення смертю і катастрофами та схильність до міфологізування всього, що йому трапилося. Ці прикмети часто були причиною страждань у родині Завадських, м.ін. більшість сестер Юлії скотилася в алкоголізм, але Енді вмів їх використати в будуванні свого творчого іміджу.

Продовження в черговому числі

Юрій Гаврилюк, фото **автора**

CZYLI FILM O LEONIE TARASEWICZU



Film „Ikona na drogę", autorstwa **Róży Fabjanowskiej** i **Sławomira Malcharka**, opowiadający o **Leonie Tarasewiczu**, został pokazany 26 listopada w Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Białymstoku. Pokaz zgromadził sporo widzów i słuchaczy zarazem – zakończył się spotkaniem, prowadzonym przez **Joannę Dolecką**, z reżyserami filmu i jego głównym bohaterem.

Film opowiada o korzeniach Leona Tarasewicza, jego artystycznych realizacjach, sukcesach w kraju i za granicą, ptaszarni malarza, ale najmniej zdaje się w nim o tym, co usprawiedliwiałoby tytuł filmu.

Rozmowa po projekcji, podtrzymywana usilnie przez Joannę Dolecką, co i raz więdła, napotykając na krótkie odpowiedzi realizatorów filmu.

Pytanie: – Trudno zrobić film o Leonie? Odpowiedź: – Łatwo. To facet, który coś tam wyhoduje, coś namaluje.

Pytanie: – To balast, kiedy się robi kolejny film o tym samym artyście? Odpowiedź: – Nie. Trzeba poprzednie filmy obejrzeć i szybko o nich zapomnieć. Bywało, że pytania z widowni, inspirowane tradycyjnym pojmowaniem sztuki i jej posłannictwa, stykały się z odpowiedzią, z której wyłaniała się twarda rzeczywistość, w której żyje artysta. A ten nie czeka na natchnienie, tylko na czas, kiedy swą koncepcję może zrealizować. Ten czas – wolny – najczęściej bywa osiągalny nocą.

(ar), fot. **autorka**

Alona Moroz; obok – w maneżu

Tarasowo pod Mińskiem. W głębi jednej z posesji – mała stajnia, obok konstrukcja o blaszanych ścianach i plastikowym dachu. W środku kilkuletni niepełnosprawny Wadim przechodzi zajęcia z hipoterapii. – Gdyby nie wasza pomoc, nie ćwiczyłby dzisiaj ani on, ani pozostałe z czterdziestciorga dzieci – dziękuje polskiej stronie instruktor **Alona Moroz**. – Dotychczas zajęcia przerywaliśmy 30 września, odkąd mamy maneż, będziemy je prowadzić przez całą zimę…

Konie dobrze ułożone

Maneż to blaszano-plastikowy „namiot", osłaniający plac do zajęć z hipoterapii. Stanął tu w Tarasowie dzięki projektowi Fundacji Ostrogskiego i finansowemu wsparciu z programów rozwojowych polskiego MSZ.

Śmiało można powiedzieć, że nie byłoby w Mińsku hipoterapii prowadzonej w ramach *siestryczestwa*, gdyby nie Alona Moroz. Ta młoda, energiczna kobieta jest z wykształcenia psychologiem. W trakcie studiów trafiła na praktykę do ośrodka hipoterapii w Moskwie, a ponieważ zawsze interesowały ją zarówno konie, jak i praca socjalna, przeszła półroczne kursy, uzyskując dyplom i certyfikat instruktora.

Z papierami w ręku i głową pełną pomysłów wróciła do Mińska.W mińskim *siestryczestwie*, które prowadziło mądrą i różnorodną pracę z osobami niepełnosprawnymi, jej plany trafiły na podatny grunt.

Siestryczestwo kupiło konia, przygotowało go do pracy z dziećmi, a piątka pierwszych chorych pacjentów, była, można powiedzieć, pod ręką. Brakowało miejsca. Wybór padł na Krajowe Centrum Sportów Konnych w Ratomce. Trzeba było opłacić arendę maneżu, boks dla konia i jego utrzymanie i można było rozpocząć pracę.

Każdy z nich jest dobrze ułożony, ma krok długi, sprężysty, bez arytmii. Tylko wtedy można mówić o tym, co najważniejsze – dobrej amplitudzie kołysania grzbietu. Każdy z koni ma też odpowiedni charakter – nie jest ani lękliwy, ani zbyt nerwowy….

– Jeżeli rzucimy w stronę konia sportowego albo gospodarskiego piłkę – wystraszy się – objaśnia Alona. – Koń do hipoterapii musi rozumieć, że jest to zabawa z



– Prowadzimy zajęcia z hipoterapii – z dumą podkreślała dyrekcja Krajowego Centrum, ale z żadną pomocą nie spieszyła. Nie zawsze zapewniała należyte utrzymanie konia. Jednoczesne dzielenie maneżu przez pędzących galopem czy skaczących sportowców z ćwiczącymi niepełnosprawnymi dziećmi na dłuższą metę okazało się też nie najszczęśliwsze.

Z Ratomką trzeba było się rozstać.

Wtedy przenieśli się do Tarasowa pod Mińskiem, urządzili plac do ćwiczeń, postawili stajnię.

W jej boksach jest już teraz pięć starannie wybranych koni.

dzieckiem i powinien stać spokojnie, nawet kiedy piłka leci wprost na jego głowę.

Pięć koni w Tarasowie służy najmłodszym z dziecięcym porażeniem mózgowym, autyzmem, z zatrzymanym rozwojem psychicznym, z uszkodzeniem kręgosłupa, z wadami mowy, z neurozami. Lista chorób, jak widać, jest długa. Mechanizm pomocy ten sam.

Nie na w tym nic niezwykłego.

– Mięśnie konia pobudzają muskulaturę dziecka, zmuszają do pracy jego nie tylko zdrowe, ale i chore mięśnie, które w inny sposób zmusić do wysiłku jest trudno – tłumaczy Alona. – Doty-





czy to zarówno mięśni nóg, jak i pleców czy szyi. Jest to więc taki głęboki masaż z podgrzewaniem, bo temperatura konia jest o dwa stopnie wyższa od ludzkiej.

Dzięki temu zanika atrofia. Tego dowodzą wszelkie badania. Także te przeprowadzane w Tarasowie.

– Stwierdziliśmy niejednokrotnie, że jeżeli obwód biodra przed początkiem hipoterapii wynosił np. 20 centymetrów, to po upływie trzech miesięcy, bo tyle trwa najkrótszy kurs, wzrastał o dwa centymetry – podkreśla Alona.

Udowodniono też, że mięśnie dziecka na koniu są poddane takiemu obciążeniu jak przy chodzeniu, a to dzieciom niechodzącym ułatwia późniejsze stawianie pierwszych kroków…

– Dzięki hipoterapii nasz syn nauczył się chodzić – niedawno cieszyła się kolejna mama.

Te sukcesy często niwelowała bądź zmniejszała długa, bo ponad półroczna, przerwa w ćwiczeniach. Bo w Tarasowie zajęcia prowadzone były od pierwszego maja do 30 września.

Silny wiatr, deszcz, niska temperatura, także zmarznięta ziemia uniemożliwiały ćwiczenia jesienią i zimą. Dzieci wracały na konie po długiej przerwie i najczęściej pracę trzeba było rozpoczynać od początku. Przypominało to walkę z wiatrakami.

Postawienie stalowo-plastikowego „namiotu" całkowicie zmieniło tę sytuację.

I nie zamknęło listy tegorocznych dobrych zdarzeń.

W środku udało się bezpłatnie ubić podłoże, na rynku taka usługa kosztuje około dwustu dolarów.

– Zupełnie nieoczekiwanie poznałam człowieka z własną firmą i maszyną do trembowania, który za tę usługę nie wziął ani kopiejki – objaśnia Alona.

Później ziemię trzeba było wysypać szczapami drewna. Po to, żeby grunt zimą był miękki, żeby tak nie zamarzał. Cały samochód szczap kosztuje pięćset dolarów. Dla *siestryczestwa* to astronomiczna kwota. Ale bez szczap ani rusz.

– Wyruszyłyśmy, żeby już złożyć zamówienie, a tu patrzymy, przy drodze trwa wyrąb topoli i są szczapy – wspomina Alona. – Zapłaciłyśmy za nie tylko pięćdziesiąt dolarów.

Udało się też niemal po kosztach materiałów założyć oświetlenie w namiocie. Pomógł człowiek, również niepełnosprawny, poznany podczas wizyt studyjnych w Polsce, zaangażowany w realizację innego projektu finansowanego także z programu rozwojowego polskiego MSZ.

Teraz zajęcia w maneżu mogą odbywać się do godziny 20-21. Rozpoczynają się zwykle o godzinie szesnastej. W tej chwili z zajęć korzysta dwadzieścioro czworo dzieci z Mińska, które przychodzą 2-4 razy w tygodniu. Oprócz tego szesnaścioro dzieci spoza stolicy 2-3 razy do roku przyjeżdża na dwudziestodniowe turnusy.

– Nie jesteśmy w stanie przyjąć wszystkich chętnych – przyznaje Alona.

Rodzice płacą za zajęcia swoich chorych pociech tyle ile mogą.

Finanse wspomaga komercyjny wynajem koni w celach rekreacyjnych, a że maneż mieści się pod Mińskiem, w ładnej okolicy, chętnych nie brakuje. Konie są do ich dyspozycji do południa oraz w weekendy.

Z zarobionych w ten sposób środków trzeba utrzymać zwierzęta oraz opłacić trzyosobowy personel, który nie tylko zajmuje się ćwiczeniami z dziećmi, ale też, w ramach oszczędności – końmi.

Zapału ekipie nigdy nie brakowało. Stalowe wewnętrzne ściany maneżu chce pokryć tablicami edukacyjnymi, zewnętrzne – malowanymi sprayem scenami z bajek.

– Stale wzbogacamy nasz zestaw ćwiczeń – przyznaje Alona. – Ostatnie przywieźliśmy z Polski, z ośrodka hipoterapii przy szpitalu w Łomży. Bo złożony przez fundację i sfinansowany przez MSZ projekt obejmował także wizytę w podobnej placówce w Polsce.

Pracą Alony i dwóch pozostałych osób zainteresowała się telewizja, już trzykrotnie emitując reportaże z zajęć.

Alonę cieszy też to, że o ile wcześniej dzieci trafiały do niej z inicjatywy rodziców, teraz coraz częściej za radą lekarza.

Walentyna, nim trafiła ze swoim synem do Tarasowa, dużo czytała o hipoterapii w internecie, oglądała programy w telewizji. **Alosza** cierpi na niedowład lewej rączki i nóżki, wrodzoną skoliozę, jest niezrównoważony emocjonalnie…

Oprócz zajęć z hipoterapii uczęszcza także na basen.

– I efekty są widoczne – mówi mama. – I my je dostrzegamy, i lekarze. A najważniejsze, syn bardzo lubi tu przyjeżdżać.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**

Ruń z Białowieży

W albumie „Biełaruskaje Literaturnaje Abjadnannie Białowieża 1958-2003 w fotografii” zamieszczono dwa zdjęcia uczestników I zjazdu białoruskich poetów i pisarzy w Białymstoku, 8 czerwca 1958. Są na nich Dymitr Szatyłowicz, Wincuk Skłubouski, Wasil Tarasu (Mińsk), Michaś Barawik (sekretarz red. „Niwa”), Marian Pieciukiewicz, Piotr Łastauka, Jerzy Wołkowycki, Wiktor Szwed, Jasza Bursz, Maciej Konopacki, Włodzimierz Hajduk, Jan Czykwin, Andrzej Soszka, Osip Malesza, Andrzej Bierezowiec, Mikoła Bucylin, Janka Bierazowiec, Sokrat Janowicz.

Pięćdziesiąt lat od zjazdu prof. Jan Czykwin, przewodniczący Stowarzyszenia „Białowieża”, patrząc na te fotografie mówi: – Czas szybko leci, ludzi ubywa. Z pierwszej fotografii ubyło pięciu, z drugiej chyba trzech. Wtedy spotkali się ludzie trzech pokoleń. Byłem najmłodszy. Takie spotkanie dobrze wróżyło naszemu ruchowi. Widać było, że jest ciągłość pokoleniowa.

Czemu właśnie ci, uwiecznieni na fotografii, znaleźli się na tym spotkaniu? – pytam Jerzego Wołkowyckiego, ówczesnego redaktora naczelnego „Niwy”. Na pierwszym zjeździe – odpowiada – spotkali się ci, których znałem z „Niwy”. Zaproszeń na zjazd wysłałem więcej. Kto mógł, ten przyjechał i w ten sposób, można żartobliwie powiedzieć, przeszedł do historii.

Niektórzy przysyłali swoje wiersze do „Niwy”, a jednak nie ujawniali się z nazwiska.

Jerzy Wołkowycki przechowuje rękopis wiersza „Maje pieśni” z 27 maja 1958 roku. Niewyraźny podpis. Trzymając w ręku pożółkłą kartkę papieru – mówi: – „Niwa” była zasypywana wierszami. Czytam „Maje pieśni”. Oho, pomyślałem, ten zna się na poezji. To nie są ludowe strofki. Wiersz przy pomocy maszynistki **Marysi Fiedoruk** (bardzo wiele jej zawdzięczają nasi poeci, piszący niewyraźnie) udało się odczytać. Nazwisko było całkowicie nieczytelne. Imię – Aleś. Trzy razy dawałem w literackiej rubryce „Niwy” ogłoszenie: „Aleś, autor wiersza *Maje pieśni*, niech zgłosi się do redakcji”. Odezwał się w 1959 roku. Okazało się, że go znałem. Już drukowaliśmy jego teksty. Był to Aleksander Barszczewski. Po latach wyznał mi: „Nie byłem pewny, czy moje pisanie ma jakąś wartość”.

Aleś Barski, takim pseudonimem podpisywał swoje utwory Aleksander Barszczewski, już na drugim zjeździe w 1960 roku został wybrany przewodniczącym stowarzyszenia. Ale stowarzyszenie wciąż nie miało własnej nazwy.

Tydzień po zjeździe na pierwszej stronie „Niwy” ukazała się krótka wzmianka o powstaniu „Biełaruskaha literaturnaha abjednannia”, powołaniu władz i zapowiedź wydrukowania 29 czerwca 1958 roku szerszych materiałów na „literaturnaj staronce”. Na pierwszej „staronce” był tylko jeden tekst literacki – wiersz „Pakinutaja mahiła” Dymitra Szatyłowicza.

A poza tym krótki wstępniak o tym, co planuje się zamieszczać na „staronce”, fragment referatu ze zjazdu literatów, zapowiedź seminarium i ważny tekst Jerzego Wołkowyckiego „Na szyrejszyja wody”. Pisał w nim: Trudno się nie zgodzić ze stwierdzeniem, że nasi poeci, mimo dużej ilości wierszy, zatrzymali się w rozwoju. Tematyka poezji to ojczyzna mieszcząca się w oknach domu rodzinnego, przyroda swojska i język ojczysty, który wszyscy kochamy. To jest zaczarowany trójkąt. Poszerzmy karąg naszych zainteresowań i wypłyńmy z magicznego trójkąta na szersze wody – postulował.

Wyjściu z „magicznego trójkąta” miały pomóc także seminaria organizowane przez stowarzyszenie w Białymstoku, czy na wyjazdach do szkół. Tam czytano wiersze, sztuki, dyskutowano…

– Nie można zapomnieć – mówi Wiktor Szwed – o dużej pomocy ze strony wykładowców z Białorusi. Oni też brali udział w organizowaniu katedry filologii białoruskiej w Warszawie. Od początku byli z nami profesorowie z Mińska: **Mikoła Biryła** (językoznawca) i **Wasil Tarasu** (literaturoznawca). Ten ostatni był na zjeździe założycielskim stowarzyszenia. Potem na seminariach prowadzili wykłady z językoznawstwa i literatury, a także oceniali nasze utwory.

Od początku myśleliśmy o stworzeniu samodzielnej organizacji. Mieliśmy statut, itp. Ale ówczesne władze nie zgodziły się. Życie literackie ogniskowało się przy „Niwie”. Ale „Niwa” wówczas była organem BTSK. Więc stowarzyszenie stało się sekcją przy BTSK.

Miało to i dobre strony. BTSK miało na działalność kulturalno-literacką pieniądze, był samochód, kierowca. Dzięki temu mogliśmy jeździć do szkół na spotkania autorskie. Do samochodu ładowaliśmy książki i na spotkaniach je sprzedawaliśmy. Czytaliśmy



Na stronie obok od lewej: prof. Jan Czykwin, o. Andrzej Bierezowiec, Dymitr Szatyłowicz, Jerzy Wołkowycki i Wiktor Szwed

wiersze, dyskutowaliśmy o naszej twóczości. Może to niełądnie się chwalić, ale najbardziej cieszyły się powodzeniem spotkania autorskie z Aleksandrem Barszczewskim i ze mną. Nasze wiersze były zrozumiałe nawet dla młodych czytelników.Inni koledzy, którzy takiego powodzenia czytelniczego nie mieli, powiadali, że to świadczy tylko o ubóstwie myślowym naszych ludzi. Nie rozumieją prawdziwej, ambitnej poezji.

Wiktor Szwed odbył ponad tysiąc spotkań autorskich.

Podobnie wspomina wieczory literackie w szkołach o. Andrzej Bierezowiec. – Młodzież – opowiada – spontanicznie reagowała na nasze wiersze. Opowiadali potem, jak ważne jest spotkanie z żywym poetą, możliwość słuchania jego wierszy, dyskutowania. Pamiętam, że zorganizowałem wieczór poetycki w Seminarium Duchownym w Warszawie. Na spotkanie przyszedł metropolita **Bazyli**. Zabierał głos w dyskusji w języku białoruskim. A potem przez wiele lat zawsze pytał: *Szto tam u ciabie nowaha? Szto piszasz? Jak napiszasz, pryszli da mianie*. To było ważne dla młodego duchownego piszącego po białorusku...

A na początku 1959 roku zdarzyło się naprawdę coś niezwykłego... Ukazał się pierwszy tomik białoruskich poetów w Polsce, z wierszami po białorusku. Książeczka nosiła tytuł „Ruń”, liczyła 72 strony, a jej nakład sięgnął 2100 egz. Wydawcą był Zarząd Główny BTSK. Zawierała 45 wierszy siedemnastu autorów. Sześciu poetów miało po jednym wierszu. Aż po pięć utworów zamieścili Aleś Barski i **Uładzimir Hajduk**. Autorem pierwszego wiersza, zatytułowanego „Ruń”, był **Mikoła Bazyluk**. Wiersze wybrał i całość zredagował Jerzy Wołkowycki. On też we wstępie pisał: *I majem „Ruń”...kości kinuty*.

Przed „Runią” na powojennej Białostocczyźnie nie ukazał się ani jeden poetycki zbiorek (i nie tylko po białorusku). Po latach wspominali to wydarzenie białoruscy twórcy.

Sokrat Janowicz: – Trudno dziś uwierzyć, ale ta siermiężna książeczka z dosyć prymitywnymi tekstami wywołała sensację.

Wiktor Szwed: – Wielkie wydarzenie dla mnie i dla nas wszystkich.

Mikołaj Hajduk: – Ważne wtedy i na przyszłość.

Jan Czykwin: – Byłem w ostatniej klasie liceum. Przysłano mi książeczkę. Zajrzałem do niej. Patrzę – mój wiersz. Poczułem zapach farby drukarskiej.

Jerzy Wołkowycki: – To była wielka sprawa. Pisano o nas w Mińsku, Moskwie i Warszawie.

To prawda. Recenzja w „Literaturze i Mastactwie” w Mińsku zajęła całą stronę. Pisała o „Runi” „Litieraturna Gazieta” w Moskwie. W Polsce „Przyjaźń”, „Trybuna Literacka”, „Życie Białostockie” i „Gazeta Białostocka”. **Leszek Kożuszko** w „Gazecie Białostockiej” pisał: „W celu swoistego uczczenia 40-lecia Białoruskiej Republiki grupa Białorusinów, parających się zawodowo lub amatorsko piórem, skupiona wokół „Niwy”, postanowiła bez dodatkowych kosztów zebrać i wydać zbiorek wierszy...”.

– W Polsce – przypomina Jerzy Wołkowycki – ale nie w Białymstoku, ukazywały się wówczas tomiki po 700 egzemplarzy nakładu.

Gdzieś około 1962 roku, gdy przewodniczącym stowarzyszenia był Aleksander Barszczewski, ruch otrzymał nazwę „Białowieża”. – Inicjatorem – przypomina Jan Czykwin – był Jerzy Wołkowycki. To dobra nazwa, pojemna i nie trzeba z niej tłumaczyć się politycznie.

Prof. Jan Czykwin, znany poeta, jest szefem „Białowieży” od 1989 roku. Oprócz Aleksandra Barszczewskiego i Jerzego Wołkowyckiego (kierował stowarzyszeniem dwukrotnie) przewodniczącymi byli Wiktor Szwed i Mira Łuksza.

Najdłużej kierujący „Białowieżą” Jan Czykwin o przeszłości i teraźniejszości ruchu mówi: – Jeśli chodzi o ocenę literacką, to wyróżniłbym dwa okresy „Białowieży”. Od 1958 roku do 1989 to gwiezdny czas Alesia Barskiego. Po 1989 roku sam się wycofał z działalności stowarzyszeniowej, ale i twórczo też przestał się rozwijać. Od 1989 roku zaczął się gwiezdny czas, pod każdym względem, Sokrata Janowicza. Oceniając nasz dorobek z innej perspektywy można mówić o trzech okresach. Od 1958 do 1970 roku twórcza euforia. Było w nas odczucie wolności tworzenia. I, prawdę mówiąc, wówczas nie odczuwaliśmy, tak jak polscy twórcy, ucisku politycznego. Ale już od 1970 roku to się zmieniło. Nie wydano, ze względów politycznych, zbiorku wierszy Barszczewskiego, nie wydano moich opowiadań... Zaczął się – wedle mojej terminologii – okres kompresji (ciśnienia). Z ulgą przyjęliśmy zmiany polityczne. Od czasu zmian w polityce nastąpiła w naszym ruchu dekompresja. Każdy z nas poleciał w swoją stronę. Trudno było utrzymać jakieś centrum. To trwa do dziś.

„Białowieża” – wedle oceny jej przewodniczącego – nigdy nie miała, jak inne ugrupowania literackie, programu estetycznego. Jej członkowie nie noszą legitymacji. Ich legitymacją są utwory, książki. Pod skrzydłami „Białowieży” zadebiutowało około 150 białoruskich pisarzy i poetów. Z nich wykluło się 20-30 twórczych i utalentowanych ludzi. Z wydawnictwa „Białowieża” na świat wyszło ponad dwieście książek.

Każdy, kto otarł się o ten ruch, dziś mówi: – Warto było wtedy, 8 czerwca 1958 roku, zacząć tę przygodę...

Michał Bołtryk, fot. **autor**



У Чыжах на сустрэчы са складальнікам зборніка, 23 лістапада г.г. Стэфана Копу віншуюць сёстры Вера і Антаніна

Летам 1997 году, падчас адной з першых фальклорных экспедыцыяў, Ніна Назарук з Зубова каля Бельска расказала пра цікавы хрысцінны звычай. У сам дзень хрысцін кума ішла дахаты бацькоў, нясучы міску з кашаю над галавою. Тыя, хто яе праважаў, прыспеўвалі песню „Клёном-лістом дорожэнька”.

Клёном-лістом дорожэнька

Гэты вобраз „карагоду з кашай” так мяне тады ўразіў, што стаў інспірацыяй для стварэння спектаклю „Хрысціны ў Ягуштові Року Божого 1816”, які падрыхтавала тэатральная група Ягуштово. А гістарычная аснова для спектаклю была ўзята з „Жыццяпісу падляшскага мешчаніна”, дзе апісваецца, як Рох Сікорскі гуляў на хрысцінах у свайго сябры Пятра з Ягуштова. На прыёме быў прысутны м.інш. а. Іона, ігумен Мікалаеўскага манастыра ў Бельску.

Каша спдарожнічае Беларусу ад пачатку да канца зямнога жыцця. Напачатку ёсць менавіта хрысцінная-бабіна каша, салодкая, ўпрыгожана кветкамі. Раз у год на стале ставіцца калядная каша, куцця, з макам і мёдам. А ў дарогу ў вечнасць праважае чалавека таксама каша-куцця. Значанне кожнай з гэтых кашаў аднолькавае. Яна проста абазначае вечнасць, ёсць напамінам продкаў. На хрысцінах таксама. Бо чалавек не нараджаецца толькі для зямлі, але для вечнасці. А продкі нашыя цешацца, што іх зямны род прадаўжаецца. Адсюль і кветкі на кашы.

У песні “Клёном-лістом” маці дзіцяці выклікае радзіноньку на бяседу:

Клёном-лістом дорожэнька прыпала –
Наша Маня по бабулю послала.
– Ой, до мэнэ, бабуленько, до мэнэ,
Есть у мэнэ мед, горэлка для тэбэ.
Есть у мэнэ мед, горэлка – нап’ешся,
Есть у мэнэ біела постіель – выспішся.

(Студзіводы)

У далейшых куплетах клічуцца іншыя члены сям’і. Але песня мае і глыбейшы сэнс. Тут згадваюцца таксама тыя, што адыйшлі. Яны, што стаяць ужо перад Богам, могуць выпрасіць міласці для жывучых. А маленькаму дзіцяці гэтая ласка асабліва патрэбная.

Але не толькі тужлівыя песні маюць споўніць гэтую ролю. Найбольш на хрысцінах песняў вясёлых. Менавіта вясёлыя песні і прыпеўкі маюць стварыць добрую атмасферу і энергію вакол дзіцяці. Каб яго жыццё было вясёлым, як самыя хрысціны:

Нэ за вас, нэ за нас,
Но за тую ляльку,
Што вона нам наробіла
Такую забавку.
А наш піевэнь – господар –
Усіе куры розогнав,
А родную – чубатую,
Вуон закінуў на хату.

(Трысцянка)

У цэнтры ўвагі хрысцінных бяседнікаў – дзіця, бацькі і кумы. Тым апошнім прысвечана песні, часта далікатна-эратычнага зместу. Цяжка бо гэтую тэму абмінуць на хрысцінах:

Ой, пошов кум до кумы,
А кума мые ложкі.
– Кідай, кума мыті ложкі –
Пожартуемо трошкі...
Ой, пошов кум городом,
А кума – гуліцею.
– Махнув кум рукавом,
А кума спудніцею.

(Дубяжын)

Кульмінацыяй хрысціннага абраду з’яўляецца дзяленне кашы. Гэта аналаг вясельнага ўспамагання, дзеля абдорвання бабулі-павітухі і маці дзіцяці. Абрад называецца гараджэннем кашы, а суправаджае яго песня. Кветкі, якія ўпрыгожваюць кашу сімвалізіруюць агарод. Кожны з хрысцінных гасцей мае свой агарод, але незвычайны – казачны. Ён павінен быць агароджаны не толькі дубовым, але і залатым тынам:

Ой, чый то город
нэ городжоны,
Нэ городжоны,
нэ тынованы?
Іванкуов город нэ городжоны,
Нэ городжоны, нэ тынованы.
Йдэмо, Марусю, огородымо,
Огородымо, отынуемо.
Б’емо мы кулiМе
– всё дубовое,
По сэрэдыны – всё золотое.

(Малліннікі)

На тэму хрысцін можна было б пісаць шмат. Бо ў традыцыйным ладзе жыцця хрысціны не толькі святочны абед. Гэта таксама вельмі важнае дапаўненне таінства Хрышчэння.

* * *

Усіх, каго цікавяць традыцыйныя хрысціны рэкамендую нядаўна выдадзеную кніжку „Хрысцінныя песні ўсходняй Беласточчыны”. Гэта чарговы зборнік аўтэнтычнага фальклору падляшскіх Беларусаў, падрыхтаваны **Стэфанам Копаю**, музыкам і аніматарам беларускага музычнага руху. Прыпомнім, што два гады таму Музей Малой Бацькаўшчыны ў Студзіводах выдаў зборнік песняў, якія былі запісаныя на тэрыторыі арлянскай гміны, адкуль Стэфан Копа родам. Ранейшыя зборнікі аўтара датычылі музычнай традыцыі Тыневіч, Дабрывады і Орэшкава.

Зборнік хрысціннага матэрыялу ахоплівае ўсю тэрыторыю Беласточчыны – ад Грабянёў каля Дубровы Беластоцкай па надбужанскі Мельнік. Разам у зборніку знайшлося 295 песень і прыпевак. Шмат з іх паўтарецца. Але ў гэтым і каштоўнасць этнаграфічнага зборніка, бо ён дае магчымасць пазнаёміцца з рознымі слоўна-музычнымі варыянтамі.

Апрача вышэй згаданых песень бацькам, кумам ці песень „на кашу”, у зборніку знайшлося 47 тэкстаў калыханак і забаўлянак, усе з мелодыямі. Гэта вельмі каштоўны матэрыял, тым больш, што ў вельмі спаланізаваным беларускім грамадстве, так рэдка дзецям спяваюцца родныя калыханкі.

Дай Бог, каб новы зборнік хрысцінных песняў спрычыніўся да паправы беларускай дэмаграфіі на Падляшшы. Бо ці ж не прыгожа перажываць яшчэ і яшчэ такі прыгожы абрад, аспеваны сотнямі песняў і прыпевак. Вядома, не для абрадаў нараджаюцца дзеці, але як жа лепей выхоўвацца ў большай грамадцы, чым самотна. Нездарма нашыя продкі стварылі выслоў'е: Дэ сіем, там доля всіем. Я ўдома одна і той долі нэма.

Дарафей Фіёнік, фота **аўтара**

* *Pieśni Chrzcinne wschodniej Białostocczyzny*, zebrał i opracował Stefan Kopa, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, 2008, s. 271

Пісаў, бо хацеў, меў ахвоту

Сярод культурных забыткаў пісанага слова падляшскіх беларусаў пачэснае месца займаюць духоўныя песні. Не будзе перабольшваннем, калі сцвердзім, што найбольш літаратурных твораў, якія ствараліся на працягу гісторыі, адносіцца да іх рэлігійна – літургічнага жыцця. Не толькі дзесяткі твораў было напісаных нанава, сотні было перапісаных з вядомых на тэрыторыі Беларусі і Украіны зборнікаў ды адтвораныя з памяці пасля паломніцтваў у папулярныя абіцялі. Тут узнікалі, ды надалей узнікаюць рукапісныя “Багагласнікі”. Адным з найвыдатнейшых з'яўляецца зборнік перапісаны ў міжваенны перыяд Цімафеем Садоўскім з Тынявіч Вялікіх каля Нарвы.

“Пойте Богу нашему пойте, Цареви нашему, пойте” – гаворыць нядзельны пракімен трэцяга гласу. Спяваць і выхваляць Бога, працаваць і жыць згодна з Божымі запаведзямі, адзначаць царкоўныя святы і праз песню маліцца – так раней думалі нашыя дзяды і прадзеды. Іх жыццё і праца былі цесна звязаны з Царквою, народнай абраднасцю. Яны збіраліся па хатах, перапісвалі адзін ад другога песні і спявалі…

Цімафей Садоўскі – чалавек, які культываваў традыцыю народных песень. Нарадзіўся ў 1882 г. Большасць свайго жыцця пражыў у роднай вёсцы. Твор яго жыцця, зборнік з духоўна - народнымі песнямі “Багагласнік”, налічвае 1704 рукапісныя старонкі.

Адзіная, астаўшаяся пры жыцці дачка Цімафея, **Таццяна Садоўская** (ёй цяпер 84 гады), гаварыла, што зборнік яе бацька пісаў многа гадоў. Цімафей умеў пісаць на польскай мове, але добра ведаў царкоўнаславянскую і беларускую мовы. Цікавіўся царкоўнай музыкай, быў прыслужнікам у царкве, але ў хоры не спяваў.

Арыгінальны “Багагласнік” Цімафея гэта старая кніжка, з сінімі цвёрдымі, крыху панішчанымі вокладкамі. Загалоўкі і пачаткі песняў напісаны чырвонай тушшу. З правага боку, у ражку кожнай старонкі знаходзіцца амаль незаўважальна адціснена пячатка. У “Багагласніку” падзеленым на дзве часткі, пячатка больш выразна ў другой частцы кнігі. Уяўляе яна двохгаловага арла са скіпетрам, па баках лічба сем, а ўнізе надпіс: “Князя Паскевіча”. У які спосаб князь Паскеевіч быў звязаны з Цімафеевым “Багагласнікам”, Таццяна не ведала.

Цімафея, так як і іншых людзей ў час II сусветнай вайны, спасцігла смерць з рук немцаў. Расстралялі іх 31 ліпеня 1941 г. Цімафею было 59 г. Сёння на месцы расстрэлу стаіць помнік,

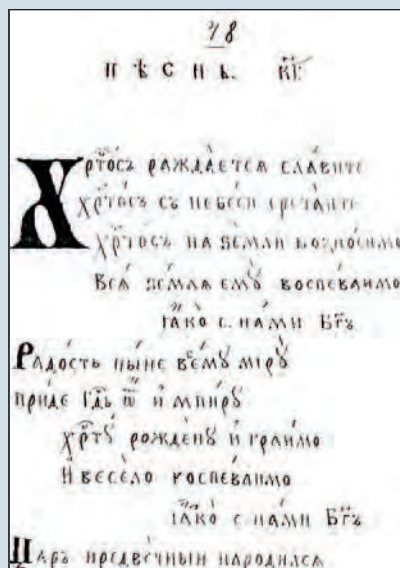
Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Bezpłatne pismo dofinansowane ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Piotrowska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; **E-mail**: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl
Druk: Orthdruk, Białystok

а ў памяці людзей гэтае месца называецца “Падваськамі”. Семнаццацігадовая тады Таццяна сама адшукала цела забітага бацькі. Пахавалі яго ў дзень св. Ілы на Тынявіцкіх могілках.

Цыкл народна – духоўных песень (якія запісваў Цімафей Садоўскі) атрымалі званне “Багагласніка”. Цяпер гэты тып зборніка тэкстаў прадстаўляе на Падляшшы шмат варыянтаў. Часцей за ўсё гэта сшыткі, у якіх запісаны песні і малітвы. У некаторых дамах зберагаюцца вельмі старыя яго рукапісы (бываюць і друкаваныя). Яны перадаюцца з пакалення ў пакаленне. Сярод друкаваных выдзяляюцца міжваенныя выданні Варшаўскай Сінадальнай Друкарні ды варшаўскай друкарні “Дабро” а таксама зборнікі выпушчаны ПАКП у 1960-1990 гадах.

Друкаваныя “Багагласнікі” заўсёды служылі і служаць перапісванню. У часе паломніцтваў


78

Пѣснь. КЕ

Хрьтосъ раждается славите
Хрьтосъ съ небесъ срѣтайте
Хрьтосъ на земли возносимо
Вся земля ему воспеваимо
Яко с нами Богъ
Радость ныне всему миру
Приде Господь и мира
Христу рожденну играимо
И весело воспеваимо
Яко с нами Богъ
Царъ предвѣчный народился

на Святую Гару Грабарка ці Яблачынскі Свята – Ануфрыеўскі манастыр, звычайна па дарозе, пера-пісваюцца песні з рукапісных сшыткаў. У цяперашні час “Багагласнікі” існуюць у форме розных зборнікаў у выглядзе кніжкі або тоўстага, найчасцей аднаго сшытка. Перапісваюць іх, галоўным чынам, жанчыны ва ўзросце больш трыццаці гадоў.

Галоўная мова “Багагласніка” руская, якая з’яўляецца тут “мовай праваслаўя”, але існуюць тэксты на мясцовых гаворках. У “Багагласніку”, сабраным Цімафеем, многія песні напісаны на беларускай гаворцы, але царкоўнаславянскімі літарамі, дзе ўжываюцца таксама скарачэнні слоў (цітлы). Выключэннем у гэтым, не з’яўляецца нават польская калядка: “ Помалюску Іозэфэ, помалюску, прошэ”.

Песні, сабраны Цімафеем, спалучаючыся ў тэматычныя раздзелы, складаюць важны помнік культуры беларусаў.

– Пісаў, бо хацеў, меў ахвоту – сказала пра свайго бацьку Таццяна. Дзякуючы прывязанасці Цімафея да роднага, да народнай традыцыі, старыя песні не загінулі.

І хаця яго самога даўно ўжо няма сярод жывых, засталіся па ім неўміручыя, духоўныя песні. Песні, якія дапамагаюць у цяжкіх хвілінах жыцця, прыбліжаюць царкоўныя святы і складаюць важную частку беларускай абраднасці.

Анна Пятроўская

Жыць у цемры

Прайшоў 2008 год. Які ён быў для нас, нашага насельніцтва, нашых старэючых вёсак? Калі я бываю над семяноўскім вадасховішчам і гляджу з берага Старога Двара на вадзяную плаціну, мая душа напаўняецца смуткам аб вёсках, якіх няма. Яны апынуліся ў вадзе: Лука, Боўтрыкі, Буды, Рудня і Боўтрыкі. Якія гэта былі цікавыя вёскі, а ў іх жылі багатыя душой людзі. Некалі, як чалавек заходзіў тут у хату, дык цябе не выпусцілі, каб не пагаварыць, параіць. Дапамагалі адзін аднаму. А моладзь. Ох, якія гэта былі, для прыкладу, баўтрыцкія дзяўчаты. А хлопцы – інтэлігентныя, культурныя наследнікі прадзедаўскай спадчыны. Тут была ў вёсцы Боўтрыкі свая школа, святліца, спевы на лавачках працягваліся нават да рання, бурліла культурнае жыццё.

А вёска Рудня, якія тут былі здольныя рамеснікі самавукі, хвахоўцы ад ўсяго. Гарбары таксама славіліся майстрамі. ***Палецкі Васіль*** *займаўся кавальствам. З-пад яго малатка выходзілі цудоўныя рэчы: вазы, сані, плугі і іншыя прылады земляроба.* ***Ігнат Палецкі*** *– самавук столяр, будаўнік новых дамоў, займаўся рамонтам царквы. Яму самая высокая вышыня не была страшная.* ***Валодзя Палецкі****, таксама самавук майстар ад гадзіннікаў. Быў музыкантам, адыграў сотні вяселляў і вясковых патанцовак.*

Усё гэтае багацце было. А цяпер памалу забываецца. Людзі старэюць, адыходзяць на вечны спачын. Па некаторых вёсках засталіся апошнія сляды, гэта вясковыя крыжы. Памяць аб вёсках Гарбары, Буды, Рудня і надалей у іх працягваецца. Часта можна пабачыць, як перад гэтымі крыжамі затрымліваюцца турысты, былыя жыхары гэтых вёсак. Успамінюць пра свае пра-дзедаўскія, дзедаўскія радаводы, пра суседзяў, братоў і сёстраў. Час ад часу адбываюцца малебні на гэтых святых месцах.

Але чаму былыя жыхары вёскі Боўтрыкі абыякавыя цяпер да свайго роднага месца, якое калісьці так моцна любілі, шанавалі, паважалі? Чаму ніхто з выхадцоў адсюль, а сярод іх адукаваныя, шанаваныя людзі, не паклапаціўся паставіць тут памятны крыж?

Шаноўныя, паважаныя земляки былой вёскі Боўтрыкі, мая для вас парада. Лепш раз у жыцці запаліць свечку пры памятніку вашай вёскі, чым штадзённа жыць у цемры... З павагай

Дзед Даніло

Władyka Jakub, o. Włodzimierz Misijuk i Nadzieżda Obriadina na otwarciu wystawy w CKP; niżej: wierni z parafii Puchły z o. Pawłem Łapińskim

Rosjanie odkrywają nieznaną Polskę

W centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku 5 stycznia 2009 roku otwarto wystawę fotografii publikowanych wcześniej w czasopiśmie „Foma". Organizatorami byli prawosławny magazyn „Foma" i Fundacja Oikonomos.

„Foma" jest wydawany w Moskwie. Pismo, z podtytułem „dla wątpiących", ukazuje się od 1996 roku. Początkowo było czarno-białą gazetką, rozdawaną bezpłatnie.



Z czasem pojawili się sponsorzy i magazyn zmienił szatę graficzną, objętość i nakład. Obecnie ukazuje się co miesiąc w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy. „Foma" ma swoje oddziały w Petersburgu, Niżnym Nowgorodzie, Iwanowie, Jekaterynburgu, Tiumeniu, Tobolsku, Czelabińsku, a także w Mińsku.

Przedstawicielka oddziału w Petersburgu, współorganizatorka wystawy, **Nadzieżda Obriadina**, mówiła podczas otwarcia: – Prezentujemy tu około dwustu prac fotograficznych piętnastu autorów, publikujących na łamach „Fomy". Fotografie przedstawiają ludzi, zdarzenia, świątynie, miejsca kultu. Latem 2008 roku wystawę można było oglądać w Petersburgu, potem Pskowie. Wszędzie dobrze ją przyjmowano. Z Białegostoku pojedzie do „Ruskiego Domu" w Berlinie. Żyjąc w sumie niedaleko, w Petersburgu, do niedawna prawie nic nie wiedzieliśmy o prawosławiu w Polsce.W listopadzie 2008 roku mała grupa ludzi związanych z „Fomą", piszących albo tylko czytających to pismo, przyjechała do Supraśla. Tu odkryliśmy nieznaną nam Polskę. I tak powstał wspólny projekt „Nieznana Polska". Projekt „Fomy" i Supraskiej Akademii. Ta wystawa to początek naszej współpracy.

– My, prawosławni w Polsce, znamy prawosławną Rosję – mówił podczas otwarcia wystawy arcybiskup **Jakub** – ale prawosławna Polska dla Rosjan jest nieznana. Z Polski często do różnych miejsc Rosji wyjeżdzają pielgrzymi. Te kontakty są dla naszych wiernych bardzo ważne. Ale trzeba, aby także Rosjanie do nas przyjeżdżali. Myślę, że właśnie dzięki takim projektom jak „Nieznana Polska" będziemy się wzajemnie poznawać – Rosjanie i Polacy

O. **Włodzimierz Misijuk**, kanclerz Akademii Supraskiej, przypomina, jak zaczęła się współpraca: – Gościł w Supraślu Denis Machańko, kierownik petersburskiego oddziału „Fomy". Wtedy Akademia Supraska wraz z monasterem organizowała wystawę o Irmołogionie Supraskim. Przy tej okazji zwiedził Dom Pielgrzyma w Supraślu i Akademię. Po powrocie otworzył stronę internetową Suprasl.ru. Tam zamieszcza informacje o naszych supraskich sprawach, o możliwości pielgrzymek do Polski szlakiem naszego prawosławia.

Pierwsza pielgrzymka odbyła się w listopadzie 2008 roku. Rosjanie byli zdziwieni, że jest u nas prawosławie. Pokazaliśmy Supraśl, muzeum ikon, Grabarkę, cerkiew św. Dymitra w Sakach, Szkołę Ikonograficzną w Bielsku Podlaskim, Hajnówkę – sobór Świętej Trójcy, Białowieżę i monaster w Zwierkach. Zachwytom nie było końca. Teraz przyjechała kolejna grupa, liczniejsza.

W planach mamy następne pielgrzymki, wymiany młodzieży, wystawy. Chcemy, by Rosjanie odkryli dla siebie prawosławną Polskę.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



„Ikonostas Podlaski" – to tytuł wystawy szesnastu cenionych gdańskich fotografów, członków stowarzyszeń artystycznych, otwartej 14 stycznia 2009 roku (Nowy Rok według kalendarza juliańskiego) w Centrum Regionalno-Wystawienniczym Dolnej Wisły w Tczewie. Jest ona plonem przez kilka lat odbywanych przez tę grupę wypraw na Podlasie, podczas których uczestniczono w świętach, pielgrzymkach, obserwowano tradycyjne obrzędy. Swoje spojrzenie na prawosławie artyści przedstawili na 120 fotografiach. Przygotowano również katalog z tekstem dr **Heleny Głogowskiej**. Wernisaż zgromadził tłum zainteresowanych tematem. Uświetnił go wystąp chóru parafii prawosławnej z Gdańska z jej proboszczem, o. **Arkadiuszem Zielepuchą**. Wystawę już zaproszono do Elbląga, Gdańska, Bydgoszczy, Jeleniej Góry, Wrocławia, Łodzi, Krynicy, Krakowa, Zakopanego. Na końcu tej trasy odwiedzi Białystok. **(ota)**





Swiatki u generała

I znów na *swiatki* do byłej willi carskiego generała Mikołaja Fiodorowicza von Driesena w Białymstoku zawitali kolędnicy. Z parafii w Supraślu, Hagia Sophii, św. Mikołaja, św. Jerzego na Nowym Mieście. – Zebrała nas białostocka „trójka” – przedstawiła całą grupę matuszka Mirosława Tichoniuk, bo kolędnicy wsiadali na kolejnych przystankach miejskiego autobusu.

Tu *w usad'bie grafa* czekali na nich goście Rosyjskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego, nie zabrakło przedstawicieli miasta, diecezji, uczelni wyższych. Takie spotkania Rosyjskie Towarzystwo organizuje od 1999 roku, tradycja *swiatkow* jest dużo starsza…

Do czwartego wieku Boże Narodzenie i Chrzest Pański świętowano wspólnie pod jedną nazwą *Bogojawlenija*.

Kiedy oba święta oddzielono, świąteczna atmosfera niejako objęło trzynaście dni dzielących te dwa ***prazdniki***. Do dziś nazywamy je *swiatkami*, albo *swiatymi wieczerami*.

Już w cerkiewnym *ustawie* św. Sawy Oświeconego (zmarł w 530 roku), do którego weszły jeszcze starsze zapisy, podkreśla się, że w *swiatki* ***nie*** *ma postu, nie klęka się ani w cerkwi, ani w celi*, nie można także udzielać ślubów.

Na drugim soborze w Tours w 567 roku wszystkie dni od Narodzenia Chrystusa do *Bogojawlenija* nazwano świątecznymi.

Pamiętna o tym Rosyjskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne z przewodniczącą **Haliną Romańczuk**. Na spotkaniu, zgodnie z tradycją, nie zabrakło kolęd, świątecznych wierszy, prezentów dla najmłodszych, suto zastawionego stołu. I życzeń, także z okazji świeckiego nowego roku – cerkiewny nieodmiennie rozpoczyna się 1 (14 września).

W Rosji początek świeckiego nowego roku z 1 (14 września) na 1 (14 stycznia) przeniósł car **Piotr I** w 1700 roku.

I jak na drobiazgowego monarchę przystało, szczegółowo zarządził: *Domy upiększyć gałązkami sosny, świerku i jałowca, według wzorów zaprezentowanych w Gostinom Dworie, a na znak radości z okazji nowego roku nawzajem się pozdrawiać*.

(am)

fot. **autorka**

plakat ▪ plakat ▪ plakat

29 stycznia - 29 marca – wystawa fotograficzna Tadeusza Żaczka „Prawosławie”, sala wystawowa Muzeum Lubelskiego w Lublinie

12 lutego – Trzech Świętych Hierarchów, Święto Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, godz. 9 – liturgia w soborze św. Mikołaja

15 lutego – Obchody Światowego Dnia Młodzieży Prawosławnej (godz. 10 – liturgia w soborze św. Mikołaja w Białymstoku, sala CKP – występy chórów i wykłady, wspólne wyjście na ślizgawkę miejską, ognisko w parafii św. Eliasza, więcej informacji tel. 085 / 742 65 28)

20-22 lutego – szkolenie liderów obozowych w Czarnej Białostockiej, więcej informacji tel. 085 / 742 65 28

23 lutego – *Modlitwa prawdziwa i modlitwa fałszywa*, wykład prof. **Aleksieja Osipowa**, wykładowcy Moskiewskiej Akademii Teologicznej, w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, godz. 18.00, CKP w Białymstoku

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Pascha w Ziemi Świętej 7-21 kwietnia 2009 – pozwoli przeżyć wydarzenia Wielkiego Tygodnia w miejscach świętych oraz doświadczyć błogosławieństwa Świętego Ognia. Informacje można otrzymać pod telefonami: w Warszawie – 022/ 670 04 24 i 0500 050 929 oraz w Białymstoku – 085/ 740 67 60 i 0509 747858.

o. diakon Sławomir Ostapczuk

Obok: przewodnicząca RTSK Halina Romańczuk i śpiewający kolędnicy

ZBLIŻENIA

ANDREJ. Lat 31, wysoki, szatyn, wykształcenie średnie, finansowo niezależny, pracujący, spokojny, bez nałogów, zmotoryzowany, pozna panią, najchętniej domatorkę, z okolic Bielska Podlaskiego lub Białegostoku (ale to nie warunek), prawosławną

HALINA. Wdowa, lat 62, bez zobowiązań, pozna pana w podobnym wieku z okolic Bielska Podlaskiego lub Białegostoku

JOANNA. Lat 50, wdowa, wykształcenie wyższe (interesująca praca), wyznania prawosławnego, pozna pana (najchętniej wdowca) o wysokiej kulturze osobistej

MARTA. Lat 36, po studiach, z Bielska Podlaskiego, pozna kawalera z co najmniej średnim wykształceniem z Białegostoku, Bielska, Hajnówki lub okolic tych miast

MARYLA. Panna, lat 39, mieszkająca w Białymstoku, niskiego wzrostu, ze średnim wykształceniem, pozna pana bez zgubnych nałogów

SONIA. Lat 21, studentka medycyny, wzrost 167 cm, brunetka, znająca języki angielski i francuski, pozna kolegę w stosownym wieku, prawosławnego

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł**, roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

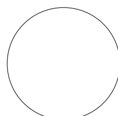
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

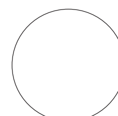
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Cerkiew jednoczy w miłości

Blisko sto osób – duchowni, posłowie, działacze samorządowi, przedstawiciele bractw cerkiewnych, ludzie kultury i nauki, przedsiębiorcy – uczestniczyło w corocznym, organizowanym w okresie Świąt Bożego Narodzenia, spotkaniu z metropolitą warszawskim i całej Polski Sawą. Miało ono miejsce 14 stycznia w Narewce – poprzednie organizowano w Hajnówce, Mielniku, Narwi, Kleszczelach, Bielsku Podlaskim.

W pierwszej części spotkania – i stało się to już tradycją – metropolita **Sawa** poinformował zebranych o sytuacji Cerkwi w minionym roku. Rok 2008 był dla Cerkwi okresem stabilnej pracy.

Omawiając różne aspekty życia cerkiewnego władyka jako poprawne określił relacje Cerkwi z obecnym rządem. Po wielu latach powołany został Rządowo-Kościelny Zespół, któremu ze strony Cerkwi współprzewodniczący arcybiskup **Jeremiasz**, a ze strony rządu Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji **Tomasz Siemioniak**.

Dzięki zaangażowaniu rządu pomyślnie zakończyły się rozmowy między Kościołem prawosławnym i Kościołem katolickimn obrządku bizantyńsko-ukraińskiego, dotyczące uregulowania praw własności świątyń w diecezji przemysko-nowosądeckiej. Daje to nadzieję, że ten bolesny dla Cerkwi problem będzie wreszcie rozwiązany.

W 2008 roku obchodzono 70. rocznicę burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Centralne uroczystości miały miejsce 12 października 2008 roku w Chełmie.

W obchodzonych przez cały chrześcijański świat 2000. rocznicę narodzin apostoła Piotra Cerkiew włączyła się, organizując obchody na Świętej Górze Jawor.

Dużo miejsca władyka poświęcił prowadzonej przez diecezje działalności opiekuńczej, prosząc zebranych o pomoc dla borykających się z trudnościami cerkiewnych domów opieki.

Cerkiew była aktywna w życiu międzynarodowym, uczestniczyła też w dialogu ekumenicznym.

– Cerkiew – powiedział metropolita na zakończenie – obejmuje i jednoczy wszystkich w miłości.

Zebranych zapewnił o modlitwie za tych, którzy pełniąc różnorakie funkcje pracują dla dobra swoich środowisk i kraju.

Z uwagi na ciężką chorobę, jaka dotknęła władykę w maju ubiegłego roku, zebrani w sposób szczególny życzyli mu, by Bóg obdarzył go dobrym zdrowiem i zachował na *mnogaja leta*.

Miłym akcentem uroczystości było przekazanie przez prezesów firmy Pronar w Narwi kluczyków do nowego ciągnika, który metropolita wręczył domowi opieki w Stanisławowie.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Podczas spotkania w Narewce

Do Kijowa i Czernihowa

Pokrowskij Monaster w centrum Kijowa. Słychać dobiegający z korytarza dźwięk dzwonka. Choć jest dopiero 4.30, a za małymi oknami naszych pokoi jest jeszcze zupełnie ciemno, to czas już wstawać. Sprawnie przygotowujemy się do wyjścia, tak by zdążyć na Liturgię, która rozpoczyna się o szóstej w *Bliżnich Pieczerach* Ławry Kijowsko-Pieczerskiej.

Ponad czterdzieści osób, uczestników pielgrzymki zorganizowanej przez warszawski oddział bractwa św.św. Cyryla i Metodego, nie jest w stanie zmieścić się w malutkiej podziemnej cerkwi wykutej w skałach. Stoimy więc również w korytarzach pieczar pośród dziesiątek *moszczy* świętych, spoczywających w przeszklonych *rakach*. Część z nas była u spowiedzi i podchodzi do *pryczastija*. Atmosfera sprzyja skupieniu i modlitwie.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, zaczyna już świtać. Poranny półmrok rozjaśnia śnieg, którego tu jest znacznie więcej niż w Polsce, gdy wyjeżdżaliśmy w przeddzień katolickiej wigilii. Na dziś mamy w planach zwiedzanie ławry oraz innych cerkwi i monasterów Kijowa. Choć mróz daje się we znaki, malowniczy zimowy krajobraz w pełni mi to rekompensuje. Biegam z aparatem, robiąc kolejne zdjęcia.

Na nocleg do monasteru wracamy później niż planowaliśmy. Kasza i zupa, którą dostaliśmy na kolację, już zdążyła wystygnąć. Warunki w monasterze są skromne. Brak pryszniców, kilkunastoosobowe prycze zbite z desek i niedogrzane pokoje. Uczestnicy pielgrzymki, w większości młodzież studencka, ale również i



Czernihów.
Krestnyj chod pielgrzymów z Polski wokół cerkwi-pałatki, odebranej przez raskolników

Niżej:
Nasi pielgrzymi w Kijowie



młodsza, nie jest przyzwyczajona do surowych reguł tu panujących. – *Eto nie hotel, eto monastyr* – wyrzuca w pewnym momencie *posłusznica*, która się nami zajmuje.

Cztery duże białe cerkwie stoją praktycznie na jednym placu. Jesteśmy w Czernihowie, mieście położonym półtorej godziny jazdy na północny wschód od stolicy Ukrainy, mieście, które na początku ubiegłego stulecia było drugim co do znaczenia ośrodkiem kulturalno-religijnym i gospodarczym Rusi. Choć dziś sprawia wrażenie opuszczonego i sennego, wciąż czuć atmosferę jego dawnej świetności.

Mniszka, która oprowadza nas po centrum, opowiada pewną historię. – Spacerowałam tu niedawno ze swoim trzyletnim wnukiem. Powiedziałam mu, że pójdziemy się pomodlić. Wnuk, pokazując palcem na jedną z cerkwi, powiedział jednak, że do tej nie pójdzie, bo jest czarna, choć tak jak pozostałe trzy była koloru białego. Małe dzieci nieraz lepiej widzą oczyma duszy – wyjaśnia mniszka. – To była cerkiew przyznana kilka lat temu ***raskolnikom*** – wyjaśnia.

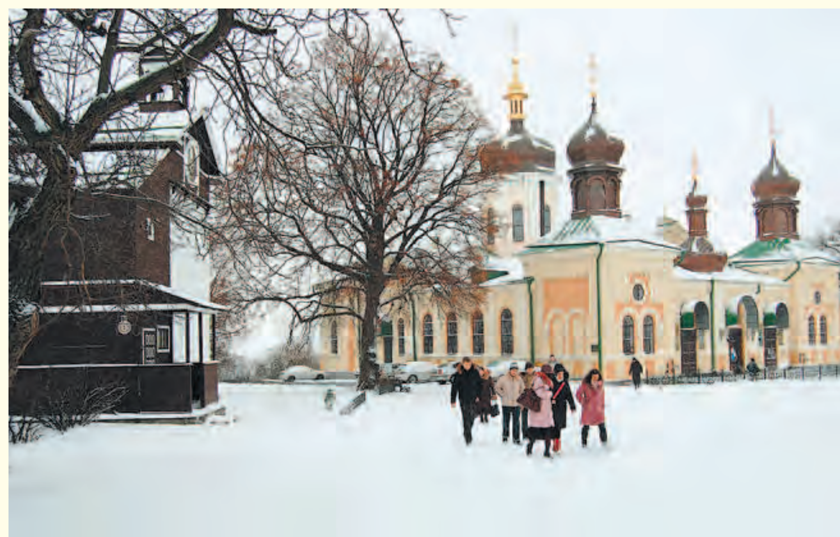
Podeszliśmy bliżej świątyni. Prawosławni, którzy pozostali przy moskiewskim patriarchacie, modlą się teraz w wojskowym namiocie rozbitym przed budynkiem cerkwi. Z namiotu wzięliśmy chorągwie i poszliśmy w *krestnym chodzie*.

– Mamy dużo problemów z ***raskolnikami*** – mówi proboszcz cerkwi-pałatki. – Mimo, że zabrali nam świątynię, nie podoba im się, że modlimy się tutaj, w namiocie. Raz namiot spalili. Innym razem chcieli podłożyć bombę, ale ta wybuchła niespodziewanie i okaleczyła zamachowca. Teraz sprawa likwidacji naszej parafii toczy się w sądzie – żali się. O. **Bazyli Litwiniuk** z Siemiatycz, opiekun duchowy naszej pielgrzymki, obiecał modlitwę za pomyślne rozwiązanie sporu.

Kolejny dzień mija na zwiedzaniu między innymi Kitajewskoj Pustyni. – Który monaster nie ma tutaj pieczar? – zaczynam się zastanawiać. To czwarty, który odwiedzamy i oczywiście wydrążone w skale korytarze. Tu góra jest z piasku, a korytarze mimo to ani myślą się zawalić.

– Siła Boża im na to nie pozwala – mówi opiekunka naszej pielgrzymki w Kijowie.

Ze ścian piaskowych korytarzy zwisają drobne korzonki, jakby traw.



Dowiadujemy się, że to nimi żywiła się św. Dorofieja, która miała tu swoją celę.

Ostatni dzień przeznaczamy na powrót do Polski. Po drodze wstępujemy na wieczernię do monasteru w Gródku na Ukrainie, gdzie zostajemy ugoszczeni kolacją i każdy otrzymuje po kilka prosfor.

Andrzej Karpowicz, fot. **autor**



Fot. Andrzej Karpowicz

Pielgrzymi
z Polski
w Czernihowie
na Ukrainie